



kurier lubelski

Po wybuchu została wielka dziura w ziemi

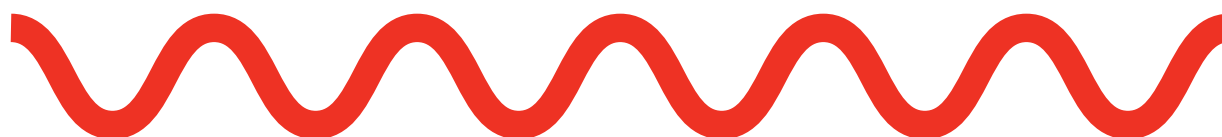
Niezidentyfikowany obiekt spadł wczoraj w pow. biłgorajskim. Prawdopodobnie to rosyjski pocisk balistyczny, na szczęście uderzył w pole. Wcześniej wojsko poderwało samoloty. Ogłoszono alarm. Wyjące syreny o godz. 3:50 nad ranem obudziły mieszkańców Lublina

– Str. 3, 6, 7

SYGNAŁY ALARMOWE

Ogłoszenie alarmu

Jeśli usłyszysz sygnał alarmowy, włącz radio lub telewizor i stosuj się do komunikatów.



Modulowany dźwięk syreny alarmowej
trwający 3 minuty

Odwołanie alarmu



Ciągły dźwięk syreny alarmowej
trwający 3 minuty

REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

LOTTO

AUDI A3
NAGRODA GŁÓWNA

ZAKRĘĆ KOŁEM

VOUCHER
400 zł
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY

+10 SZANS
W LOSOWANIACH

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczby nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK • Co się stało z ul. Lubartowską, że wymarła? • Relacja z meczu Motor Jagiellonia

31.07.2026

Piątek

Imieniny obchodzą: Ignacy, Helena, German, Ernest
Telefon alarmowy: 112

PISALIŚMY W „KURIERZE”

31 lipca 2010 r. Kto zgubił pieniądze na ulicy?

Nikt się nie zgłosił się po odbiór pieniędzy znalezionych w 2010 r. w Lublinie. Banknoty przyniosła do komisariatu przy ul. Zana 33-letnia kobieta, mieszkanka Lublina. Z kolei parę dni później uczynił to samo funkcjonariusz Straży Ochrony Kolei, który natknął się na damski portfel w okolicy dworca PKP. Ta zguba czeka czeka w komisariacie przy ul. Piłsudskiego. Ile pieniędzy jest do odbioru? – Tego nie możemy ujawnić, bo każdy mógłby wtedy przyjść i podać się za właściciela – mówi podkom. Renata Laszczka-Rusek z zespołu prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie. Właściciel, który zgłosił się do komisariatu po odbiór gotówki, będzie musiał podać funkcjonariuszom dokładną sumę oraz szczególne okoliczności utraty pieniędzy. JJ

KALENDARIUM

1331

II wojna polsko-krzyżacka: wojska krzyżackie zdobyły i spaliły Gniezno, oszczędzając jedynie katedrę i klasztor.

1752

Otwarto dla publiczności ogród zoologiczny w Wiedniu. To najstarszy działający ogród zoologiczny świata, jest wpisany na listę UNESCO.

1853

Podczas pilnej operacji nocnej w szpitalu miejskim we Lwowie po raz pierwszy zastosowano w praktyce skonstruowane przez Ignacego Łukasiewicza lampy naftowe.

1918

Archiwum Państwowe w Lublinie powołane zostało na mocy reskryptu Rady Regencyjnej.

AUTOPROMOCJA

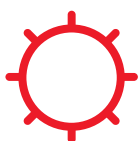


tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA



dziś
35°C/20°C



jutro
33°C/19°C



Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Barbara Woźnica
Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1
20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa
ul. Jubilerska 10



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PONIAŁOWA

Pożar w bloku. Wśród poszkodowanych były dzieci

Aleksandra Szymczak

Pożar wybuchł na drugim piętrze w budynku wielorodzinnym przy ul. Fabrycznej w Poniałowej. Ewakuowano 21 osób, w tym dzieci. Kilkanaście osób było poszkodowanych.

Jak informuje Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Opolu Lubelskim, w akcji gaśniczej uczestniczyło kilkanaście zastępów straży pożarnej. Na miejscu działały zespoły ratownictwa medycznego, zadysponowano również dwa śmigłowce Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

– 21 osób zostało ewakuowanych z budynku, z czego 15 osób wymagało pomocy medyków. Wśród nich były dzieci. Dwie najciężej ranne zostały przetransportowane LPR do szpitala w Łęcznej na „oparzeniówkę”. Jest to kobieta w wieku 58 lat i mężczyzna w wieku 39 lat – przekazała „Kurierowi” kom. Sabina Piłat-Kozieł z policji w Opolu Lubelskim.



Widać jeszcze dym wydobywający się z okna. Trwa ustalanie przyczyn pożaru

PRZYRODA

Prażące słońce jest zabójcze dla jerzyków. Straty są duże

Grzegorz Tabasz

Tego roku do Afryki odleci zdecydowanie mniej młodych jerzyków niż zwykle. Zostały zlikwidowane przez ekstremalne upały. Dawno, dawno temu ptaki budowały gniazda na pionowych skałach. Siłą rzeczy nie były zbyt liczne. Przynajmniej do czasu, kiedy człowiek zaczął budować kamienne konstrukcje: wieże i wielopiętrowe budynki. Prawdziwy boom miejsc lęgowych

dla jerzyków stworzyły bloki z wielkiej płyty z tak zwanym stropodachem. To przestrzeń pomiędzy stropem a dachem ocieplana wełną mineralną. Prowadzą tam otwory wentylacyjne. Nic, tylko wprowadzać się i składać jaja. Wszystko było dobrze, póki nie nadeszły ekstremalne upały. Słońce zaczęło nagrzewać konstrukcję dachu do temperatur przekraczających pięćdziesiąt stopni. Upalna noc nie dawała wytchnienia, a jeśli dach był wykoń-

czony blachą, to kolonie lęgowe zamieniały się w swego rodzaju piekarnik. Pisklaki uciekały. Skacząc na ziemię wybierały śmierć od upadku lub w paszczach drapieżników zamiast powolnego przypiekania. Bardziej wyrosnięte pisklaki trafiły do przytułków, gdzie niektórym udało się uratować życie. Mimo tego w niektórych koloniach straty sięgnęły astronomicznego poziomu: dziewięćdziesięciu procent! Jakimś ratunkiem może być wieszanie budek lęgowych, choć ptaki stropodachów raczej nie odpuszczają i wrócą za rok. Ciekawe, co z nietoperzami, które bardzo często zakładają kolonie lęgowe obok jerzyków?

LUBELSKIE

Był wielki huk, domy zadrżały - mówią mieszkańcy. Po wybuchu została wielka dziura w ziemi

Nad ranem mieszkańcy okolic Tarnawy-Kolonii i Biskupic usłyszeli potężny huk. Niedługo potem pojawili się mundurowi, którzy odkryli na polu wielki lej po wybuchu oraz porozrzucane elementy niezidentyfikowanego obiektu.

Aleksandra Szymczak
Anna Paszkowska

Zgłoszenie o silnym huku na terenie pow. biłgorajskiego wpłynęło do Wojewódzkiego Centrum Powiadomienia Ratunkowego w czwartek nad ranem. Dyżurny natychmiast skierował na miejsce policyjne patrole.

Po godzinie 5:00 funkcjonariusze policji i straży pożarnej odnaleźli na polu, około dwóch kilometrów od najbliższych zabudowań, lej około 10-metrowej szerokości, na 5 metrów głęboki oraz rozrzucone elementy niezidentyfikowanego obiektu. Powiadomiono inne służby, w tym Żandarmerię Wojskową, Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Służbę Kontrwywiadu Wojskowego oraz Prokuraturę Okręgową w Lublinie. Na miejsce skierowano nawet policyjnych kontrterrorystów. Przez cały dzień prowadzone były czynności mające na celu ustalenie po-



Policja zamknęła dostęp do miejsca, gdzie spadł pocisk. Wczoraj pracowały tam służby

chodzenia odnalezionych elementów oraz okoliczności zdarzenia.

„Ogromny huk, zapach prochu i dym”

Nikomiu z mieszkańców nie stała się krzywda, ale emocje wśród ludzi wczoraj były ogromne. - To była jeszcze głęboka noc. Najpierw usłyszeliśmy ogromny huk, potem świst, gwizd i wybuch. To było coś niewyobrażalnego. Wszystko zadrżało, cały dom się zatrzęsł. Wszyscy wybiegliśmy na zewnątrz. W powietrzu czuć było swąd prochu. Między zabudowaniami było widać unoszący się grzyb dymu - opowiada Maria Daniłowska, sołtys Tarnawy-Kolonii.

Inna kobieta, mieszkająca niedaleko miejsca zdarzenia, mówi, że huk wyrwał ją ze snu. - Spałam i nagle usłyszałam potężny huk. Zerwałam się z łóżka, bo myśleliśmy, że dom się zawalił. Od razu pomyślałam, że to rakietka albo dron. Dopiero po huku usłyszeliśmy syreny. Potem pojawiła się policja i straż pożarna.

Strażacy chodzili po polach, czegoś szukali za porzeczkami.

Silne emocje towarzyszyły również Tadeuszowi Szafrancowi. - Wstałem przed czwartą i usłyszałem najpierw potężny szum. To trwało ułamki sekund. Chwilę później nastąpiła potężna eksplozja. Trudno to do czegośkolwiek porównać. Cały dom zadrżał. To był naprawdę ogromny huk - relacjonuje. - Wyszedłem z domu i zaraz zaczęły jeździć samochody policji, straży i wojska.

- Dobrze, że uderzyło w pola. Gdyby spadło na wieś, przy tych gestych zabudowaniach, doszłoby do niewyobrażalnej tragedii. To było bardzo blisko domów - mówi inny mężczyzna.

Alarm w Lublinie i Krasnymstawie

Do upadku niezidentyfikowanego obiektu doszło około godziny 3:45 nad ranem. Pięć minut później w Lublinie oddalonym o 44 kilometrów oraz w Krasnymstawie uruchomiono syreny alarmowe. Alarm zo-

stał odwołany po kilku minutach. Syreny obudziły mieszkańców, ale mało kto wiedział co oznacza ten nocny alarm i czy podjąć jakieś działania. W internecie niedługo potem pojawiło się wiele pytań dlaczego zabrakło jakichkolwiek komunikatów w postaci sms ze strony Rządowego Centrum Bezpieczeństwa (RCB).

„Ja bym się chciała raczej dowiedzieć, dlaczego poza wyciem nie było żadnej informacji. Włączyłam Radio Lublin - muzyczka, stronę internetową województwa - nic. Alert RCB - nie ma. To tak to ma działać?”

„Byłe chmura leci w stronę Lublina to przychodzi sms od rządu o możliwym deszczu i wiatyku. Tu mamy alarm przeciwlotniczy w środku nocy, a informacja jakaśkolwiek pojawia się 40 minut po odwołaniu?! W radio muzyka zamiast info. RCB milczy. To jakieś żarty chyba ze strony służb”

„Nie wiem, po co wypisywać, że cały Lublin niewyspany. U mnie na Ponikwodziu nie było absolutnie NIC słychać”

Wśród jadących rano do pracy w autobusach i na przystankach był to temat numer jeden.

„A to prawda, że bomba pod Lublinem spadła?”

„Ja to myślałam, że jakiś wypadek albo pożar, poszłam spać dalej”.

Podsumowując: w Lublinie alarm został ogłoszony, a potem odwołany za pomocą syren. Część mieszkańców go słyszała, część nie. Brakowało wiadomości RCB, czy oficjalnego komunikatu przez długi czas. Dopiero pojawiające się doniesienia medialne na portalach informacyjnych, ale bez konkretów, trochę rozjaśniły sprawę. Coś spadło, ale nie w Lublinie.

Wystarczyłaby jedna wiadomość sms?

O „rozpoczęciu operowania lotnictwa wojskowego w polskiej przestrzeni powietrznej” DORSZ informuje na portalu X o godz. 2:16, potem wyjaśnienie pojawia się dopiero o 7:07. Na stronie Rządowego Centrum Bezpieczeństwa próżno było szukać wyjaśnienia o uruchomieniu syren. Co więcej, kiedy sprawdzaliśmy ok. 4 rano stronę Miasta Lublin, była niedostępna, dopiero po kilku odświeżeniach można było na nią wejść, co rozumiemy jako przeciążenie spowodowane licznymi wejściami ze strony mieszkańców szukających informacji.

Nasi Czytelnicy wskazują, że nie oczekiwali szczegółowych wyjaśnień w środku nocy. Ich zdaniem wystarczyłby krótki komunikat uspokajający. - Wiadomość powinna brzmieć: w nocy nad Polskę wleciał obiekt, który natychmiast został zneutralizowany. Mieszkańcy, możecie spać spokojnie - proponuje nasz Czytelnik.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211543660



LUBELSKIE

Szkoły szukają nauczycieli. Wakatów jest ponad 650

Adrianna Romanek

Nowy rok szkolny zbliża się, a szkoły w województwie lubelskim wciąż nie mają skompletowanej kadry. W wykazie Kuratorium Oświaty figurują 654 oferty pracy dla nauczycieli i specjalistów. Najbardziej poszukiwani są psychologowie, nauczyciele wspomagający oraz matematycy.

Kuratorium podkreśla, że liczba ta nie jest równoznaczna z pełną liczbą nieobsadzonych stanowisk we wszystkich szkołach i placówkach regionu.

– Jest to analiza opublikowanych ofert pracy, a nie pełna ewidencja wszystkich braków kadrowych w szkołach. Wykaz nie pozwala również ustalić, czy część ofert została już faktycznie obsadzona, ponieważ przy wszystkich ogłoszeniach w polu dotyczącym zatrudnienia pracownika widnieje informacja „brak danych” – wyjaśnia Artur Pawłowski, rzecznik prasowy Kuratorium Oświaty w Lublinie.

Największe zapotrzebowanie dotyczy specjalistów wspierających uczniów. Na pierwszym miejscu znaleźli się psychologowie, których dotyczyły 63 oferty pracy. Kolejne miejsca zajmują: nauczyciele współorganizujący kształcenie uczniów z niepełnosprawnościami - 50 ofert, nauczyciele matematyki - 30, nauczyciele wychowania przedszkolnego - 28, pedagodzy specjaliści - 24, nauczyciele języka polskiego - 23, nauczyciele fizyki



Brakuje nauczycieli. Czy jest realne zagrożenie, że od września niektóre klasy szkolne będą świecić pustkami?

- 19, nauczyciele języka angielskiego - 19, pedagogzy - 18, nauczyciele plastyki - 16.

Najwięcej, 80 ofert pracy, jest w Lublinie. Powiat rycki ma 66 wakatów, łęczyński 57, bialski 49 oraz lubelski 42, a tomaszowski 39 i puławski 35, natomiast w powiatach lubartowskim i chełmskim opublikowano po 33 oferty.

Czy szkoły będą miały problemy jeżeli nie znajdą brakujących nauczycieli? - zapytaliśmy w kuratorium? Na podstawie samych ofert pracy władze oświatowe nie przesądzają, czy braki kadrowe

wpłyną na organizację roku szkolnego 2026/2027. - Można jedynie wskazać potencjalne ryzyko. Nie ma tutaj danych o arkuszach organizacyjnych, liczbie uczniów, obsadzie stanowisk ani planowanych rozwiązaniach dyrektorów - zaznacza Artur Pawłowski.

Kuratorium przypomina również, że prowadzi na swojej stronie internetowej portal „Informacja o wolnych stanowiskach pracy w jednostkach systemu oświaty”, który ma ułatwić dyrektorom szkół poszukiwanie pracowników, a nauczycielom znalezienie zatrudnienia.

KRÓTKO

Świdnik

13-latką została ciężko ranna po upadku z hulajnogi, a 15-latek odjechał

Do wypadku doszło późnym wieczorem we wtorek, już po zmroku, na ul. Piłsudskiego w Świdniku. Jak wynika ze wstępnych ustaleń policji, 15-letni chłopiec kierował hulajnogą elektryczną pożyczoną od kolegi. Na pojeździe znajdowała się również jego 13-letnia koleżanka, mimo że hulajnoga elektryczna jest przeznaczona wyłącznie dla jednej osoby. - W pewnym momencie kierujący najechał na studzienkę kanalizacyjną, w wyniku czego stracił panowanie nad pojazdem i przewrócił się. Dziewczynka po upadku straciła przytomność. Natomiast nastolatek odjechał z miejsca zdarzenia - relacjonuje aspirant sztabowy Elwira Domaradzka, oficer prasowa policji w Świdniku.

Dziewczynka została przetransportowana do szpitala w Lublinie, gdzie lekarze stwierdzili u niej ciężkie obrażenia ciała. Funkcjonariusze szybko ustalili miejsce pobytu 15-latk. Badanie wykazało, że był trzeźwy. Policjanci wyjaśniają szczegółowe okoliczności zdarzenia, a o sprawie zostanie powiadomiony sąd rodzinny. **AP**

Zamość

Akademia Zamojska uzyskała status uczelni akademickiej

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego opublikowało oficjalne wyniki ewaluacji jakości działalności naukowej za lata 2022–2025. W wyniku oceny parametrycznej Akademii Zamojskiej w dyscyplinie pedagogika otrzymała kategorię B+, czyli uzyskała status uczelni akademickiej, a tym samym – uprawnienia do nadawania stopni naukowych.

Akademia Zamojska dzięki temu ma obecnie możliwość samodzielnego uruchamiania studiów na określonym kierunku, poziomie i profilu bez konieczności ubiegania się o pozwolenie od Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. **BN**

Lublin

Znaleziono granat na Kalinowszczyźnie

W czwartek przed południem w rejonie Al. Gen. Andersa i ul. Turystycznej znaleziono niebezpieczny przedmiot, prawdopodobnie granat. Wezwano policję i saperów. Na czas zabezpieczania i wywożenia niewybuchu policjanci czasowo wstrzymali ruch samochodowy w tym rejonie miasta. **ASZ**

LUBELSKIE

Muchy, brud i smród. W takich warunkach żyły zwierzęta. „To był horror”

Joanna Jastrzębska

Wzajemnie Pomocni – Fundacja dla Ludzi i Zwierząt ma na koncie już wiele interwencji. Ale ta zostanie z nimi na bardzo długo. – To był horror – wspominają wolontariuszki. I szukają domów dla 49-ciu uratowanych zwierząt.

Jeden adres, osiem gatunków, 49 zwierząt i zaniedbania, które trudno zliczyć – taki był finał niedawnej interwencji w Ciecierzynie.

– To, co zastaliśmy na miejscu, zostanie z nami na bardzo długo. Nie da się opisać ilości tego smrodu. Nie da się opisać ilości much, odchodów, wszechobecnego brudu i cier-

pienia. Zdjęcia nie pokazują nawet ułamka tego, co widzieliśmy. Po wyjściu z tego miejsca trzeba było szorować się i dezynfekować. To był horror. Rozegrał się tam dramat – przyznają wolontariuszki z fundacji.

Interwencja odbyła się w towarzystwie policji, lekarza weterynarii i przedstawicieli urzędu gminy. Organizacja od razu złożyła do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa.

– Interwencja miała miejsce 19 lipca. Przedstawiciele fundacji otrzymali informację o możliwym znęcaniu się nad zwierzętami. Policjanci pojechali na miejsce. Zwierzęta zostały zabezpieczone przez fundację. Policja prowadzi postępo-



– Zdjęcia zupełnie nie oddają tego, co tam widzieliśmy – mówi Aleksandra Lipianin-Białogrzywy

wanie w kierunku znęcania się nad zwierzętami. Na ten moment właściciel nie usłyszał jeszcze zarzutów – informuje nas podinsp. Kamil Gołębiowski z Komendy Miejskiej Policji w Lublinie.

Z akcji fundacja wróciła z 49-ciu zwierzętami: królikami, my-

szoskoczkami, szczurami, szynszylami, chomikami, papugą, kotami i psem. – Nikt nie był przygotowany na to, że będzie trzeba zabrać aż tyle zwierząt. W lokalnym sklepie zoologicznym wykupiłam wszystkie małe transportery. Rozdysponowanie tylu zwierząt to trudna logistyka

– przyznaje Aleksandra Lipianin-Białogrzywy, prezeska Wzajemnie Pomocnych – Fundacji dla Ludzi i Zwierząt.

Z relacji fundacji wynika, że zwierzętami były wycieńczone i przerażone. Cała akcja odławiania trwała blisko dobę.

– Zdjęcia zupełnie nie oddają tego, co tam widzieliśmy. Przyznam, że takie miejskie nawet kiepsko się fotografowało, bo nie było gdzie nogi postawić. Mnóstwo klatek, również pustych, które nosiły ślady niedawnego użytkowania. Wiele zwierząt tam po prostu padało. Odłowiliśmy na przykład czterotygodniowe kocięta, ale ich matki nie było, a przeszukałyśmy całą posesję. Wszystkie zwierzęta raczej młode, natomiast te warunki to nie kwestia dwóch-trzy dni ani nawet trzech tygodni. Raczej miesiący albo jak słyszałyśmy, nawet lat. Zwierzęta nie miały zaspokojonych najbardziej podstawowych potrzeb, wręcz rzucały się na poidelka z wodą – wspomina Aleksandra Lipianin-Białogrzywy.

Nie daj się oszukać!

*Uważaj na podejrzane smsy i e-maile.
Oszuści podszywają się pod markę PGE i próbują
wyłudzić pieniądze lub dane osobowe.*



Wejdź na zaufaną stronę
gkpgge.pl

FOKUS

• **Obchody 82. rocznicy** Powstania Warszawskiego w dniach 31.07-1.08 z udziałem marszałek Senatu M. Kidawy-Błońskiej

WOJSKO

Premier: Wszystko wskazuje, że to rosyjski pocisk. Byliśmy gotowi go zestrzelić

Wczoraj o godzinie 3.40 niezidentyfikowany obiekt wtargnął w polską przestrzeń powietrzną, a następnie spadł w pobliżu miejscowości Tarnawa-Kolonia. Trwają czynności wyjaśniające

Adam Kielar

– Jak na razie wszystko na to wskazuje, że mamy do czynienia z pociskiem balistycznym CH-101, rosyjskim, ale też nie wyprzedzamy efektów szczegółowego badania – powiedział Donald Tusk w Lublinie na posiedzeniu zespołu koordynacyjnego. Dodał, że polskie wojsko było „gotowe do zestrzelenia tej rakiety w przypadku, gdyby kontynuowała swój lot”.

Szef rządu zwrócił też uwagę na to, że „odpowiednie służby, przede wszystkim wojsko i nasi piloci, zadziałały bardzo szybko i sprawnie”.

Tusk mówił, że „nie było bezpośredniego zagrożenia, w związku z tym, że rakiet spadła w terenie niezabudowanym”, w miejscowości Tarnawa-Kolonia.

Premier zapewnił też o dobrej współpracy wszystkich instytucji państwa w tej sytuacji. – Chcę zapewnić państwa, że od momentu, kiedy pojawiły się te zagrożenia, wszystkie służby starały się pracować jak najintensywniej. Jesteśmy z panem premierem Kosiniakiem-Kamyszem w stałym kontakcie – powiedział premier. Zaznaczył, że Kosiniak-Kamysz i on rozmawiali o sytuacji także z prezydentem Karolem Nawrockim. – Jak wiecie, w takich momentach najważniejsza jest pełna koordynacja, współpraca i nie ma mowy o jakichkolwiek kłopotach, jeśli chodzi o współpracę



Służby pracują w miejscu upadku obiektu, gdzie powstał krater o średnicy ok. 10 m. Prawdopodobnie był to rosyjski pocisk balistyczny CH101

wszystkich instytucji państwowych – dodał szef rządu.

Szef MON, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz powiedział, że cały czas trwają prace, mające na celu identyfikację obiektu, który wleciał w polską przestrzeń powietrzną. Dodał, że w godzinach późnowieczornych uruchomiono „zarówno krajowe, jak i sojusznicze służby związane z ochroną polskiej przestrzeni powietrznej” – w związku ze zmasowanym rosyjskim atakiem na zachodnią Ukrainę.

Powiedział, że chodzi m.in. o polskie pary dyżurne F-16, które już od ok. godz. 2 w nocy operowały w okolicy granicy polsko-ukraińskiej oczekując na rozkazy, a w przypadku pojawienia się obiektów polskiej przestrzeni powietrznej były gotowe do ich zestrzelenia.

– Do tego uruchomiono samoloty rozpoznawcze, które operowały nad polską przestrzenią powietrzną i samoloty sojusznicze do tankowania w powietrzu, które z Republiki Federalnej Niemiec wystartowały na te-

rytorium Polski – mówił Kosiniak-Kamysz.

Dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych, gen. Ireneusz Nowak, przekazał, że o możliwym dużym ataku na Ukrainę dowództwo wiedziało już przed północą. – Przygotowując się do odparcia tego ataku, podjęliśmy kroki zmierzające do podniesienia gotowości środków, które są w systemie obrony powierzchni naszego państwa – zapewnił dowódca.

Dowódca przekazał, że jeden z samolotów F-16 otrzymał polecenie, zadanie wykonania lotu w kierunku tego obiektu, przechwycenia go i dokonania identyfikacji.

– Ja byłem cały czas w gotowości do wydania polecenia zestrzelenia tego obiektu – zapewnił. – Złożyło się tak, że nasz myśliwiec F-16 znalazł się dokładnie w momencie miejsca upadku, kiedy ten pocisk uderzył w ziemię. Gdyby ta rakiet kontynuowała lot, podjęta byłaby decyzja na zestrzelenie tej rakiety. Natomiast rakiet spadła w terenie niezamieszkanym, niezabudowanym, nie stwarzając ryzyka – zaznaczył.

CH-101 to rosyjski strategiczny pocisk manewrujący powietrze-ziemia, o obniżonych cechach wykrywalności. Ma długość 7,45 metra i masę około 2400 kilogramów. Nie jest to pocisk balistyczny.

Pociski te są masowo używane w czasie rosyjskiej agresji na Ukrainę.

KRÓTKO

Katowice

Wypłacał wyludzone pieniądze. Został złapany

Katowicka policja ujęła 18-letniego Białorusina, który wypłacał z bankomatu gotówkę pochodzącą z oszustw metodą „na podszywaacza”. Sprawcy takich przestępstw włamują się na konta w mediach społecznościowych i udając bliskiego lub znajomego proszą o pilną pomoc finansową. Mężczyzna pełnił rolę tzw. wybieraka, a jego działalność naraziła pokrzywdzonych na straty przekraczające 270 tys. zł; decyzją sądu został aresztowany. PAP

Bydgoszcz

Nawoływał do zabójstw policjantów i ich rodzin

Prokuratura Bydgoszcz-Północ nadzoruje postępowanie przeciwko 54-letniemu R.W., który jest podejrzany o nawoływanie w internecie do zabójstw policjantów i członków ich rodzin. Autor wpisu został zatrzymany, a w trakcie przesłuchania zabezpieczono u niego trzy telefony komórkowe oraz modem z kartą SIM. PAP

Zabrze

Zaufał AI, zapłacił dużo więcej

Zatrzymany przez zabrzańską drogówkę 30-letni kierowca odmówił przyjęcia mandatu za przekroczenie prędkości, bo tak podpowiedział mu asystent sztucznej inteligencji. Po skierowaniu sprawy do sądu dostał grzywnę ośmiokrotnie wyższą niż kwota zaproponowana przez mundurowych. Mundurowi przypominają, że odmowa przyjęcia mandatu nie zwalnia z odpowiedzialności, a jedynie przekazuje sprawę do rozstrzygnięcia sądowi, który może orzec karę nawet wielokrotnie wyższą. PAP

SEJM

Klub Rozwój Plus został już zarejestrowany

Anna Nagel

Liczący 40 posłów, w większości byłych parlamentarzystów PiS, klub pojawił się już na sejmowej stronie w wykazie klubów i kół. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki.

B. premier wśród ogłosił, że powstanie nowy klub parlamentarny złożony z parlamentarzystów, którzy związani

są z jego stowarzyszeniem „Rozwój Plus”, a którzy uważają, że zostali „wypchnięci” z PiS. Dodał, że klub postanowiło założyć „40 posłów i senator” i że będzie to polityczne forum działania stowarzyszenia „Rozwój Plus”. Również w środę marszałek Sejmu otrzymał dokumenty potrzebne przy zakładaniu nowego klubu.

„Klub Parlamentarny Rozwój Plus jest już zarejestrowany przez Kancelarię Sejmu” – napisał w czwartek rano poseł Szczucki.

Rozwój Plus jest już widoczny w wykazie klubów i kół na sejmowej stronie. Przewodniczącym jest Mateusz Morawiecki, a wiceszefem Łukasz Schreiber. PAP

WARSZAWA

Prezydent Nawrocki spotkał się z powstańcami

Anna Nagel

– Jesteście żywym pomnikiem naszej narodowej egzystencji – podkreślił prezydent Karol Nawrocki, zwracając się do powstańców podczas spotkania poprzedzającego 82. rocznicę Powstania Warszawskiego.

Podczas spotkania z powstańcami Nawrocki zaznaczył, że cała naro-

dowa wspólnota każdego dnia podejmuje decyzje i odpowiada na pytania, „co będzie naszym pomnikiem egzystencji”.

– Pomnikiem egzystencji wspólnoty narodowej i Rzeczypospolitej, żywym pomnikiem narodowej egzystencji jesteście dzisiaj wy, powstańcy warszawscy – mówił Nawrocki do powstańców. Dodał, że są oni dla Polski zwierciadłem, „w którym możemy się przyglądać i zrozumieć też, jak bardzo Polacy kochają wolność.

Jak podkreślił, nie ma takiego odznaczenia, które byłoby wyrazem pełnej wdzięczności wobec walczących o wolność Polski. PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Nie jest możliwe ostrzeżenie w czasie rzeczywistym, gdzie uderzy lecący w stronę Polski obiekt, a włączenie syren było właściwą decyzją służb

KRZYSZTOF GAWKOWSKI
wicepremier i minister cyfryzacji

KRAJ

NASK ostrzega: w sieci krążą dezinformujące wątki

PAP

Małgorzata Szumna z NASK przekazała PAP, że w związku z naruszeniem polskiej przestrzeni powietrznej w sieci pojawiły się dwa dezinformujące wątki. Pierwszy dot. rzekomej odpowiedzialności Ukrainy, drugi koncentruje się na oskarżeniach polskiego rządu. Ekspertka zaleca korzystanie tylko ze zweryfikowanych źródeł.

Małgorzata Szumna, kierowniczka Zespołu Analizy Trendów Narracyjnych i Fact-checkingu w NASK przekazała PAP, że dezinformacja dotycząca tego wydarzenia skupia się na razie na dwóch wątkach. Pierwszy z nich dotyczy rzekomej odpowiedzialności za atak strony ukraińskiej. Ekspertka zwróciła uwagę, że fałszywe narracje w sieci koncentrują się na powiązaniu zdarzenia z środową wizytą prezydenta Ukrainy Wołodomyra Zelenskigo w Lublinie.

Według jednej z teorii spiskowych, sama obecność ukraińskiego przy-



Mieszkańcy z daleka obserwują pracę służb

wódcy na Lubelszczyźnie zaledwie kilkanaście godzin wcześniej miała rzekomo bezpośrednio ściągnąć zagrożenie rakietowe na ten region. Manipulacja ta ignoruje kontekst militarny, czyli zmasowany rosyjski ostrzał na Ukrainę, który miał miejsce w nocy ze środy na czwartek i przebiegał także tuż za polską granicą.

Jak dodała Szumna, pojawiają się także fałszywe sugestie o rzekomej ukraińskiej prowokacji oraz próbie wciągnięcia Polski do wojny.

Takie narracje nie zgadzają się jednak z oficjalnymi komunikatami. Premier Donald Tusk powiedział w czwartek podczas konferencji, że wszystko wskazuje na to, że niezi-

dentyfikowanym obiektem był rosyjski pocisk balistyczny CH-101. Wcześniej mówił o tym również szef ukraińskiej dyplomacji Andrij Sybiha.

Kolejnym dezinformującym wątkiem zaobserwowanym przez NASK są spiskowe oskarżenia kierowane pod adresem polskiego rządu. Szumna podkreśliła, że zarzuty dotyczą m.in. zastraszania Polaków za pomocą niewłaściwych komunikatów czy tworzenia atmosfery zagrożenia w celu manipulowania społeczeństwem. - Tego rodzaju narracje mogą osłabiać zaufanie do instytucji państwowych i utrudniać skuteczne reagowanie na sytuacje kryzysowe - powiedziała PAP Szumna.

W Lublinie syreny zawyły w czwartek około godz. 3.50. Po kilku minutach alarm został odwołany. Rzecznik wojewody lubelskiego Marcin Bubicz poinformował PAP, że zgodnie z decyzją RCB doszło do uruchomienia systemu wczesnego ostrzegania i alarmowania na terenie miasta Lublin oraz kilku innych rejonów województwa lubelskiego.

Ekspertka ostrzegła, że istnieje realne ryzyko, że wydarzenie zostanie wykorzystane przez rosyjską propagandę. NASK przekazał PAP, że monitoruje temat na bieżąco.

Szumna, zapytana o to jak użytkownicy mogą bronić się przed dezinformacją zaznaczyła, że przede wszystkim należy sprawdzać wiarygodność informacji. Zaleciła, aby polegać na oficjalnych doniesieniach służb i wierzyć tym źródłom prasowym, które stosują fact-checking. - Wierzyć, ale również weryfikować - dodała.

Zdaniem ekspertki należy również podchodzić krytycznie do emocjonalnych wpisów w sieci, które oskarżają stronę ukraińską. - Istnieje prawdopodobieństwo, że te bardzo emocjonalne wpisy mające na celu wzbudzenie poczucia gniewu są wpisami dezinformacyjnymi, zmierzającymi do pogłębienia polaryzacji społecznej - podsumowała.

Kancelaria premiera zaapelowała w czwartek na platformach społecznościowych o korzystanie z oficjalnych komunikatów służb i instytucji oraz weryfikację informacji w wiarygodnych źródłach. (PAP)

MATERIAŁ INFORMACYJNY KOWR

41 wyjątkowych koni, dwie prestiżowe aukcje i międzynarodowi goście. Zbliżają się Dni Konia Arabskiego

Tradycyjnie w sierpniu polscy i zagraniczni hodowcy, eksperci oraz pasjonaci koni czystej krwi arabskiej przyjadą do Stadniny Koni Janów Podlaski na Dni Konia Arabskiego. Współorganizatorami wydarzenia są Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa oraz stadniny koni w Janowie Podlaskim i Michałowie. Dni Konia Arabskiego potrwać od 7 do 11 sierpnia.

Przed nami po raz kolejny wyjątkowe święto polskiej hodowli koni czystej krwi arabskiej – Dni Konia Arabskiego. **W programie znajdują się:**

- 48. Narodowy Pokaz Koni Arabskich Czystej Krwi,
- 57. Aukcja Pride of Poland,
- Aukcja Summer Sale.

Czempionat jest rozgrywany od 1979 r. i każdorazowo gromadzi ok. 100 koni ocenianych przez międzynarodową komisję sędziowską. W tym roku do grona oficjalnie należą przedstawiciele z takich krajów, jak Stany Zjednoczone, Brazylia, Arabia Saudyjska i Niemcy. W czasie jego trwania zostaną wybrane najlepsze konie tej rasy. Historia polskiej hodowli koni arabskich sięga niemal sześć-

ciu stuleci. W Polsce konie te traktowane są jak narodowy skarb, a zakończone sukcesem zeszłoroczne Dni Konia Arabskiego pokazują, że Polska utrzymuje pozycję lidera w tej dziedzinie.

41 wyjątkowych koni na dwóch aukcjach - jak wybierano konie na aukcje
Proces wyboru koni i komponowania oferty aukcyjnej stadnin państwowych na Dni Konia Arabskiego odbywa się, jak co roku, na podstawie analiz rynku, przeglądów wiosennych oraz trwających od wielu tygodni rozmów między stadninami. Ostateczna oferta aukcyjna powinna spełnić oczekiwania klientów i nie naruszać bezpieczeństwa hodowlanego w stadninach.

Trzon oferty stanowią tradycyjnie klacze, z których Polska słynie. Te, które zajmą miejsce na liście aukcyjnej, muszą mieć zapewnione żeńskie zastępstwo w stadninie, pozwalające na kontynuację linii czy rodziny. W 2026 roku **podczas dwóch aukcji zaprezentowanych zostanie 41 wybitnych koni**, zarówno z państwowych Stadnin

Tradycja, która budzi zaufanie, nowoczesność, która inspiruje. Świat możliwości czeka...

Dni Konia Arabskiego

7-11 SIERPNIA 2026 / JANÓW PODLASKI

Koni Janów Podlaski, Michałów i Białka (wchodzącej w skład państwowej spółki Małopolska Hodowla Roślin), jak i prywatnej Stadniny Koni Dąbrowka. **Na niedzielnej Aukcji Pride of Poland zobaczymy 16 koni** – osiem z Janowa Podlaskiego, siedem z Michałowa i jednego z Białki.

Na poniedziałkowej Aukcji Summer Sale, będzie 25 koni, z czego dwa konie pochodzą z hodowli prywatnej. Stadnina Koni Michałów zaproponuje dodatkową atrakcję podczas Aukcji Pride of Poland, jednak zostanie ona ujawniona dopiero na kilka dni przed samą aukcją.

Tegorocznymi gwiazdami aukcji, które z pewnością przyciągną uwagę i zainteresowanie kupców, są **klacze Poganinka i El Bella** ze Stadniny Koni Michałów, **klacz Pila i ogier Erantis** ze Stadniny Janów Podlaski oraz **klacz Ejna** z Białki.

Wszelkie dodatkowe informacje o ofercie aukcyjnej, zdjęcia koni, ich opisy oraz prezentacje sylwetek koni biorących udział w wydarzeniu, a także warunki udziału hodowców w pokazie, są udostępniane na oficjalnej stronie Dni Konia Arabskiego: www.prideofpoland.eu.

Dni Konia Arabskiego - sierpniowe wydarzenie nie tylko dla hodowców

Na gości wydarzenia czekają nie tylko pokazy wspaniałych koni, lecz także parady, festiwal kulinarny, możliwość poznania regionalnych smaków, prezentacja polskich strojów z dawnych epok oraz wiele innych atrakcji skierowanych do całych rodzin. Informacje dotyczące udziału publiczności w Dniach Konia Arabskiego są udostępniane na oficjalnej stronie wydarzenia: www.prideofpoland.eu.

Patronat honorowy nad Dniem Konia Arabskiego 2026 objęli: Marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska, Wicemarszałek Sejmu RP Dorota Niedziela, Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski oraz Wojewoda Lubelski Krzysztof Komorski.

0011557582

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

BLISKI WSCHÓD

„Zmasowany atak” USA na Iran. To odpowiedź na uderzenia Teheranu

Adam Kielar

Amerykańskie wojsko przeprowadziło zmasowaną falę uderzeń na cele w Iranie, co było odpowiedzią na wcześniejsze ataki rakietowe na amerykańskie siły w regionie. Uderzenia miały na celu zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żegluga handlowej i sąsiednich krajów Zatoki.

„Siły CENTCOM uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) w Iranie, w tym centra dowodzenia, obiekty rakietowe i dronowe oraz nabrzeżne systemy obserwacyjne” – podało dowództwo w komunikacie. Jak dodano, uderzenia miały na celu „dalsze zmniejszenie zagrożeń dla sił amerykańskich, żegluga handlowej i sąsiednich krajów Zatoki”.

Działania te poprzedziła zapowiedź prezydenta Donalda Trumpa, który mówił w środę: „Uderzymy w nich bardzo mocno, ponieważ teraz nasza kolej. Oni wiedzą, że to nadchodzi”.

Irańskie media informują o licznych eksplozjach na południu kraju. Na wyspie Keshm w cieśninie Ormuz pocisk trafił w budynek mieszkalny – pod gruzami uwięzione są trzy osoby, a dwie ranne przewieziono do szpitala. Na wyspie występują też przerwy w dostawie prądu. Uderzenia odno-

towano także na wyspie Kisz, w porcie Abadan w Chuzestanie – sercu irańskiego przemysłu naftowego, w prowincji Buszehr, gdzie znajduje się elektrownia jądrowa, oraz w mieście Kazerun w prowincji Fars.

W odpowiedzi Korpus Strażników Rewolucji zapowiedział kontynuowanie „oporu”, twierdząc, że przeprowadził własne operacje przeciwko amerykańskiemu celom – podała stacja Al-Dżazira.

Mimo gwałtownej eskalacji rynki ropy zareagowały ze spokojem – podaje agencja Reutersa.

Obecna eskalacja na Bliskim Wschodzie to ciąg dalszy konfliktu zbrojnego, który rozpoczął się 28 lutego atakiem Izraela oraz Stanów Zjednoczonych na Iran. PAP



Siły USA uderzyły w dziesiątki celów Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej w Iranie

BOLIWIA

Nakaz aresztowania byłego prezydenta za protesty w kraju

Anna Nagel

Prokuratura wydała nakaz aresztowania byłego prezydenta Boliwii Evo Moralesa w związku z zarzutem przewożenia niedawnym antyrządowym protestom, które w maju i czerwcu sparaliżowały kraj na ponad 50 dni

Morales napisał na platformie X, że władze „próbują obarczyć nas (Moralesa i jego zwolenników – PAP) odpowiedzialnością za mobilizację społeczne, aby ukryć prawdziwy dramat, który przeżywa Boliwia: głęboki kryzys ekonomiczny i społeczny, będący wynikiem modelu, który porzucał lud i chroni korupcję”.

Jak podała prokuratura, wobec byłego prezydenta prowadzone jest śledztwo dotyczące przestępstw

przeciwko bezpieczeństwu i suwerenności państwa, w tym terroryzmu, zamachów na bezpieczeństwo transportu, udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, publicznego podlegania do popełniania przestępstw oraz zamachów na funkcjonowanie służb publicznych.

To kolejny nakaz aresztowania dotyczący Moralesa, który przebywał w miejscowości Lauca Ene w prowincji Chapare, w regionie Tropico de Cochabamba – swoim politycznym bastionie, znanym z upraw koki. Wcześniejsze nakazy, wydane przez prokuraturę i sąd, obejmują zarzuty handlu ludźmi i utrzymywania relacji seksualnych z małoletnią.

Rzecznik prezydenta Boliwii Rodrigo Paza Pereiry, Jose Luis Galvez, ocenił, że nakazy aresztowania nie zostały dotąd wykonane ze względów bezpieczeństwa. PAP

UKRAINA

Rosjanie wystrzelili rakiety. Są zabici i ranni

Alina Mazurska

Sześć osób, w tym dwoje dzieci, zginęło w rosyjskim ataku na przedmieścia Krzywego Rogu. We Lwowie rannych zostało około 20 osób. W Kijowie słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów.

„Kijów i obwód kijowski, a także nasze obwody dniepropietrowski, lwowski, połtawski, charkowski, miłkołajowski, sumski, winnicki, czerkaski oraz iwanofrankiowski, znalazły się pod atakiem w nocy. Zniszczono i uszkodzono dziesiątki zwykłych domów, cywilnych przedsiębiorstw i obiektów infrastruktury. W tym ataku użyto ponad 70 rakiet, z czego znaczna część to rakiety balistyczne. Wykorzystano też ponad 280 dronów uderzeniowych. Zestrzelono ponad 260 dronów” – przekazał na platformie X prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, podsumowując nocne wydarzenia.

Krzywy Róg

„We wsi na przedmieściach Krzywego Rogu w wyniku bezpośredniego trafienia rakiety balistycznej Iskander-M, wystrzelonej z obwodu woroneskiego w Rosji, zginęły dwie dziewczynki w wieku 5 i 12 lat oraz czworo dorosłych. W domu mieszkała wielodzietna rodzina” – napisał w komunikatorze Telegram szef Rady Obrony Krzywego Rogu Ołeksandr Wiłkuł. Powiadomił też, że rannych zostało 8 osób, w tym dwoje dzieci – chłopcy w wieku 6 i 15 lat.

„Akcja poszukiwawczo-ratunkowa nadal trwa, ratownicy odgruzowują zawalony budynek. Niestety, liczba ofiar może jeszcze wzrosnąć. Wszyscy poszkodowani otrzymują niezbędną pomoc” – zapewnił.

GRECJA

Płoną lasy na Krecie. Ewakuowano tysiące ludzi

Alina Mazurska

Około 8 tys. osób zostało ewakuowanych z greckiej wyspy Kreta, która zmaga się z uporczywymi pożarami leśnymi – przekazały w czwartek lokalne władze. Od początku pożarów w kraju zginęli trzej strażacy.

„To była koszmarna noc” – powiedział zastępczyni gubernatora Krety Maria Lioni w komentarzu dla greckiego nadawcy publicznego ERT.



W wyniku nocnego ostrzału stolicy doszło do kilku pożarów. Ogień objął m.in. teren znanego targowiska antyków i kolekcjonerów

Lwów

„Około godziny 4.45 (3.45 w Polsce) Lwów został zaatakowany rakietami. Największe zniszczenia odnotowano w dwóch budynkach mieszkalnych przy ulicach Patona i Wyhowskiego. Obecnie wiadomo o około 20 osobach poszkodowanych” – napisał mer Lwowa Andrij Sadowy na Telegramie. Jak dodał, ratownicy kontynuują wydobywanie ludzi spod zawalonych budynków. Wyjaśnił, że łącznie uszkodzonych zostało ponad 20 budynków mieszkalnych, a także szkoła i dwa przedszkola.

Kijów

W stolicy Ukrainy, Kijowie, słychać było syreny alarmowe i odgłosy wybuchów – poinformowała agencja Reuters, powołując się na relacje naocznych świadków.

Burmistrz Kijowa Witalij Kliczko zaapelował do mieszkańców stolicy

o udanie się do schronów. Poinformował też o kilku pożarach obiektów niemieszkalnych w mieście.

„Wróg uderza w stolicę pociskami balistycznymi. Zagrożenie kolejnymi atakami utrzymuje się. Pozostańcie w schronach!” – napisał na portalu Telegram burmistrz Kijowa Witalij Kliczko.

Jak pisze agencja Unian, wcześniej siły powietrzne ostrzegły przed rakietami balistycznymi lecącymi w kierunku Kijowa, Dniepru i Krzywego Rogu. Ukraińskie media donoszą też o wybuchach w okolicach Charkowa, Winnicy, Czerkasów, Krzywego Rogu i w obwodzie sumskim.

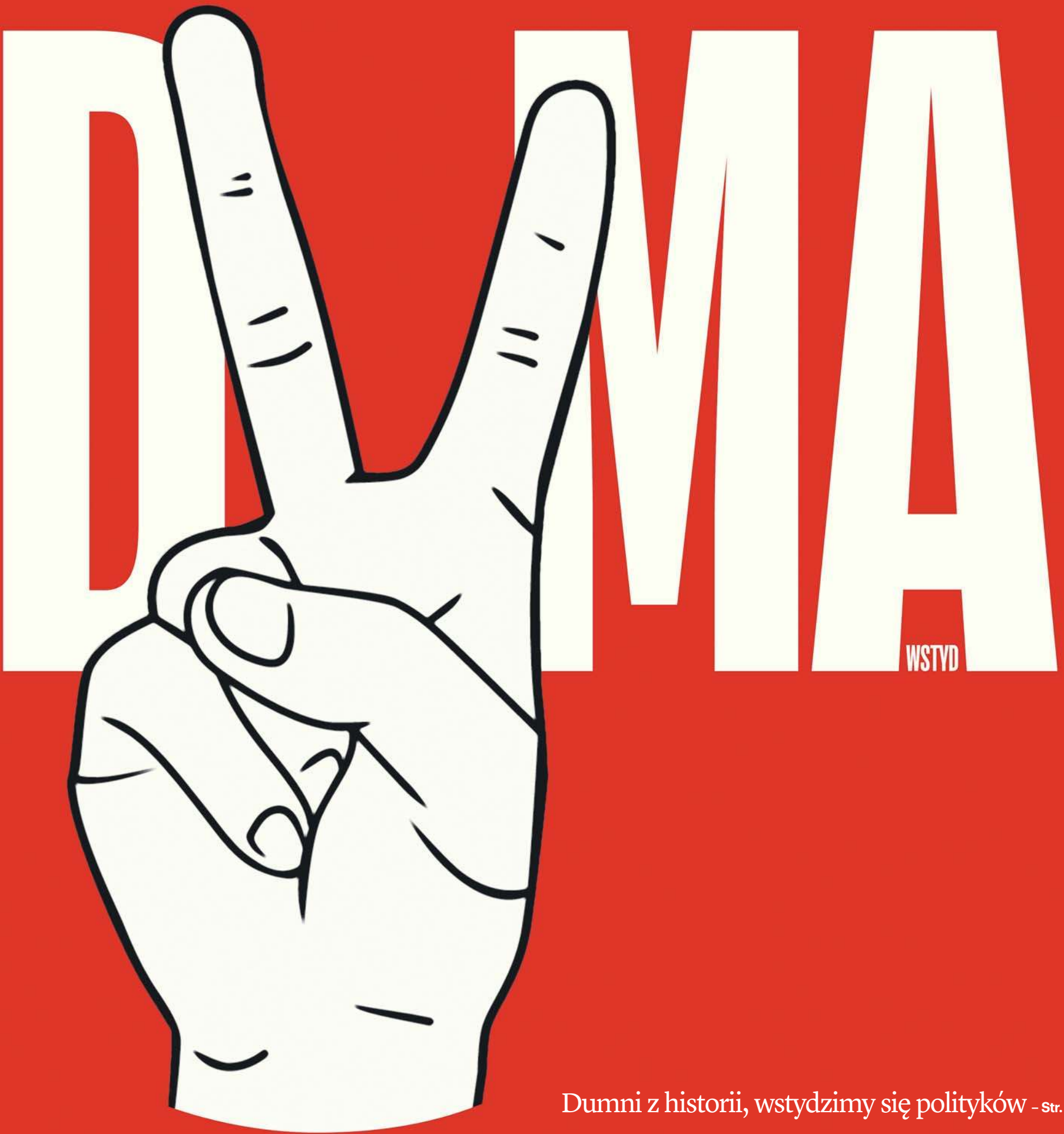
Prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł w środę wieczorem, że najbliższej nocy z dużym prawdopodobieństwem może dojść do kolejnego zmasowanego ataku sił rosyjskich na Ukrainę. PAP

w czwartek będzie obowiązywać wysokie ryzyko wybuchu pożarów w regionie Aten, na wyspie Eubea, wschodnim Peloponezie, na Cykladach oraz na wyspach we wschodniej części Morza Egejskiego: Chios, Ikarii, Lesbos i Samos.

Grecja nie jest jedynym krajem europejskim zmagającym się z żywiołem.

Francja, Turcja, Portugalia i Hiszpania również walczą z ogniem, który pochłoniął tysiące hektarów ziemi. PAP

PULSregionów



Dumni z historii, wstydzimy się polityków – Str. 10

TEMAT TYGODNIA



Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury, zdolności do przetrwania trudnych czasów, i odbudowy kraju

Dumni z nas i naszej historii, zawstydzeni przez polityków

Dumni jesteśmy głównie z naszej historii, z tego, że potrafimy wykazywać solidarność w sytuacjach kryzysowych. Cieszy nas to, ile osiągnęliśmy jako kraj przez ostatnie dekady. A za co się wstydzimy? Za naszych polityków, za to, że jesteśmy kłótlivi, ksenofobiczni i tak bardzo podzieleni jako społeczeństwo

Dorota Kowalska

Elżbieta, 54 lata: mama, babcia, bizneswoman w jednej osobie. Wciąż zabiegana między domem a firmą. Zadowolona z tego, co ma, bo na wszystko zapracowała sama.

– Jestem dumna przede wszystkim z tego, że potrafimy jako naród jednoczyć się, kiedy trzeba, kiedy wymaga tego sytuacja. Okazujemy wtedy solidarność i wielkie serce. Nic nas wtedy nie dzieli, ani poglądy polityczne ani religia – tak zaczyna.

Opowiada o początku wojny w Ukrainie, o tysiącach Polaków, którzy ruszyli na pomoc Ukraincom. Robili im kanapki, gotowali zupy i wozili na granicę, kupowali wodę mineralną, materace, artykuły higieny osobistej i oddawali organizacjom pomocowym. Przez te

pierwsze miesiące atmosfera była niesamowita. Wspomina sąsiadów, którzy wzięli urlop po to tylko, żeby jechać na wieś i przygotować dom, w którym spędzali wakacje dla Ukraińców uciekających przed wojną. Tak, była wtedy bardzo dumna ze swoich rodaków.

– Albo akcja Łatwoganga – wrzuca. To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters nagrali poruszający utwór „Diss na raka”. Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Hancke, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka” i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie. W tym cza-

sie przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, sportowcy, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix w ramach solidarności z chorymi na raka zgoliły włosy. W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka, symbolicznie podali sobie dłonie. Psychologowie tłumaczyli potem, że my, Polacy na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne. Uczestniczymy wtedy w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która

czegoś dokonuje. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa – podczas streamu zebrano prawie 300 milionów złotych.

– Więc potrafimy! – mówi Elżbieta. I dodaje, że jako Polka dumna jest też z naszej gościnności i z tego, w jakim miejscu jesteśmy dzisiaj.

– Nie mamy się czego wstydzić: przeszliśmy przez transformację, zmienił się kraj. Ludziom żyje się lepiej – zauważa. I radzi ruszyć w Polskę, zobaczyć, jak dzisiaj wygląda chociażby polska wieś: piękne domy, zadbane ogródki, na każdym podwórku samochód. Inne drogi, inna kolej, inne miasteczka i miasta.

Solidarni, pomocni, zmobilizowani

No dobrze, to z czego właściwie jesteśmy dumni jako Polacy? CBOS

zapytał o to Polaków i okazuje się, że najwięcej z nas, bo aż 24,3 procent, czyli co czwarty ankietowany, odpowiedział, że z historii naszego narodu.

„Odpowiedzi te miały często dość ogólną formę, od prostego „Z historii”, po charakterystycznie polskie: „Z tego, że się przetrwało”. Jeśli już wymieniano jakieś konkretne wydarzenia historyczne, to raczej ze względu na bliskiej historii XX stulecia: mówiono o obaleniu komunizmu i ruchu „Solidarność”, walkach Polaków w czasie II wojny światowej (dwóch badanych czerpało nawet dumę z tego, że Polacy tę wojnę wygrali), o Bitwie Warszawskiej 1920 roku, Powstaniu Warszawskim. Niektórzy odnosili się również do XIX-wiecznych zrywów niepodległościowych okresu zaborów. Dwóch respondentów czuło się dumnych nie tyle z tego, co Polacy w swojej historii zrobili, ile raczej z tego, czego nie zrobili: „Nie byliśmy nigdy kolonistami”, „Polacy nigdy nie byli agresorami, tylko zawsze się bronili” – czytamy w raporcie.

Drugą kategorią najczęściej wymienianych powodów do dumy była zdolność Polaków do łączenia się i wspólnego działania w czasie kryzysu (10,6 proc.). Tu też badani odpowiadali dość ogólnikowo, często padały stwierdzenia: „W kryzysie możemy się pojednać i zdziałać wiele”, „Umiemy się połączyć, kiedy jest kryzys i wspólny wróg”, „Dumni możemy być przede wszystkim z umiejętności łączenia się w dobre kryzysy, że każdy Polak jest w stanie dać coś od siebie”. Czasem jednak powoływano się na sytuacje, w których Polacy wykazali się gotowością do działania ponad podziałami.

Jesteśmy dumni z obecnej politycznej i gospodarczej pozycji Polski i sukcesów ostatnich trzydziestu paru lat, które ją do tej pozycji doprowadziły (10,0 proc.). W wielu odpowiedziach podkreślano obecną rangę naszego kraju: „Znacząca pozycja w UE na dzień dzisiejszy”, „Dwudziesta gospodarka świata”, „Pozycja w Europie i na świecie”. Badani wskazywali też na wzrost znaczenia Polski w ostatnich dekadach, pisali, iż są dumni z „osiągnięć ostatnich 30 lat, postępu gospodarczego i politycznego”, „z rozwoju gospodarczego od 1989 roku”. Napawa nas dumą nasza zaradność, pracowitość, przedsiębiorczość i ambicja (9,3 proc.).

Pierwszą piątkę powodów do dumy Polaków zamykały wybitne postaci z naszej historii (7,2 proc.). I tu padały nazwiska Jana Pawła II, Lecha Wałęsy, Józefa Piłsudskiego, Jana III Sobieskiego, Kazimierza Wielkiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie, Mikołaja Kopernika, a także kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz św. Faustyny.

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Jesteśmy też dumni z naszej waleczności, odwagi, wytrwałości i honorowości (5,5 proc.), patriotyzmu oraz przywiązania do swojego narodu i kultury (5,2 proc.), zdolności do przetrwania trudnych czasów, odzyskania niepodległości i odbudowy kraju (4,9 proc.), stereotypowej polskiej gościnności (2,1 proc.).

Cieszą nas osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki (5,1 proc.), nauki i technologii (3,5 proc.) czy sportu (2,6 proc.), a najrzadziej – biznesu (0,7 proc.) – w tej ostatniej kategorii wymieniano wyłącznie powodzenie Blika i paczkomatów InPostu. Nie wielki odsetek badanych wymieniał też wśród powodów do dumy wybitnych Polaków znanych i działających współcześnie (4,1 proc.) i tu pojawiało się nazwisko pisarki Olgi Tokarczuk, astronauty Sławosza Uznańskiego-Wisniewskiego, piłkarzy Roberta Lewandowskiego oraz Jakuba Błaszczykowskiego, a także kilku polityków: Karola Nawrockiego, Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego, Łukasza Litewki i Grzegorza Brauna.

Przedsiębiorczy, bezpieczni

Wojtek, 35-latek, tłumaczy, że on jest dumny z domu, żony i trójki udanych dzieci. Z dwóch psów rasy labrador też.

– Stąpam twardo po ziemi, więc żadnych górnołotnych powodów do dumy nie dam – wybucha śmiechem. – Może z żoną będzie lepiej – dorzuca.

On cieszy się z tego, że dobrze mu się w Polsce żyje. Ma świetną pracę, podobnie jak żona, dzieci chodzą do szkoły. Dwa razy w roku wyjeżdżają na wakacje, robią weekendowe wypadki do miasto, stać ich na samochód, zajęcia dodatkowe dla dzieciaków, uprawianie sportu.

– Nie mogę narzekać. Dumny jestem z tego, że to wszystko można mieć w tym kraju, oczywiście pracując – tak mówi.

– Ja jestem dumna z tego, że jesteśmy jako naród otwarci, życzliwi, że nas chyba inni lubią – wtrąca Anna, żona Wojtki. I dodaje, że nad polskie morze, w góry, do Krakowa, Lublina, Sandomierza przyjeżdża coraz więcej turystów. Coraz więcej obcokrajowców osiedla się w Polsce na stałe.

– Widać, że jesteśmy coraz atrakcyjniejsi dla Zachodu, który przez lata próbowaliśmy dogonić i z tego, nie ukrywam, jestem dumna – tak tłumaczy. Z drugiej strony ceni sobie polską tradycję: nasze święta, naszą kuchnię, nasze zwyczaje.

CBOS zauważa, że po kilka procent respondentów wymieniali też czynniki, o których wspominali Wojtek i Ania, a które sprawiają, że Polska jest dobrym miejscem do osiedlenia się i w tym kontekście wskazywało na wysoki standard życia (4,1 proc.), wysoką infrastrukturę, zaawansowaną cyfryzację, dobry poziom edukacji czy możliwości zawodowych, bezpieczeństwo kraju (2,7 proc.). Tu często przewijał

się motyw imigracji, bo padały uzasadnienia: „Z bezpieczeństwa kraju, braku (małej ilości) imigrantów z krajów muzułmańskich”, „Bezpieczeństwo, mniej imigrantów w porównaniu do innych krajów Europy Zachodniej”. Dumni też jesteśmy z faktu, że Polska jest wolna, suwerenna i demokratyczna (2,6 proc.).

Cieszy nas, iż Polska jest atrakcyjna również dla turystów: ma piękne zabytki i przyrodę, pyszną kuchnię, ciekawą kulturę. Cienimy sobie silne związki Polski z Zachodem, nasze członkostwo w Unii Europejskiej i NATO. Mniej niż jeden procent badanych uznawał jeszcze za powód do dumy siłę polskiej armii, symbole narodowe, takie jak flaga, godło czy hymn oraz to, że Polacy są wykształceni i kulturalni.

2,8 proc. respondentów stwierdziło jednak, że Polacy nie mają z czego być dumni. Przy tym co dziesiąty badany nie złożył, co prawda, tak kategorycznej deklaracji, ale nie potrafił też wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy mogliby się czuć dumni ze swojego narodu.

Ksenofobiczni i zakompleksieni

Julia, 27-latką, absolwentka politologii, też uważa, że jako Polacy zbyt wielu powodów do dumy nie mamy.

– Wystarczy zobaczyć, jak zachowujemy się teraz w stosunku do Ukraińców – mówi. I wylicza: pobicie pary Ukraińców we Wrocławiu, nastolatków w Warszawie, wyzwiska pod adresem młodych Ukraińek w autobusie.

– Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS-u, to włos jeży się na głowie, bo to jest czysta mowa nienawiści – dodaje. W ogóle, jak zresztą większość Polaków, niezbyt wysoko ceni sobie polską klasę polityczną. Uważa, że najważniejsze są dla niej własne interesy, że to politycy odpowiadają za podziały w społeczeństwie, za coraz częstsze wybuchi agresji w stosunku do imigrantów, za to, że nie tolerujemy inności.

Antek, kolega Julii, wchodzi jej w słowo.

– Jesteśmy społeczeństwem spolaryzowanym, ksenofobicznym, zakompleksionym – wyrzuca z siebie jednym tchem.

No cóż, z raportu CBOS wynika, że powodów do wstydu mamy aż 40!

Najbardziej wstydzimy się polityków formacji rządzących i ich zwolenników (12,4 proc.), niewiele mniej osób wskazuje polską klasę polityczną ogółem (10,9 proc.), jeszcze mniej – polityków opozycji i ich zwolenników (7,3 proc.). Wśród tych polityków, za których się czerwienimy, wymieniono Grzegorza Brauna, Jarosława Kaczyńskiego, Karola Nawrockiego, Daniela Obajtka, Donalda Tuska i Zbi-

gniewa Ziobrę. Pojawiały się też głosy: „Od wielu lat nie możemy doczekać się dobrych rządów”, inaczej mówiąc: wszyscy źli.

Dalej wstyd nam za ogólną kłótniowość Polaków, skłonności do sporów wewnętrznych i polaryzację społeczeństwa (11,4 proc.). I tu, jak zauważa CBOS, ciekawostka: tak jak jednym z najczęściej wymienianych powodów do dumy Polaków była ich zdolność do wspólnego działania w czasie kryzysu, tak jednym z najczęściej wymienianych powodów do wstydu było ich skłócenie na co dzień, w zwykłych, niekryzysowych warunkach. Jeden z badanych określił to tak: „Z braku możliwości dogadania się w czasach bez kryzysu”. Podobnych wypowiedzi było więcej, a niektóre sugerowały wręcz, że jako Polacy po prostu się nie lubimy. „Dla Polaka nie ma większego wroga niż drugi Polak”; „Jesteśmy wrogami dla samych siebie” – pisali respondenci. Jeden zauważył, że to historyczna cecha naszego narodu, odpowiedziałna za rozmaite nasze niepowodzenia: „Z tego, że historia nic ich nie nauczyła, dlatego są wewnętrznie wojenki”.

Nie jesteśmy dumni z alkoholizmu i naszej skłonności do pijaństwa (7,6 proc.). „Ponad pięcioprocentowe odsetki badanych podały też jako powód do wstydu rozmaite przejawy nietolerancji Polaków – ksenofobie, rasizm, homofobie (6,4 proc.) – a także ich skłonność do zażenności (5,3 proc.). Wstyd nam za nieuczciwość, cwaniactwo i obłudę (3,4 proc.), brak kultury, agresję i wulgarność (3,1 proc.), skłonność do korupcji i złodziejstwa (2,8 proc.), zaściankowość, zacofanie i zamknięcie na świat (2,5 proc.), uległość wobec wpływów zagranicznych (2,4 proc.) – w tym kontekście wspomniano głównie o „robieniu tego, co każe Bruksela” lub o uleganiu presji ze strony Ukrainy – naiwność, łatwowierność i uleganie propagandzie (2,3 proc.), bezmyślność i głupotę (2,2 proc.), a także skłonność do narzekania, czarnowidztwo i pesymizm (2,0 proc.)” – czytamy w raporcie CBOS.

Głośni, hałaśliwi, roszczeniowi

Ewelina, 48-latką wstydzi się za śmieci wyrzucane przez Polaków w polskich lasach, za to, jak traktują zwierzęta, za brak poszanowania natury.

Jak słucham tego, co wygaduje Braun, politycy Konfederacji czy coraz częściej PiS, to włos jeży się na głowie, bo to jest mowa nienawiści

JULIA

absolwentka politologii

– A najbardziej to wstydzę się za rodaków za granicą – wzrusza ramionami. – Że tacy zaściankowi, roszczeniowi, głośni – wylicza.

Od razu pozna Polaków na greckiej plaży czy placu św. Piotra w Rzymie. Opisuje taką scenkę: wczasy na Rodos, hotel pełny Polaków, większość na urlopie all inclusive. Krótka przed godz. 10.00 przed barem nad basenem ustawia się długa kolejka, wszyscy czekają na darmowe drinki. Nikogo specjalnie żadne wycieczki czy zwiedzanie nie interesuje.

Albo polskie morze: parawan, za nim dwoje dorosłych, siatka wypełniona piwem, a obok parawanu krzyczące dzieci i szczekający pies.

– Za granicą poznam Polaków po ubiorze, zachowaniu, gestykulacji – twierdzi. I dodaje, że oczywiście nie wszyscy tak wypoczywają, ale spora część rodaków postępuje według zasady: płacę i wymagam.

Martyna, jej koleżanka, wstydzi się za to, że tak bardzo jesteśmy podzieleni, skłóceni ze sobą.

– Łatwo wierzymy w te brednie wypisywane w sieci, dajemy sobą manipulować. To bardzo smutne – mówi.

Jedno z forów internetowych i pytanie: Czego nie lubię u Polaków?

Internauta 1: „Nie lubię tego, że interesują się życiem innych bardziej niż swoim, po prostu zawsze wtykają nos w nie swoje sprawy, a z czyjeś nieszczęścia zwyczajnie się cieszą. (...) Poza tym ogromna „znieczulica”. Będzie się taki jeden z drugim gapił, jak drugiemu dzieje się krzywda, a palcem nie kiwnie, żeby mu pomóc. Kolega mojego taty stracił przytomność na przystanku autobusowym. Nikt mu nie pomógł, a on zmarł, bo to był zawał. Nikt nie podszedł, nie zainteresował się, ludzie przechodzili sobie koło niego obojętnie. Od policji rodzina usłyszała, że „gapie” wzięli go za pijaka.

Co do Polski uważam, że stoi w miejscu, kiedy wszystkie inne państwa się rozwijają. Zamiast iść na przód ciągle rozpamiętujemy przeszłość. (...)”

Internauta 2: „Nie podoba mi się właśnie owa znieczulica i brak tolerancji pod każdym względem. (...) Nie lubię polskiej polityki”.

Internauta 3: „Mnie zawsze w oczy razi zaściankowe myślenie, ksenofobia i brak tolerancji. Ludzi tu boli każda odmienność – od drobnych wglądów, po styl życia, jednocześnie istnieje „fantastyczne” przekonanie o naszej wyjątkowej roli w historii świata, którą to historię notabene niewielu Polaków zna. Nie mogę znieść tej narodowej martyrologii wyzieraającej ze wszystkich stron, jeszcze trochę i strach będzie otworzyć lodówkę. Żal mi, że u nas patriotyzm oznacza podziały na lepszych i gorszych, na Polaków sztucznych i Polaków prawdziwych. Szkoda, że oznacza on już tylko prze-

pychanki, machanie flagami przed kamerą i zdrowaśki na Krakowskim Przedmieściu. Poza tym, za co lubić kraj, który wmawia mi, że jestem idiotką, bo jestem tylko filologiem, a nie inżynierem. Jestem „wykształciuchem” i nie chodzę do kościoła. Myślę i mam swoje zdanie – więc wg władz i jakiejś połowy społeczeństwa nie mogę być „prawdziwą Polką”.

(...) Przykro mi, że homoseksualistów i ludzi innych ras często w tym kraju traktuje się jak trędowatych, grozi im lincz i pobicia, a wszystko za ogólnym, społecznym przyzwoleniem”.

Internauta 4: „Polacy ciągle są konserwatywni i mało tolerancyjni, a przede wszystkim kochają narzekać. Gdy pytamy sąsiada, co u niego, co słyszysz? „Aaa, stara bieda”, a gdy zapytamy Amerykanina? „I’m fine!” – zawsze. Narzekanie, płkanie i biadolenie jest mocno osadzone w naszej tradycji i obrzędowości, które w dużym stopniu wyrosły z kultury chłopskiej, a potem stały się normą towarzyską. Słabą stroną Polaków jest też kontrola społeczna, szczególnie w małych miejscowościach i wsiach. Babuszki siedzące w oknach wiedzą wszystko, kto z kim, gdzie i kiedy, po co, dlaczego. To irytujące”.

Tacy jak większość Europejczyków

A wracając do raportu CBOS, niewiele – ale takie odpowiedzi też padały – respondentów uważa, że Polacy mogą się wstydzić braku dbałości o dobro wspólne i egoizmu, zakompleksienia i niskiego poczucia własnej wartości, bigoterii, fanatyzmu religijnego, wad i przewin polskiego Kościoła katolickiego, niekulturalnego zachowania Polaków za granicą oraz słabości państwa, braku praworządności i myślenia długofalowego.

Wstydzimy się też: braku dbałości o środowisko naturalne, zawziętości, uporu i zaciętrzewienia, lenistwa, arogancji i roszczeniowości, obojętności na ludzką krzywdę i pogardę dla słabszych, zapalczywości i nadmiernej emocjonalności.

Ponadto 7,7 proc. badanych odpowiedziało, że Polacy nie mają się czego wstydzić (padło nawet stwierdzenie, że „nie mamy prawa się wstydzić”), a 15,1 proc. respondentów nie potrafiło wymienić żadnego konkretnego powodu, dla którego Polacy powinni się czuć głupio.

No cóż, to może warto pójść za jednym z internautów, który napisał tak:

„Polacy niczym się nie wyróżniają na tle innych europejskich krajów. Krytycyzm, jak pisał Kapuściński, jest podstawą cywilizacji europejskiej, bo pozwala nam pracować nad swoimi słabościami i doskonalić się. Taka postawa jest zupełnie obca społeczeństwu prymitywnym i pewnie stanowi główną między nimi a nami różnicę”.

PASJE

Nie tylko dostarczam listy. Czasem jestem jedynym gościem seniora

Listów jest dziś mniej, paczek coraz więcej, ale jedno pozostaje niezmiennie – mieszkańcy wciąż czekają na swojego listonosza. Dawid Ziomek od ponad 20 lat każdego dnia, niezależnie od pogody, przemierza swój rejon, dostarczając nie tylko przesyłki i papierowe wydanie „Nowin”, ale przede wszystkim dobre słowo, uśmiech oraz chwilę rozmowy

Urszula Sobol

Ponad 20 lat pracy jako listonosz to imponujący staż. Co sprawia, że ten zawód wciąż daje panu tyle satysfakcji?

Lubię to, co robię. Każdy dzień jest inny. Spotykam różnych ludzi, rozmawiam z nimi, widzę, jak zmienia się otoczenie, a także osiedla i całe społeczności. Listonosz to nie tylko osoba, która dostarcza listy czy przesyłki. Często jestem dla mieszkańców bardzo dobrym znajomym, z którym można zamienić kilka słów. Dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, czasem jedynym gościem, którego widzą w ciągu dnia. Motywację daje mi również poczucie, że moja praca ma sens i jest potrzebna. Mimo rozwoju technologii wciąż są rzeczy, których nie da się zastąpić: to ważna przesyłka, urzędowy list czy zwykła życzliwość i uśmiech przy doręczeniu korespondencji. Największą satysfakcją sprawia mi zaufanie ludzi. Kiedy słyszę zwykłe „Dzień dobry” albo widzę, że ktoś cieszy się na mój widok, wiem, że przez te wszystkie lata udało mi się zbudować wspaniałe relacje. To właśnie one sprawiają, że każdego dnia z przyjemnością i radością wychodzę w swój rejon.

Jak przez lata zmienił się zawód listonosza?

Zmieniło się naprawdę bardzo dużo. Kiedy zaczynałem pracę w 2004 roku, torba listonosza była wypełniona przede wszystkim tradycyjnymi listami: prywatną korespondencją, kartkami czy rachunkami. Dziś takich listów jest jakby mniej, bo wiele spraw załatwiamy przez internet czy różnego rodzaju aplikacje. Za to znacznie wzrosła liczba paczek. Rozwój zakupów internetowych sprawił, że stały się one codziennością w pracy listonosza. Coraz częściej dostarczamy przesyłki zamówione przez internet, a okresy przed świętami czy innymi okazjami potrafią być naprawdę intensywne. Zmieniły się także oczekiwania klientów.

Czyli...

Dzisiaj liczy się nie tylko terminowość, ale również dobra komunikacja i wysoka jakość usługi. Listonosz musi być elastyczny, dobrze



Dawid Ziomek od ponad 20 lat pracuje jako listonosz. Każdego dnia przemierza w Rzeszowie kilkanaście kilometrów, by dostarczyć mieszkańcom listy, paczki i prasę

zorganizowany i gotowy na różne sytuacje. Mimo tych wszystkich zmian jedno pozostało niezmiennie: najważniejszy w tej pracy jest kontakt z ludźmi. To właśnie on sprawia, że ten zawód wciąż ma swój wyjątkowy charakter i daje dużo satysfakcji.

Co jest największym wyzwaniem w pracy listonosza?

Mój dzień zaczyna się wcześniej rano w Urzędzie Pocztowym Rzeszów 6. Najpierw należy przygotować korespondencję i przesyłki, ułożyć je według trasy oraz sprawdzić, czy wszystko się zgadza. Dopiero wtedy mogę wyruszyć w swój rejon. Każdego dnia pokonuję około 15 do 20 kilometrów pieszo, niezależnie od pogody. Latem towarzyszy mi upał, zimą mróz i śnieg, a jesienią czy wiosną często deszcz. Pogoda nie wybiera, a listonosz musi dotrzeć do każdego adresata. Ta praca wymaga dobrej organizacji, odpowiedzialności i kondycji. Trzeba pamiętać o terminowym doręczeniu przesyłek, zadbać o bezpieczeństwo powierzonych dokumentów i jednocześnie znaleźć czas na rozmowę z mieszkańcami. Każdy dzień przynosi coś nowego. Czasem jest to konieczność wniesienia ciężkiej paczki, innym razem odnalezienie adresu, który nie jest łatwy do zlokalizowania, albo zmierzenie się z niesprzyjającą pogodą czy bardzo ruchliwą ulicą.

Największym wyzwaniem jest jednak pogodzić tempo pracy z uważnością na drugiego człowieka. Staram się, żeby każdy mieszkaniak czuł, że nie jest tylko kolejnym adresem na liście. Czasem wystarczą krótka rozmowa, życzliwe „Dzień dobry” czy zwykły uśmiech, żeby komuś poprawić dzień. To właśnie takie chwile przypominają mi, że praca listonosza to nie tylko doręczanie przesyłek, ale także budowanie codziennych, wspaniałych relacji z ludźmi.

Mówi pan, że w tej pracy najważniejsze są relacje z ludźmi. Czy jakieś spotkanie szczególnie zapadło Ci w pamięć?

Przez ponad 20 lat takich historii uzbierało się naprawdę wiele. Najbardziej zapadają mi jednak w pamięć nie wielkie wydarzenia, ale zwykłe, codzienne spotkania. W moim rejonie są osoby, które znam od lat. Widziałem, jak dorośli dzieci, jak zmieniały się całe rodziny i sąsiedztwa. Dzisiaj często witamy się po imieniu. Zamieniamy kilka słów na przeróżne tematy czy o codziennych sprawach. Jako listonosze jesteśmy też w pewnym sensie świadkami najważniejszych momentów ludzkiego życia. Widzimy chwile radości, kiedy dostarczamy wyczekiwane przesyłki, ale bywamy też blisko tych najtrudniejszych momentów. Nigdy nie za-

pomnę spotkania z pewnym starszym panem, którego znałem od wielu lat. Wiedziałem, że ciężko choruje, że zbliża się kres jego życia. Kiedy pewnego dnia przyszedłem do niego, choć było to bardzo trudne, znalazł w sobie siłę, aby pożegnać się ze mną. Przytuliliśmy się, zostały wypowiedziane ostatnie słowa pełne wdzięczności za wszystko i obaj mieliśmy świadomość, że widzimy się po raz ostatni. Kilka dni później dotarła do mnie wiadomość o jego odejściu. To było jedno z tych spotkań, które na zawsze pozostają w pamięci i przypominają, jak wielką wartość mają zwykła obecność, życzliwość i relacje z drugim człowiekiem.

Czy w dobie technologii i szybkich wiadomości papierowy list wciąż ma dla pana wyjątkową wartość?

Odręcznie napisany list ma swoją duszę, bo niesie nie tylko słowa, ale także obecność drugiego człowieka. Widać w nim charakter pisma, sposób stawiania liter, czasem ślad pośpiechu czy wzruszenia. Tego nie da się skopiować ani wysłać jednym kliknięciem. Nie jestem przeciwnikiem nowych technologii. Telefon, e-mail czy komunikatory bardzo ułatwiają życie i sprawdzają się, gdy liczy się szybkość. Jednak list ma zupełnie inną wartość. Pisząc go, poświęcamy komuś swój czas, zatrzymujemy się na chwilę i zastanawiamy nad każdym słowem. Wiadomości w telefonie szybko giną wśród setek innych, a list można schować do szuflady, wrócić do niego po latach i ponownie przeżyć emocje. Wiele osób przechowuje listy od rodziców, dziadków czy bliskich, których już z nami nie ma. Taki list staje się bezcenną pamiątką i częścią rodzinnej historii, dlatego warto czasem wziąć kartkę, pióro lub długopis i napisać kilka szczerych zdań do kogoś bliskiego. To prosty gest, który może sprawić ogromną radość, a po latach stać się jedną z najcenniejszych pamiątek.

Dostarcza pan również papierowe wydanie gazet?

Oczywiście. Od początku mojej pracy doręczanie prężności było częścią codziennych obowiązków. Gdy wracam myślami do 2004 roku, pamiętam zapach świeżo wy-

drukowanej gazety, który towarzyszył nam podczas przygotowywania przesyłek i ruszania w rejon. Przez lata miałem wrażenie, że Poczta i „Nowiny” są sobie bardzo bliskie. My dostarczaliśmy gazetę, a mieszkańcy czekali na nią przy porannej kawie. Wielu czytelników od lat korzysta z prenumeraty i z uśmiechem odbiera kolejne wydania. To pokazuje, że papierowa gazeta wciąż ma swoje miejsce w codziennym życiu. Lubię żartobliwie mówić, że jeśli ktoś chce codziennej wizyty listonosza, wystarczy zamówić prenumeratę „Nowin”. To także okazja do bliższych relacji z czytelnikami: znamy się od lat, zamieniamy kilka słów, a gazeta staje się pretekstem do tych codziennych spotkań. Papierowe wydanie to nie tylko informacja, ale też element porannego rytuału, chwila spokoju z filiżanką kawy i możliwość przeczytania wiadomości. Cieszę się, że jako listonosz mogę być częścią tej codzienności.

Został pan nominowany do ogólnopolskiego plebiscytu „Listonosz Roku 2026”. Co oznacza to wyróżnienie?

Odbieram to nie tylko jako docenienie mojej pracy, ale także wszystkich listonoszy, z którymi miałem zaszczyt pracować przez ponad 20 lat. Jeśli dziś reprezentuję Podkarpacie, to czuję, że reprezentuję również wszystkich listonoszy naszego regionu. To osoby, które każdego dnia, niezależnie od pogody i liczby kilometrów, wykonują swoją pracę z zaangażowaniem, odpowiedzialnością i życzliwością wobec mieszkańców. Nie proszę o głosy wyłącznie dla siebie. Jeśli ktoś zdecyduje się mnie poprzeć, będzie to dla mnie znak uznania dla całej naszej grupy zawodowej. Bo siłą pracy listonosza nie są tylko listy i paczki, ale przede wszystkim relacje z ludźmi, rozmowy i zaufanie budowane przez lata. Wiem, że człowiek nie pamięta wszystkich doręczonych przesyłek, ale pamięta ludzi spotkanych na swojej drodze. Jeśli udało mi się dostarczyć mieszkańcom nie tylko przesyłki, ale także trochę uśmiechu i życzliwości, to będzie dla mnie największa nagroda. Głosy mieszkańców będą dla mnie radością i zobowiązaniem, aby godnie reprezentować listonoszy Podkarpacia. ©©

Czy dobrze mieć sąsiada?

Jak gminy kształtują relacje z biznesem, aby przynosić korzyści swoim mieszkańcom

Wydobycie gazu ziemnego i ropy naftowej najczęściej kojarzy nam się z obszarem pustynnym czy rozbudowaną infrastrukturą. Tymczasem gaz i ropę wydobywa się także lokalnie w Polsce za pomocą często niewielkich instalacji, których niekiedy nawet nie rozpoznajemy. Ich rolą jest wzmacnianie bezpieczeństwa energetycznego poprzez zabezpieczenie dostępu do kluczowych dla gospodarki paliw i surowców. Dzięki współpracy samorządów z biznesem produkcja ropy i gazu przynosi określone korzyści - wpływy do budżetów czy wspólne projekty społeczne. Dzięki temu wydobywana energia wraca do swoich sąsiadów w postaci konkretnych działań i inicjatyw aktywizujących. Co w praktyce wyróżnia regiony, na których terenie prowadzi się wydobywanie?

ORLEN eksploatuje zasoby surowców naturalnych i wywiązuje się z obowiązku zasilania środkami zależnymi od poziomu wydobycia, budżetów tych samorządów, na terenie których prowadzi działalność. Oferuje także miejsca pracy i tworzy nowe inicjatywy skierowane do społeczności lokalnych. Z perspektywy samorządów najważniejsze są bez wątpienia wpływy do ich budżetów z podatków i opłat eksploatacyjnych. To one stwarzają możliwość realizacji kolejnych projektów ważnych dla mieszkańców. W 2025 roku łączna kwota podatków i opłat związanych z ładową działalnością upstream Grupy ORLEN wyniosła ponad 262 mln zł. Z tej kwoty blisko 245 mln zł zasililo bezpośrednio budżety samorządów, na terenie których prowadzone jest wydobywanie gazu ziemnego i ropy naftowej.

Eksploatacja złóż ropy i gazu to działalność długoterminowa. W niektórych gminach ORLEN jest obecny od kilkudziesięciu lat, co oznacza, że mogą one planować wykorzystanie środków płynących z wydobycia w długiej perspektywie. ORLEN planuje zwiększyć i utrzymać wydobywanie w Pol-

sce na stabilnym poziomie około 4 mld m sześć. rocznie, co najmniej w perspektywie 2035 roku. Oznacza to także dodatkowe środki na dalszy rozwój lokalny.

Skala działalności upstream w regionach

ORLEN prowadzi prace eksploatacyjne na terenie 11 województw, ponad 60 powiatów i około 200 gmin. Środki trafiające do ich budżetów często służą do finansowania remontów dróg, modernizacji szkół czy rozwijania transportu publicznego. To gminy mają największy udział w opłacie eksploatacyjnej. Wynosi on 60 proc. ogólnej kwoty. Po 15 proc. przypada na powiaty i województwa, 10 proc. trafia do budżetu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przy takim podziale wpływów z podatków korzyści z wydobycia wykraczają poza sam sektor energetyczny i przekładają się na poprawę jakości życia mieszkańców w wielu regionach kraju. Razem z podatkiem od nieruchomości służących do wydobycia surowców w 2025 roku gminy otrzymały łącznie ponad 196 mln zł.

Nowoczesne kompetencje i współpraca z lokalnymi przedsiębiorcami

Co ciekawe, korzyści pojawiają się już na etapie poszukiwania i rozpoznawania złóż, co wiąże się z realizacją prac terenowych. To właśnie one mogą generować popyt na liczne usługi świadczone przez krajowe firmy. Proces inwestycyjny wymaga różnorodnych, specjalistycznych kompetencji, związanych z pracami geofizycznymi, realizacją odwiertów, projektowaniem i wykorzystaniem instalacji. Zyskują na tym także lokalni przedsiębiorcy, świadczący usługi związane z przygotowaniem procesu inwestycyjnego czy też później funkcjonowaniem kopalń, magazynów gazu i innych obiektów, nawet przez wiele lat.

Partnerstwo dla rozwoju - blisko lokalnych społeczności

Ważnym filarem działalności upstream Grupy ORLEN jest Oddział Upstream Polska w Sanoku, obejmujący południowo-wschodnią część kraju, która od blisko 170 lat pozostaje związana z wydobywaniem węgla wodo-

rów. W Bóbrce, niedaleko Krosna, w 1854 roku Ignacy Łukasiewicz założył pierwszą na świecie i działającą do dziś kopalnię ropy naftowej. Na tych ziemiach narodził się przemysł naftowy. Dla wielu samorządów z Podkarpacia, Małopolski, części województw lubelskiego, świętokrzyskiego oraz śląskiego, działalność wydobywcza nadal oznacza stabilne dochody pozwalające planować rozwój w wieloletniej perspektywie. Jednocześnie pozyskiwane tu surowce wspierają energię, przemysł i zwiększają odporność polskiej gospodarki na zawirowania rynków globalnych.

Zaangażowanie ORLEN-u w regionach prowadzonej działalności upstream nie ogranicza się wyłącznie do wydobycia i rzetelnego wywiązywania się z wynikających z tego obowiązków. Równolegle realizuje programy społeczne skierowane także do mieszkańców gmin, na terenie których wydobywa ropę naftową i gaz ziemny. To m.in. „Sportowy ORLEN”, w którego dwóch edycjach, na terenie działania sanockiego Oddziału, wsparcie

uzyskały 94 lokalne przedsięwzięcia propagujące sportowy tryb życia. Dzięki dofinansowaniu tysiące młodych osób może rozwijać swoje sportowe pasje, uczyć się współpracy i budować pewność siebie.

Kolejny program – „Kulturalny ORLEN” – finansuje różnorodne wydarzenia i inicjatywy – od przedsięwzięć organizowanych przez gminy i miejskie ośrodki kultury, biblioteki, stowarzyszenia i fundacje, po lokalne projekty edukacyjne i działania na rzecz dziedzictwa kulturowego. W latach 2025-2026 w regionach, które obejmuje Oddział Sanok, dofinansowanie otrzymało 110 takich projektów.

Z kolei „ORLEN na straży”, który wspiera lokalne jednostki Straży Pożarnej, pozwala zwiększać ich gotowość operacyjną poprzez m.in. na zakup nowoczesnego sprzętu ratowniczego i szkolenia strażaków. W 2025 roku na obszarze działania Oddziału taką pomoc otrzymało 140 jednostek. Ważnym elementem jest także program „ORLEN. Energia sąsiedztwa”, wspierający lokalne inicjatywy

na rzecz edukacji, aktywizacji społecznej i zrównoważonego rozwoju. Przy tym Oddział ORLEN prowadzący działalność upstream, odpowiada również na potrzeby lokalnych wspólnot poprzez działania sponsoringowe. W 2025 roku na obszarze Oddziału Sanok wsparcie otrzymało kilkadziesiąt projektów z zakresu kultury, edukacji i sportu.

Bo rozwój zostaje w regionach

Za każdym odwiertem stoją nie tylko wykwalifikowane kadry i nowoczesne technologie, ale również instytucje, firmy i miejsca, które rozwijają się razem z inwestycją. To właśnie dlatego działalność Upstream Grupy ORLEN można mierzyć nie tylko wielkością wydobycia, lecz także zmianami widocznymi w lokalnych społecznościach. To lepsza infrastruktura, wsparcie dla edukacji, klubów sportowych i strażaków, miejsca pracy oraz większe możliwości rozwoju dla lokalnej przedsiębiorczości. Korzyści z tej działalności zostają tam, gdzie powstają, a więc w gminach i wśród ich mieszkańców.

Liczba projektów ze wsparciem z wybranych programów społecznych ORLEN

W regionach działania Oddziału Upstream Polska w Sanoku



LUBLIN

Pełna cudów pracownia Tomasza Okonia. Te przedmioty mają duszę

Tomasz Okoń naprawia antyki i zabytkowe przedmioty od 34 lat. Opowiada o nich z błyskiem w oku, ale przemyslenia o kondycji rzemiosła ma gorzkie. – Miesięcznie mam 5 tys. zł kosztów, więc muszę dorabiać, żeby prowadzić pracownię

Joanna Jastrzębska

Pracownia naprawy przedmiotów zabytkowych, artystycznych i kolekcjonerskich znajduje się w niepozornym zaułku ul. Lubartowskiej w Lublinie. Kiedyś w kamienicy pod ósemką znajdowały się zakłady z różnymi rzemiosłami. Dziś został jeden.

Natykamy się na niego, kiedy spacerujemy po wymarłej, zapomnianej przez miasto i ludzi ulicy.

– Lubartowska umarła. Nikt nie jest nią zainteresowany. Czasami różni przedstawiciele władz przyznosili do mnie swoje przedmioty do naprawy. Dużo obiecywali i na tym się kończyło – mówi ze smutkiem. – Były różne programy miejskie, „Lubelscy kupcy”, rewitalizacja Lubartowskiej, ale ni-



Tomasz Okoń, najstarszy stażem rzemieślnik w Lublinie

czego to nie zmieniło. Lublin to specyficzne miasto. W Krakowie rzemieślnicy mogą dostać lokal za symboliczną złotówkę. A ja samego czynszu płacę 1600 zł, a jeszcze podatek od nieruchomości. Miesięcznie mam 5 tys. zł kosztów, a pieniądze z napraw nie są duże. Więc czasami wyjeżdżam za granicę, żeby zarobić na tę swoją pasję.

Z zagranicy dostaje też zlecenia. Jak zaznacza rzemieślnik, osoby nie przyjeżdżają do niego z daleka specjalnie, ale kiedy mają odwiedzić Lublin, pakują cenne przedmioty i przynoszą do niego. Najdalsze zlecenie Tomasz Okoń miał z USA. Przyjmuje je też wysyłkowo.

Zakład pana Tomasza jest najstarszym rzemieślniczym w mieście. I jednym z ostatnich.

FOT. MALGORZATA GENCA

REKLAMA

0011560321

znam.
TO UCZUCIE

Dlaczego nie umiemy odpoczywać?

Poczucie wartości oparte na produktywności

SITKOWSKA
psycholog

EICHELBERGER
ekspert psychologii

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

Wojciech Eichelberger
w rozmowie
z Sylwią Sitkowską



FOT. MAŁGORZATA GENCA



FOT. MAŁGORZATA GENCA

Tomasz Okoń nie tylko naprawia piękne, stare przedmioty, ale również je kolekcjonuje

– Ludzie z różnych stron przysyłają mi rzeczy do naprawy, bo to deficytowa usługa w skali kraju. Jeśli nikt nie zainteresuje się wsparciem rzemieślników, niedługo również mieszkańcy Lublina będą musieli szukać w inter-

necie takich osób i je wysyłać – prognozuje.

Wszystko ma duszę

W zakładzie widać mnóstwo przedmiotów. Jest fajansowy łabędź, podobno trafił z połamaną

szyją i bez dzioba. „Podobno”, bo dziś nie ma po tym śladu. Inna figura miała urwaną głowę – po „kapitacji” nie została nawet rysa. Widzimy antyczną umywalkę, o której nikt by nie powiedział, że była pobita, a sklejenie wymagało roz-

łożenia jej na części. Jest też figurka, która przybyła bez ręki, ale za to z wizualizacją, jak ma wyglądać, więc właśnie trwa proces rekonstrukcji: ręka już jest, teraz trzeba dokończyć umieszczone w niej drzewo.

Pan Tomasz jest rzemieślnikiem pracującym jak artysta: potrzebuje weny. Niektóre przedmioty czekają nawet rok, zanim ona nadejdzie. Klienci to rozumieją. A jeśli im się śpieszy, a wena nie nadchodzi, muszą szukać kogoś innego. Wtedy zwykle okazuje się, że naprawa nie jest aż tak pilna.

– Wszystko ma duszę. Trzeba to czuć i rozumieć. Wierzę, że te przedmioty żyją – twierdzi.

Zaczął się od psucia

Piękne stare przedmioty zbierał od zawsze. Dziś też nie tylko je naprawia, ale również kolekcjonuje. Naprawianie natomiast zaczął się od... psucia – jako dziecko często rozbierał budzik należący do babci, która po takiej „zabawie” musiała kupić nowy.

– Czasami nadal muszę popsuć, żeby naprawić: coś złamać, coś rozpruć – mówi.

Zawodu pan Tomasz uczył się od rzemieślnika, który miał zakład przy ul. Świętoduskiej. Jak mówi, sporo nauczył się też, kiedy pracował w Teatrze Osterwy.

Jak przyznaje, po ponad trzech dekadach, w realiach niesprzyjających prowadzeniu tak niszowej działalności, czasem pojawiają się myśli o zamknięciu. Ale póki co zawsze wygrywa sentyment.

REKLAMA

0011555588

URODZINY MIASTA

8-17 SIERPNI

8.08 KONCERT LATO Z RADIEM
I TELEWIZJĄ POLSKĄ
PLAC ZAMKOWY | 20.00

PIKNIK LATO Z RADIEM
PARK LUDOWY | 12.00

13-17.08 SPEKTAKL SEN O MIEŚCIE
DZIEDZINIEC ZAMKU LUBELSKIEGO | 20.00

14-16.08 IV FIESTA BALONOWA
RÓŻNE PRZESTRZENIE MIASTA

**15.08 OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD
HEJNAŁÓW MIEJSKICH**
RYNEK STAREGO MIASTA | 15.00

lublin.eu

WYWIAD

Hadziuk zdradza kulisy i nowości 11. sezonu kultowego „Rancza”

Kultowy serial wraca po dekadzie, widzowie nie mogą się już doczekać premierowego odcinka nowej serii. Hadziuk, czyli znakomity śląski aktor, Bogdan Kalus zapewnia, że widzowie się nie zawiodą, a scenariusz jest świetny. Zapewnia, że nie zabraknie tak uwielbianej „ławeczki”, w zmienionym przez życie, ale doborowym składzie

Rozmawiał: Ireneusz Stajer

„Ranczo” wraca po dziesięciu latach. Jaka będzie „ławeczka 2026”? Minęła cała dekada, a i skład „ławeczki” będzie inny...

Mimo wszystko będzie bardzo podobna do tej sprzed dziesięciu lat. Niestety, nie mogę mówić o tym, co znajdzie się w fabule, bo nie mogę zdradzić szczegółów. Ale mogę powiedzieć, że tak jak w dziesięciu poprzednich seriach, panowie z „ławeczki” będą mieli bardzo interesujące, karkołomne pomysły na robienie różnych dziwnych rzeczy.

A „Mamrot” zostaje?

Tak, „Mamrot” zostaje (śmiech).

Na „ławeczce” pojawi się za to nowy Japycz. Daniel Olbrychski za śp. Franciszka Pieczkę. Ciekaw jestem, co pan Daniel wniesie swojego do tej roli...

Na pewno sprawdzi się w „Ranczu” bardzo dobrze. Jest wybitnym aktorem. Dla mnie i pozostałych kolegów to frajda zagrać z kolejną ikoną polskiego kina, siedząc na tej samej ławce. Najpierw był z nami Leon Niemczyk, potem Franciszek Pieczka, teraz Daniel Olbrychski, który zawsze podkreślał, że jest fanem „Rancza”. To wielka przyjemność zagrać z mistrzem.

Kiedy panowie z „ławeczki” weszli na plan filmowy?

Zdjęcia do serialu rozpoczęły się 9 czerwca w Dworcu Lucy we wsi Sokule na Mazowszu. Nasza trójka zasiadła na „ławeczce” we wtorek 30 czerwca. Zdjęcia zakończą się 8 sierpnia.

Jak wygląda praca?

W ogóle nie czuję, że mieliśmy z „Ranczem” dziesięć lat przerwy. Praca idzie w dobrym tempie. Myślę, że widzowie będą zadowoleni.

Co nas może zaskoczyć w fabule nowego „Rancza”?

Nasi fani mają pewne obawy, a i my (aktorzy – red.) też mieliśmy pewne obawy co do kontynuacji



Hadziuk w nowym „Ranczu”

serialu po dziesięciu latach. Bo wiadomo, takie działania zazwyczaj są mniej lub bardziej nietrafione. Mogę powiedzieć tylko tyle, że scenariusz jedenastej serii został bardzo dobrze napisany. Jego autorem jest zmarły już niestety Andrzej Grembowski, czyli Robert Brutter (napisał scenariusz 30 odcinków – red.), a przez dekadę wbrew pozorom niewiele zmieniły się realia w naszym kraju. Nie chciałbym powiedzieć, że zmarły scenarzysta okazał się prorokiem, ale jestem tego bliski. Jego wyczuwanie sytuacji, obyczajowości, komediowości naszego społeczeństwa było na bardzo wysokim poziomie. Kiedy przeczytałem „jednym haustem” scenariusz sześciu nowych odcinków, to stwierdziłem, że jedenasta seria jest najlepiej napisana.

Jak radzą sobie w 11. serii małżonki panów z „ławeczki”, które w poprzednich częściach serialu rozwinęły działalność gospodarczą?

Powiem tylko tyle, co mogę powiedzieć. W dalszym ciągu obo-

wiązuje nas bowiem tajemnica zawodowa. W 11. sezonie nasze żony pojawiają się dosyć marginalnie. Wątek mniejszego czy większego powodzenia ich interesów biznesowych nie jest uwypuklony.

Perypetie trzech dżentelmenów z „ławeczki” są bardziej uwypuklone?

Tak, w całej tej historii jest nas sporo. Fantastycznie współpracuje się nam z Danielem Olbrychskim. Jest świetnie przygotowany do swojej roli. Myślę, że pomimo tego, co zdarza się komuś powypisywać o nim w internecie, widzowie naprawdę będą bardzo mile zaskoczeni postacią Ignaca Japycza.

To już kolejna osoba z rodziny Japyczów...

Jest kuzynem Jana Japycza (śp. Leon Niemczyk) i Stanisława Japycza (śp. Franciszek Pieczka). I przyjechał z zagranicy.

Można jakoś odnieść fabułę 11. serii do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce?

Ona się nie zmieniła za bardzo w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Ale to jest moje prywatne zdanie. Oglądając serial, mam wrażenie, że jedna strona polityczna będzie postrzegała „w krzywym zwierciadle” swoich oponentów politycznych, tak samo jak druga strona swoich rywali w polityce. Temat jest uniwersalny.

Praca na planie takiego serialu jak „Ranczo” zapewne to nie tylko harówka, ale chyba również dobra zabawa dla aktorów...

Próbowałem kiedyś siedzieć dwanaście godzin w otwartym słońcu na ławce w takiej temperaturze, którą mamy teraz za oknami? Nas to czekało. Dzień zdjęciowy trwa dwanaście godzin, a nie osiem, jak na przykład w fabryce. Z przerwą na obiad, kiedy jest czas na żartowanie. Pamiętam pierwsze dni „ranczowe” w 2005 roku, kiedy również było bardzo gorąco, a wpadliśmy jeszcze na „genialny” pomysł; skoro jesteśmy na wsi, to będziemy siedzieli w gumowcach. Potem wylewaliśmy z tych gumowców pot. Szybko zamieniliśmy je na inne obuwie. Przed 11. serią z przerażeniem patrzyłem na prognozy pogody. Na szczęście nie załapał się na „ławeczkę”, gdy było 40 stopni C w cieniu. Ale to jest nasza praca, którą trzeba wykonać. Nie możemy tłumaczyć się, jak choćby piłkarze, że „warunki były ciężkie”. Warunki są takie same dla wszystkich.

Kiedy będziemy mogli obejrzeć serial na antenie TVP?

Nie znamy dokładnej daty emisji. Czynione są starania, żeby stało się to jeszcze w tym roku. Na pewno nie od września, bo te sześć odcinków trzeba zmontować, a postprodukcja czasami trwa dłużej niż samo kręcenie serialu czy filmu. Myślę, że jedenasty sezon „Rancza” zostanie pokazany w TVP późną jesienią.

Nie szkoda, że powstające odcinki „Rancza” będą ostatnimi w realizacji tego serialu?

Myślę, że tych sześć odcinków będzie piękną kłamrą całego

„Rancza”. Nie ma sensu go przedłużać. Natomiast – i nie jest to tylko moje zdanie – nikt nie będzie już w stanie napisać scenariusza „Rancza” lepiej jak robił to Andrzej Grembowski. Aktorzy serialu nie chcą, żeby tworzył go ktoś inny.

Nad czym będzie pracował pan po „Ranczu”?

15 września mam oficjalną premierę w Teatrze Kamienica spektaklu „Na boku” w reżyserii Tomasza Dutkiewicza. Cztery dni później, w tym samym teatrze, będzie moja premiera (debiut) w granej już od pewnego czasu „Metodzie na wnuczkę”, gdzie zastępuję jednego z kolegów. Plus spektakle, w których gram, a mianowicie „Niespodzianka” i „Petarda” w rzeczonyj Kamienicy oraz „Ostra jazda”, „Przygoda z ogrodnikiem” i „Erotic-Zdrój”.

A w pana życiu osobistym coś się zmieniło?

U mnie jest nuda. Mam tę samą żonę, tego samego syna, tego samego psa i te same marzenia, które staramy się realizować, głównie podróżnicze. Najchętniej zwiedzamy Azję Południowo-Wschodnią, czyli Malesję, Singapur, Wietnam, Kambodżę, Indonezję, Tajlandię. Ciągnie nas tam wszystko: klimat (choć czasami jest uciążliwy przez wysokie temperatury i dużą wilgotność), jedzenie oraz wszechstronny rozwój tych krajów. Do Kuala Lumpur na przykład jeżdżę od 18 lat i za każdym razem stolica Malesji wygląda inaczej. W zeszłym roku stwierdziliśmy, że to jest już miasto XXII wieku. W Singapurze byliśmy osiem lat temu i w zasadzie nie poznaliśmy miasta, tak się rozwinęło. W Europie mamy kilka ulubionych miejsc; nie licząc Londynu, gdzie dość często chodzimy po teatrach i nie tylko – to Włochy, Hiszpania, Portugalia, Czarnogóra.

Pana syn ma coś wspólnego z aktorstwem?

Nie, Piotr lata samolotami, ale nie jest pilotem. Kiedyś ten zawód nazywał się stewardem, a teraz jest to cabin crew w Ryanairze.

THE
ONE
GŁĘBOKA 32A

Nowy standard inwestowania w Lublinie

LUBLIN, UL. GŁĘBOKA 32A



Wizualizacja pogładowa. Materiał nie stanowi oferty (art. 66 §1 KC).

LOKALE INWESTYCYJNE

Z CZĘŚCIAMI WSPÓLNYMI KLASY PREMIUM

SIŁOWNIA · SAUNA · SALA KINOWA · CO-WORKING

IMMOBILIA®

☎ 500 267 778



GWIAZDA TYGODNIA

Patricia Kazadi: Nie mam łatwej drogi, ale jestem za nią wdzięczna

Wraz z premierą piosenki „Na wietrze” otwiera nowy rozdział swojej wokalne kariery. Nam Patricia Kazadi wyjaśnia, czy bycie uznaną prezenterką pomaga w świecie muzyki. A przy okazji zdradza, jak można zdobyć jej serce

Paweł Gzyl

„Na wietrze” ukazuje się w środku wakacji i kandyduje do miana przeboju lata. Piosenka ma przyjemną melodię, ale tekst jest zaskakująco poważny. Skąd pomysł na takie zestawienie?

Lubię takie połączenia, kiedy wszystko nie jest oczywiste. Naturalnie wynikało to z potrzeby serca. Ten utwór przyszedł do mnie w takim momencie, kiedy go bardzo potrzebowałam. Był dla mnie swego rodzaju formą terapii.

Coto oznacza?

Chyba wszyscy zmierzamy do tego, żeby żyło nam się lepiej i żebyśmy byli bardziej spokojni i poukładani. Piosenka z tak unoszącą melodią sprzyja temu. Wstajesz rano, masz gorszy czas, włączasz sobie „Na wietrze” i masz siłę, żeby zrobić poranny bieg, pojechać do pracy czy nastawić się pozytywnie na nowy dzień. Gdyby był tutaj ciężki temat i depresyjna aranżacja, to nie byłby do końca mój przekaz. Co nie znaczy, że na moim nowym albumie nie pojawią się ballady o pokładach emocjonalnych, które nie służą uniesieniu. „Na wietrze” miał jednak być pogrzipającym utworem. Często jesteśmy dla siebie największymi krytykami. Dla rodziny czy przyjaciół potrafimy być empatyczni, ale dla siebie niekoniecznie. A czasem powinniśmy sobie odpuścić i o tym też jest ta piosenka.

Utwór ten opowiada o utracie bliskiej osoby. Kiedy jej już z nami nie ma, niespodziewanie okazuje się, że pamiętamy tylko dobre chwile, a te źle ulatują, na wietrze”. Doświadczyłaś tego?

Taki jest mój przekaz. Na początku w żałobie skupiamy się na negatywnych emocjach. Cierpimy i zadajemy sobie pytania w rodzaju: „Dlaczego to się stało?” albo: „Dlaczego dotknęło to akurat mnie?”. Pojawia się dużo żalu i niezrozumienia. To naturalny etap. Ale potem przychodzi czas na odpuszczenie i pocieszenie. I właśnie „Na wietrze” opowiada o tym okresie: kiedy próbujemy sobie nasze życie



Patricia Kazadi: Moje teksty wchodzą w serducho, bo mówię o rzeczach prawdziwych

poukładać na nowo. Tak było u mnie: w maju zmarł niespodziewanie mój dziadek. Początkowo nie mogłam się pogodzić z tym, że to stało się już teraz i tak nagle. Ale później przyszły dobre wspomnienia, choćby jak dziadek po raz pierwszy w życiu zobaczył śnieg. Postanowiłam skupić się na nich i je w sobie pielęgnować. To pomogło mi znaleźć pocieszenie.

Napisanie tego utworu pomogło Ci pogodzić się z losem. Czy to znaczy, że tworzenie i wykonywanie muzyki ma dla Ciebie terapeutyczną moc?

Absolutnie! Granie na fortepianie i śpiewanie było dla mnie

od dziecka najczystsza i najpełniejszą formą wyrażania emocji. Dużo łatwiej jest mi przełać coś na papier czy przełożyć na nuty niż wyzalić się komuś czy pogadać z kimś szczerze. Szczególnie często działa się tak, kiedy byłam młodsza. Teraz mam zaufane grono bliskich i sprawdzonych ludzi, co do których wiem, że o każdej porze mogę do nich zadzwonić, ale nadal nie jest to mój pierwotny instynkt. „Nie chcę kogoś obarczać moimi problemami. Poradzę sobie sama” – myślę najczęściej. A pianino od zawsze było i jest moim ukochanym powiernikiem, który odpowiada mi muzyką.

Jesteś też wydawcą tego utworu pod szyldem Kazadi

Music Ent. Co sprawia, że stawiasz teraz na pełną niezależność?

Przede wszystkim wsparcie moich słuchaczy. To, ile otrzymałam od nich motywacji i miłości, kiedy wrzucałam do internetu covery, sprawiło, że uświadomiłam sobie, iż ci ludzie tam naprawdę są. Zaskoczyło mnie to bardzo pozytywnie, bo nie spodziewałam się aż tak ciepłego odbioru. Jestem zań bardzo wdzięczna. Teraz komentarze pod teledyskiem też mówią same za siebie. Dlatego na tym etapie kariery postanowiłam sama być swoim wydawcą. Na ten moment to najlepsze rozwiązanie. A w przyszłości? Zobaczymy.

Co przez to uzyskujesz?

Niezależność, pełną swobodę i... dużo siwych włosów (śmiech).

Źle wspominasz współpracę z dużym koncertem?

Nie. Przez ponad dekadę byłam związana z Warnerem i jego wkład w moje dotychczas największe hity był nieoceniony – nigdy o tym nie zapomnę. Większość z ludzi tam pracujących jest mi ogromnie bliska. Niemniej wypełniłam swój kontrakt i poczułam, że to idealny moment na zmianę i odświeżenie mojego mindsetu.

Powszechnie jesteś postrzegana przede wszystkim jako telewizyjna osobowość. Dlaczego nie odpuszczasz jednak i ciągle tworzysz nowe piosenki?

Powiem ci szczerze: był taki moment, że myślałam, iż już nie wrócę do muzyki. To program „Must Be The Music” sprawił, że muzyka wróciła u mnie na tapet. W social mediach pojawiła się fala komentarzy w stylu: „Gdzie jest twoja muzyka?” czy: „A kiedy ty?”. To był początek. To sprawiło, że zaczęłam nagrywać i wrzucać covery do internetu. Również z uczestnikami tego programu. To wszystko dzieje się absolutnie naturalnie i pozwalam na taki bieg wydarzeń. Nie walczę z materia, podążam za nią. Czuję, że opublikowałam „Na wietrze” we właściwym czasie. Robię to na spokojnie, nie wywieram na sobie presji, nie narzucam żadnych oczekiwań. Po prostu robię to, co kocham, z ludźmi, których kocham, i którzy są mi też bardzo życzliwi. I to kielkuje. Mój nauczyciel powiedział mi kiedyś, że potrzebuję, aby ktoś popodlewiał mi korzenie i oczyścił z kurzu liście, bo wtedy będę pięknie kwitła. I wydaje mi się, że to jest właśnie ten etap.

Co sprawiło, że myślałaś, iż nie wrócisz już do śpiewania?

No wiesz, to nie jest łatwy zawód, szczególnie gdy ci bardzo zależy. A ja wkładałam w to dużo serca. Kiedy nie ma się właściwej grupy wsparcia i jesteś w tym wszystkim sam, to łatwo się podłamać, bo nie wszystko idzie tak jakbyś sobie wy-

marzył. Ja nie mam łatwej drogi, ale jestem za nią wdzięczna, bo tak po prostu miało być. Już nie roztrząsam tego. Kiedyś, gdybyśmy o tym rozmawiali, to mówiłabym z pozycji rozgoryczenia, a teraz patrzę na to inaczej. Wierzę, że miałam taką drogę przejść, aby mieć teraz więcej do przekazania. Dziś moje teksty wchodzą w serducho, bo mówię o rzeczach prawdziwych. I mam nadzieję, że to słychać i czuć.

Zaczynałaś śpiewać jako nastolatka pod pseudonimem Trish, występując ze stołecznymi raperami i jazzmanami. To były ważne doświadczenia?

Oczywiście! To był świetny czas totalnej beztroski i zajawki. Wszystko wychodziło z czystej pasji do muzyki, nie było żadnych kalkulacji, wyników, wyświetleń, kliknięć. Byłam nikomu nieznaną dziewczuszką, która miała duży głos i chciała się realizować na muzycznym polu bez jakichkolwiek oczekiwań i presji. I ta beztroska była najfajniejsza. Teraz jestem już na innym etapie, który jednak też jest fascynujący i ekscytujący. Kiedy wrzuciłam „Na wietrze” do internetu, dedykując go wszystkim osobom, które mierzą się ze stratą, otrzymałam mnóstwo wiadomości pełnych wdzięczności. „Ta piosenka idealnie opisuje to, co czuję po śmierci moich rodziców. Ten utwór pomaga mi wstać z łóżka” – napisał ktoś. Takie słowa sprawiają, że czuję, iż to, co robię, ma sens.

Zadebiutowałaś w 2013 roku płytą „Trip”, którą zainspirowała Twoja podróż do Indonezji. Byłaś z tego albumu zadowolona?

Bardzo. To było spełnienie moich marzeń. Bardzo konsekwentnie dążyłam do tego kontraktu płytowego z dużą wytwórnią i wydawnictwem, które mogłam trzymać w dłoni. Pracowałam na to bardzo ciężko przez wiele lat. Ponad dekadę odbijałam się od ściany i słyszałam „nie”. Wyznaczyłam jednak azymut, osiągnęłam cel, który sobie zamierzyłam, byłam więc z tego bardzo dumna. Uważam, że ta płyta jest rewelacyjna i często do niej wracam.

Nagrywałaś ten album w Warszawie, Poznaniu, Los Angeles, Paryżu i Zurychu. Czułaś się jak prawdziwa gwiazda?

(Śmiech) Gwiazda? Każdy kto mnie zna wie, że to nie są moje klimaty. Czułam oczywiście, że spełniam swoje marzenia, bo wszystkie nagrania były na wysokim poziomie. Pracowałam we wspaniałych studiach z najlepszymi producentami na świecie. Było to bardzo

onieśmielające, ale na pewno nie myślałam, że jestem gwiazdą. Nie po to wchodziłam do tego biznesu.

Za sprawą piosenek „Wanna Feel You Now” i „Live A Little” odniosłaś sukces w ojczyźnie Twego taty – w Kongo. Byłaś z tego dumna?

Bardzo. Za wideo do tego drugiego utworu dostałam nagrodę za najlepszy teledysk w Kongo. Lubię na nią patrzeć. Podczas ceremonii wręczania wystąpiłam z Papa Wembą – wielką gwiazdą muzyki etno. Było to dla mnie ogromne przeżycie.

Cieszyłaś się tymi sukcesami?

Teraz się nimi cieszę. Wtedy czułam niedosyt. Zamiast cieszyć się tym, co osiągnęłam, to myślałam o tym, czego nie mam. To mi nie służyło i postanowiłam się z tego wyleczyć. O tym jest trochę też „Na wietrze”: że trzeba się odciąć od negatywnych myśli, które ciągle do nas przychodzą z każdej strony. Jest ciepły wieczór, stoję na przystanku, czekam na taksówkę, a przede mną billboard z moim zdjęciem. Cała Polska jest nimi obwieszona. To dla mnie ogromny zaszczyt. I chcę siebie za to docenić, a nie zastanawiać się nad tym, co mi nie wyszło, lub nad tym, czego nie zdążyłam zrobić. „Na wietrze” pięknie się niesie. O tym muszę nauczyć się myśleć, a nie ciągle więcej, więcej i więcej. Bo to więcej będzie zawsze w naszej głowie. A kiedy się zatrzymamy i będziemy po prostu szczęśliwi?

Czasem miałaś też realne problemy – choćby z drugą płytą „Dark Pop” z 2015 roku. Nie mogłaś jej wydać i ostatecznie wrzuciłaś ją za darmo do internetu. To podcięło Ci skrzydła?

Tak. To był właśnie jeden z tych momentów, kiedy myślałam, żeby się poddać i już tego nie robić. To był poważny strzał w twarz. Bardzo zawiódł mnie wtedy drugi człowiek. Przyjaciół, z którym robiłam tę płytę, w pewnym momencie pokazał, że pieniądze są dla niego ważniejsze niż nasza praca i pasja do muzyki. Po prostu zablokował mi dwa utwory, a ja nie chciałam wydać płyty bez nich, bo uważałam, że tworzą z resztą spójną całość. W efekcie „Dark Pop” nie ukazał się oficjalnie, a uważam, że to jak na razie moje najlepsze dzieło.

No właśnie: ta płyta była bardziej odważna od debiutu. Co Ci dało odwagę do melodycznych i produkcyjnych eksperymentów?

To był kolejny etap mojego dojrzewania. Chciałam pokazać się

z bardziej zadziornej strony. Wyrzuciłam przecież na muzyce rockowej, choć kocham pop i odnajduję się na komercyjnym rynku. Moja druga płyta była skretem w undergroundową, mrocznie brzmiącą stronę. Co ciekawe, wyprzedzała trochę ówczesne trendy. Dopiero potem wyszły albumy Rihanny, Demi Lovato czy Billie Eilish z produkcji w podobnym klimacie. Szkoda, że tak się stało, ale widocznie taka miała być moja droga. Dziś wracam do tych rockowych korzeni w stylu lat 90. I myślę, że słuchaczom też to się przyda.

Potej aferze z „Dark Popem” wycofałaś się z muzyki na cztery lata: nie występowałaś, nie śpiewałaś, nie komponowałaś. Jak sobie bez tego wszystkiego radziłaś?

Co ci mogę powiedzieć: byłam bardzo nieszczęśliwa, zagubiona i smutna. Zastanawiałam się, jaki jest sens tego wszystkiego, co robię. Dlatego dzisiaj mam dla wszystkich jedno przesłanie: róbcie to, co kochacie! Jeśli ktoś kocha ogrodnictwo, to powinien zrezygnować z lukratywnej pracy prawnika. Wiadomo – zarobki będą inne, ale poczucie szczęścia nieporównywalne. Życie jest bardzo krótkie i żyjemy w trudnych czasach. Lepiej więc spędzić dzień, jedząc chleb z masłem i nie stołując się w drogiej restauracji, a robiąc to, co się kocha.

Co dało Ci siłę, aby przełamać ten impas?

Ludzie. Ci, którzy pytali się, gdzie jestem. Ci, którzy pisali, że tęsknią za mną w muzyce. To mnie zmotywowało: że jest dla kogo to wszystko robić.

Piosenki, które stworzyłaś po tej przerwie, jak „Ganesh”, „Natural” czy „Ona”, spotkały się z ciepłym przyjęciem i wiele młodych kobiet odnalazło w nich siebie. To dlatego, że nie boisz się poruszać trudnych tematów?

Myślę, że tak. Jestem w swoich piosenkach zawsze bardzo prawdziwa, bo śpiewam o tym, co przeżyłam i doświadczyłam. Wydawało mi się początkowo, że jestem w stanie stłamsić w sobie tę pasję i miłość do muzyki. Ale kiedy szłam na jakiś koncert, byłam na jakimś festiwalu czy widziałam na scenie muzyków, to tak straszliwie płakałam, że aż pękało mi serce. Że też tak chcę. To było moje największe marzenie, nie miałam żadnego ważniejszego. Jeśli miałabym wybrać, czy chcę do końca życia śpiewać w małym klubie jazzowym, czy być gwiazdą telewizji, to oczywiście zdecydowałabym się na to pierwsze. Ten wybór dziś byłby dla mnie bardzo prosty.

Ostatnio oglądamy Cię jako współprowadzącą „Must Be The Music”. Praca na planie tego programu wzmogła Twój apetyt na śpiewanie?

Nie praca na planie, ale to, że ludzie upomnieli się o moją muzykę. Bo dziś oddzielam grubą kreską swoją pracę w telewizji od śpiewania. Oczywiście bardzo się cieszę, że widzowie tak dobrze przyjęli powrót „Must Be The Music”, że mamy tak dobrą oglądalność i kolejną edycję przed nami. Ale muzyka to moje życie prywatne: moja pasja, moje serce, moje wszystko. Dlatego szłam do „Must Be The Music” bez myśli o śpiewaniu, tylko z zamiarem współprowadzenia programu muzycznego, który bardzo lubię. Dlatego pytania widzów o moje śpiewanie bardzo mnie zaskoczyły. Początkowo myślałam tylko: „O, to bardzo miłe”, ale potem uznałam, że skoro ktoś na to czeka, to może warto ponownie spróbować. Stało się to więc bardzo naturalnie.

To, że jesteś znana z telewizji, pomaga Ci funkcjonować na scenie muzycznej?

Absolutnie nie – wręcz odwrotnie. I tak to zostawmy. Nie chciałabym wchodzić w szczegóły, bo o pewnych rzeczach po prostu się nie mówi. Ale mnie to nie zraża. Cierpliwością, pokorą i ciężką pracą dojdę do miejsca, w którym jest mi pisane być.

Twoim zadaniem w „Must Be The Music” jest wspieranie uczestników programu. I świetnie sobie z tym radzisz. Masz w sobie naturalną empatię?

Dziękuję ci szczerze za ten komplement. Doceniam to bardzo. Czy naturalną? No raczej, bo jaką? (Śmiech) Nie udaję tam niczego, taka po prostu jestem. To chyba widać – nie zmuszam się przecież do płaczu na wizji. Jestem wrażliwa i empatyczna. Wyniosłam to z domu, moja mama też taka jest. Tak zostałam wychowana, żeby być dobrym człowiekiem dla innych, i staram się każdego dnia być najlepszą wersją siebie. Bardzo mnie cieszy, że mogę komuś pomóc zarówno w moich działaniach społecznych, jak i we wspieraniu początkujących artystów. W naszym programie nie ma żadnych ograniczeń wiekowych, każdy może przyjść i cieszyć się muzyką. To jest w nim najpiękniejsze.

W ostatnich latach mówiłaś dużo o trudnych chwilach w swoim życiu. Tymczasem teraz świetnie wyglądasz i tryskasz pozytywną energią. Co sprawiło tę odmianę?

Na pewno ta przerwa, którą sobie zrobiłam. To był czas, który wykorzystałam na poukładanie sobie życia i priorytetów. Dziś pracuję na higienicznych zasadach, staram się, żeby było więcej odpoczynku. Kiedy czuję się zajęta i rozdrażniona, mówię wtedy głośno: „Hej, zaczyna być źle, dajmy sobie dwa dni resetu”. I wtedy mam czas, żeby się wypaść, iść do kina czy spotkać się z przyjaciółmi. Niech ten mózg odpocznie, bo to, co robimy, to duża presja i odpowiedzialność. Jestem bardzo wrażliwa. Może gdybym miała inny charakter, to też inaczej by to szło, a tak musiałam się sobie po prostu nauczyć. Poza tym dojrzałam, jestem już prawie 30 lat w branży, wypada więc ogarnąć swoje plusy i minusy.

A jak dbasz o zdrowie fizyczne?

Jestem na diecie przeciwzapalnej. Staram się nie jeść po godzinie 18, co się u mnie bardzo sprawdza. Chociaż ostatnio czytałam, że nie jest to dla kobiet do końca zdrowe. Jestem aktywna, zazwyczaj chodzę 10 tysięcy kroków dziennie. I u mnie to działa: kiedy nie robię tego przez kilka dni, spada mi energia, nic mi się nie chce, mam słabszy nastrój. Ruch jest więc potrzebny i polecam go każdemu.

W jednym z ostatnich wywiadów powiedziałaś: „Jestem sama cztery lata i nigdy nie byłam szczęśliwsza”. Ten stan nadal trwa?

(Śmiech) Tak. Nadal jestem bardzo spokojna i szczęśliwa.

Jak można zdobyć Twoje serce?

Poczuciem humoru. Pewnością siebie, ale nie mylić tego z byciem bucem. Chodzi o to, by ktoś cię nie blokował czy nie próbował zgasić twego światła, bo sam nie jest pogodzony ze sobą. Fajnie by było, gdyby taki facet miał też dobrą relację ze swymi bliskimi – żeby szanował swoje otoczenie, bo ta energia zawsze do nas wraca. Czyli generalnie, żeby był życzliwym i dobrym człowiekiem.

Ponoć dwa razy byłaś bliska ślubu. Co się nie udało?

Właśnie wszystko się udało i dlatego nie stanęłam na ślubnym kobiercu. Gdyby to się wydarzyło, byłabym dzisiaj bardzo nieszczęśliwą osobą.

A chciałabyś kiedyś powiedzieć sakramentalne „tak” odpowiedniej osobie?

Według pewnej wróżby podobno poznam w tym roku swego przyszłego męża.

To trzymamy kciuki!

(Śmiech) Nie dziękuję!

DRAMAT

Mateusz: Jestem wdzięczny sądowi, że umieścił mnie w ośrodku wychowawczym

Kiedy po trzech latach wrócił z ośrodka wychowawczego, niegdyś zwanego poprawczakiem, doszedł do wniosku, że te trzy lata to był najszczęśliwszy okres w jego życiu. I ocenić, że przez 15 lat w domu rodzinnym żył w patologii.

Andrzej Płes

Od urodzenia mieszkałem w patologii – przyznaje wprost Nowinom. A matce to wygarnął w doniesieniu – dodaje. Bo ojciec nie trzeźwiał, lał potomstwo (żonę zresztą też) „po piaku”, może nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, więc trochę mu wybacza. Ale matka tolerowała to na trzeźwo, świadomie, z premedytacją i tego jej wybaczyć nie może. A że ośmiorgu dzieciom groziła głodówka, ubliżała im strasznymi słowami, odbierała zarobione przez nieletnich pieniądze. Przyłać też potrafiła i że – zapewnia – dzieci kompletnie jej nie obchodziły – tego Mateusz mamusi wybaczyć nie może. Toteż, kiedy jako 16-latek trafił z wyroku sądu rodzin-

nego do poprawczaka za handel substancjami niedozwolonymi – przyznaje otwarcie – to jakby trafił do raju.

– Miałem z kim pogadać, wychowawców interesowało, co mówię, tam czułem, że kogoś obchodzi, że komuś jakoś na mnie zależy – opowiada po powrocie, już pełnoletni. – Trafiłem pod opiekę psychologów, pedagogów. Inny świat, w domu była patologia: ojciec pił, znęcał się nad nami i matką, a matka często z tym nic nie robiła, broniła go, zakazała nam komukolwiek o tym mówić. Czasami była gorsza od niego.

Byliśmy poniżani przez matkę

Pokazuje prawie 10 stron notatek, jakie zrobił przed wizytą

w komendzie policji: „Chciałem złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa w formie znęcania się nad mną i moim rodzeństwem” – zaczyna się często krwawa historia jego życia.

– Byliśmy poniżani przez matkę słownie, że jesteśmy nieudacznikami, że sobie w życiu nie poradzimy, wyzywała nas od sk...synów, k...rw, bękartów, bachorów – wylicza w „ściągawce” dla policji. – Gdy byliśmy nastoletni i mogliśmy dorabiać, wszystkie pieniądze były nam zabierane, kiedy próbowaliśmy się sprzeciwić, byliśmy wyzywani od niewdzięcznych sk...synów, które powinny już dawno wyzdychać i najlepiej, żebyśmy się w ogóle nie urodzili.

Mateuszowi lat 19, do dziś na wspomnienie tego, czego doświadczył w dzieciństwie, zdarza się uronić łzę. Co tam łzę, otwarcie przyznaje, że niedawno siadł na ławce, zalała go fala wspomnień i się rozplakał.

Mówi, że on i brat dorabiali najczęściej na budowach i nie na smartfona, ale na jedzenie i z głodu. Za prochy też chwycił się z głodu i dla rodzeństwa.

– Jestem wdzięczny sądowi, że umieścił mnie w ośrodku wychowawczym, bo tam przejrzałem na oczy i zrozumiałem, że chronienie matki i zatajanie prawdy przed wszystkimi... – ciągnie zwierzenia na piśmie.

Z chronieniem było tak – opowiada – że kiedy przychodziła pani z Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Strzyżowie (dzisiaj – Centrum Usług Społecznych) z kontrolną wizytą, to matka zamykała dzieci w jednym pokoju, instruując wcześniej, że „morda w kubeł” i wszystko w domu jest cacy, bo jak nie, to zreć nie dostaną. I „morda w kubeł” była przez lata. Borożina od ponad dekady była pod opieką socjalną, od zawsze w mieszkaniu komunalnym albo socjalnym, za każdym razem dwupokojowym, w jednym matka i ojciec, jeśli właśnie nie „siedział” za znęcanie się nad rodziną albo co innego, ośmka dzieci w dru-

gim pokoju. Dziś Mateusz jest przekonany, że byłoby lepiej, gdyby cała ośmka trafiła od razu do domu dziecka, bo przynajmniej nie byłiby głodni.

Brat „urwał się z domu” i wracać nie chce

Mateusz do czegoś takiego nie chciał wracać, ale też nie musiał. Od niedawna jest pełnoletni, zamieszkał u małżeństwa w Strzyżowie, które udostępniło mu pokój, zaczął szukać roboty. Przygarnął dwa lata młodszego brata Kacpra, ten nie miał dokąd uciec przed życiem rodzinnym, dopóki Mateusz nie zaproponował mu schronienia. Kacper sporo może dorzucić do opowieści brata o ich dzieciństwie.

– Miałem pięć lat, kiedy zostałem pobity przez ojca. To było tak, że siostra dorzuciła mi na talerz resztkę swojego jedzenia, ja tego zjeść nie chciałem, więc pijany ojciec mnie pobił, zresztą nie pierwszy i nie ostatni raz – opowiada. – Matka nie zareagowała, dopiero ciotka z babcią zadzwoniły na policję, ojciec poszedł do więzienia na dwa i pół roku. Jak mnie zbadano po tym pobiciu, to okazało się, że na jedno oko nie widzę.

On też pamięta, od kiedy w ogóle cokolwiek pamięta, że przed wizytą pani z CUS „matka uczyła każde z dzieci, co mają mówić, ani jednego słowa na jej temat, jak chciałem się wtrącić do rozmowy, to wyganiała do pokoju”. Za nieposłuszeństwo straszenie głodem, wyzwiska, była groźba wyrzucenia do szopy na noc. Kacprowi zdarzyło się, że został wygnany do szopy

Za nieposłuszeństwo straszenie głodem, wyzwiska, była groźba wyrzucenia do szopy na noc. Kacprowi zdarzyło się, że został wygnany do szopy na działkach, żeby na takiej banicji nabrał rozumu i posłuszeństwa.

na działkach, żeby na takiej banicji nabrał rozumu i posłuszeństwa. A jak chce zreć, to niech sobie radzi sam.

Kacprowi brakowało półtora roku do pełnoletności, kiedy niedawno Mateusz go przygarnął i Kacper nie chce słyszeć o powrocie do domu, choć matka na swój sposób o to zabiega. Strzyżów to małe miasteczko, tu wszyscy wszystko o sobie wiedzą, ale nikt głośno o tym nie mówi. Toteż, jak Kacper zwił z domu, to zrobiło się piekło, matka zaczęła zabiegać, żeby prawie siedemnastolatek wrócił do domu, bo przecież taka ucieczka, że ludzie wezmą na języki i może być z tego problem.

– Wolałbym trafić do domu dziecka niż tam wracać – mówi stanowczo. – Dzwoniła do mnie pani z opieki społecznej z poleceniem, że mam wracać do domu, odpowiedziałem, że nie ma mowy, że tam jest przemoc. Usłyszałem, że jej to nie obchodzi, mam wracać do domu.

Plan braci jest taki: brat formalnie dorosły, znajdzie pracę, a zarobkując będzie mógł wystąpić do sądu o przyznanie mu praw opieki nad Kacprem. Chyba że jakieś siły będą chciały Kacpra na siłę przywrócić na łono rodziny.

– Już o tym myślałem – mówi po dłuższej chwili wahania. – Jak będą chcieli mnie zmusić, to pomyślałem, że coś sobie zrobię.

Trzecio dno

Pan Kamil musi dorzucić swoje. Przygarnął tę dwójkę, mieszkają u niego, czuje się za nich odpowiedzialny. Jego żona też nie wyobraża sobie, by chłopcy mieli wrócić do koszmaru, jak opisują swoje dzieciństwo.

– Było tak, że to matka dla starszego z synów wynajęła umnie mieszkanie, zgodziłem się, bo jeszcze nie wiedziałem po co – opowiada. – Kiedy Kacper zamieszkał z Mateuszem, matka zdradziła prawdziwe motywy: chce, żeby Kacper wrócił do domu, a na jego miejsce miał przyjść jej mąż,

który opuszczał zakład karny za znęcanie się nad rodziną. Sąd zdecydował, że przez długi czas ma zakaz kontaktu z dziećmi, więc do domu nie mógł wrócić. Wymyśliła, że zamieszka z Mateuszem, pewnie stąd pomysł na wynajęcie mieszkania. Ani Mateusz, ani Kacper, ani ja nie chcieliśmy o tym słyszeć, więc pani wypowiedziała umowę najmu.

Razem z żoną na ile mogą, starają się chłopcom pomóc i chronić.

– Miałem nadzieję na instytucjonalne wsparcie, trafiłem na ścianę nie do przebicia – opowiada Kamil. – Rozmawiałem o chłopcach z panią wicedyrektor Centrum Usług Społecznych, twierdzi, że rozmawiać o tym ze mną nie będzie, bo ich ograniczają przepisy. Ja mam wrażenie, że to tylko, albo może aż, brak zrozumienia i empatii. A z tego co wiem, to panie z CUS nigdy nie były informowane o tym, co naprawdę dzieje się w tym domu. Co nie znaczy, że nie wiedziały, ale przecież „w papierach” musi im grać, bo przecież w tym domu były, kontrolowały. Wizyty były zapowiadane, na miejscu wszystko cacy, dzieci poinstruowane przez matkę, chwila rozmowy, lekcje odrobione – tak to zwykle wygląda. Spodziewałem się, że po tym, co się wydarzyło, któraś z tych pań przyjdzie tu do nas porozmawiać z chłopcami i dowie się, jak wygląda prawda. Nikt się nie pojawił, nawet po to, by przekonać się, czy chłopaki mają co jeść. Zresztą mamusia też się nie pojawiała.

Będzie zwrot akcji?

Niepewni swojej przyszłości chłopcy powoli przestawali wierzyć, że los się odmieni. Jednak okazało się, że wizyta Mateusza w KPP Strzyżów ma swoje skutki. Potencjalnie pozytywne dla chłopców. Przynajmniej tak myśleli.

– Do Komendy Powiatowej Policji w Strzyżowie wpłynęło zawiadomienie dotyczące możliwości popełnienia przestępstwa z artykułu 207 Kodeksu Karnego – potwierdza

REKLAMA 0011561460

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

ZAMAWIAJĄCY:

Spółdzielnia Mieszkaniowa w Świdniku,
Aleja Armii Krajowej 1,
21-040 Świdnik,
www.smswidnik.pl, tel. 81 751 63 53
e-mail: adm3@smswidnik.pl

NAZWA PRZEDMIOTU ZAMÓWIENIA:

Przedmiotem zamówienia jest **wykonanie prac remontowych związanych z modernizacją kotłowni przy ul. Kamińskiego 15 w zasobach Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku.**

MIEJSCE I TERMIN SKŁADANIA OFERT

Oferty należy składać w siedzibie Zamawiającego przy al. Armii Krajowej 1, 21-040 Świdnik, w terminie **do dnia 14.08.2026 r. do godz. 10:00**

MIEJSCE I TERMIN OTWARCIA OFERT

Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Zamawiającego przy al. Armii Krajowej 1, 21-040 Świdnik, pok. 20 (świetlica), w dniu 14.08.2026 r. godz. 11:00

MIEJSCE I SPOSÓB UZYSKANIA SZCZEGÓŁOWYCH WARUNKÓW ZAMÓWIENIA

Specyfikację Warunki Zamówienia w formie elektronicznej można uzyskać poprzez złożenie zamówienia na adres mailowy: adm3@smswidnik.pl

W zamówieniu specyfikacji podać należy: nazwę firmy, adres, telefon kontaktowy oraz adres e-mail, na który należy wysłać Specyfikację Warunków Zamówienia.

INFORMACJE DOTYCZĄCE POSTĘPOWANIA

Postępowanie prowadzone jest w trybie przetargu nieograniczonego, zgodnie z Regulaminem organizowania, przeprowadzania przetargów i udzielenia zamówień na roboty, dostawy i usługi w Spółdzielni Mieszkaniowej w Świdniku, dostępnym na stronie internetowej Zamawiającego.

Zamawiający zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu, odstąpienia lub rezygnacji z części zakresu przetargu bez podania przyczyn.

mł. asp. Daniel Czapczyński, oficer prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Strzyżowie. – W chwili obecnej w tej sprawie prowadzone są czynności sprawdzające. Ich celem jest szczegółowe ustalenie wszelkich okoliczności oraz zweryfikowanie, czy doszło do zaistnienia czynu zabronionego. W ramach tych czynności policjanci współpracują m.in. z Centrum Usług Społecznych w Strzyżowie w zakresie rzetelnej oceny ogólnej sytuacji panującej w tej rodzinie. Niezależnie od prowadzonych czynności sprawdzających, została wdrożona procedura „Niebieskiej Karty”. Wszystkie działania w tym zakresie realizowane są zgodnie z obowiązującymi przepisami, a ich priorytetem jest ochrona osób, które mogą być dotknięte przemocą domową. O powyższej sytuacji poinformowano również Wydział Rodzinny i Nieletnich Sądu Rejonowego w Strzyżowie.

„Poinformowano”, ale nie zrobił tego CUS, o czym zapewnia dyrekcja instytucji.

– CUS w Strzyżowie nie zwracał się do Sądu Rejonowego w Strzyżowie III Wydział Rodzinny i Nieletnich z wnioskiem o wydanie i zmianę zarządzeń opiekuńczych wobec K. – potwierdza Katarzyna Ziobro, dyrektor CUS w Strzyżowie.

Na pytanie Nowin wyjaśnia też, jak to się stało, że

wieloletni monitoring rodziny Mateusza i Kacpra ze strony CUS nie przyniósł żadnych negatywnych informacji, nie wzbudził żadnych podejrzeń, że w tym domu może dziać się źle.

– Rodzina pozostaje pod nadzorem pracowników socjalnych oraz asystenta rodziny – tłumaczy pani dyrektor. – Właściwe instytucje i służby podejmowały działania mające na celu diagnozę sytuacji rodziny, udzielania jej niezbędnego wsparcia, pomocy w przezwyciężaniu trudnej sytuacji życiowej oraz zapewnienia bezpieczeństwa jej członkom. Z przeprowadzonego monitoringu, a także dokumentacji dotychczasowych działań oraz współpracy międzyinstytucjonalnej nie wynika, by dochodziło do incydentów o niepokojącym charakterze ze strony pani J. – przytacza imię matki.

Zastrzega, że dla dobra podopiecznych CUS nie wolno jej ujawnić szczegółów dotyczących podopiecznych instytucji.

Trochę za daleko się posuwają, bo ja im w życiu krzywdy nie zrobiłam. Moim zdaniem chcą wyciągnąć alimenty ode mnie i od męża, bo nie mają za co żyć.

MATKA MATEUSZA I KACPRA



FOT. BARBARA GALAS

W chłopców wstąpił nowy duch, Mateusz zaczął pracować i liczy, że sąd weźmie to pod uwagę, decydując – kto zostanie opiekunem prawnym Kacpra. Na razie otrzymał wezwanie do stawienia się w sądzie, który tę kwestię będzie rozstrzygał za kilka tygodni. Kacper pełen nadziei, że los się odmieni.

To jest stek bzdur, a w ogóle nie o to sprawa się toczy

Tak o relacjach synów z domu rodzinnego mówi ich matka. Przecież – wylicza – ma asystenta rodziny z CUS, ma kuratora zawodowego, kuratora

rodzinnego, jest „dzielnicowy” z policji, więc gdyby było coś nie w porządku, to na pewno by to zauważyli.

A ta sprawa rodzinna, która ma się odbyć z końcem sierpnia, to nie tak, jak synowie mówią. To sprawa o prawa opiekuńcze męża pani J. nad dziećmi, bo on na razie ma je odebrane wobec czwórki dzieci, wobec pozostałych ograniczone. Wobec tego plany chłopców, że w sierpniu starszy zyska prawa opiekuńcze nad młodszym, chyba się rozwiewają, a nadciągają chmury burzowe:

– To ja złożyłam zawiadomienie do sądu, że niepełnoletni syn nie powrócił do domu

pomimo moich prób i opieki społecznej, i bez mojej zgody mieszka u starszego syna – twierdzi pani J. – Sąd zdecyduje, że ma wrócić do domu albo skieruje go do domu dziecka albo placówki opiekuńczej. On wulgarnie odzywa się do pani asystent rodziny. Trochę za daleko się posuwają, bo ja im w życiu krzywdy nie zrobiłam. Moim zdaniem chcą wyciągnąć alimenty ode mnie i od męża, bo nie mają za co żyć. A ta pani, u której mieszkają, im w tym pomaga.

Oczywiście wie, że taki mają plan, żeby starszy dostał od sądu zgodę na objęcie opieki nad młodszym, ale nie

ma mowy, żeby dostał, bo przecież przesiedział trochę czasu w zakładzie opiekuńczym z wyroku sądu. I – dodaje – wcale nie za jakieś tam narkotyki, za coś o wiele gorszego.

– W ogóle nie miałam problemów, dopóki starszy nie wyszedł z ośrodka opiekuńczego. Od dawna mi zapowiadał, że mi dzieci odbierze – tłumaczy J. – Wszystko zaczęło się od tego, że wypowiedziałam umowę najmu tego mieszkania dla starszego, w którym teraz są. Bo on oświadczył, że mam za mieszkanie płacić i w ogóle go utrzymywać. Ja mam w domu jeszcze szóstkę dzieci, nie stać mnie, żeby utrzymywać dwudziestoletniego chłopaka. I to jest cała prawda. A teraz obaj synowie przychodzą pod drzwi mojego mieszkania, nasłuchują i jeszcze sąsiadów wypytują, czy jest spokój czy nie. To cios poniżej pasa. Piszę do młodszego syna i nic, bo mnie zablokował, napisał na mnie, że jestem alkoholniczką, no – tragedia.

I jak widzi przyszłość wobec takich relacji z dwoma starszymi synami?

– Chcę, żeby młodszy normalnie wrócił do domu, chcę mieć kontrolę nad tym, co on robi – stawia warunki matka. – Bo jak coś się stanie, to ja będę za to odpowiadać.

Kacper o powrocie słyszeć nie chce.

Imiona bohaterów na ich prośbę i dla ich dobra zostały zmienione. ©©

REKLAMA

0011550896



NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka




CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY



WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

ZBRODNIA SPRZED LAT

Krwawy finał sporu o ziemię

Za oknem rozległ się przeraźliwy krzyk. Katarzyna K. wybiegła na podwórze i z daleka dojrzała trzech mężczyzn oddalających się pośpiesznie z obejścia. W kącie podwórza leżał straszliwie zmasakrowany zięć gospodyni

Mariusz Gadomski

Jan O. był cały we krwi, miał rozbity czaszkę. Dawał słabe oznaki życia. Został przewieziony do szpitala, gdzie mimo wysiłków lekarzy by go uratować, zmarł na stole operacyjnym, nie odzyskawszy przytomności. Do makabrycznej zbrodni na tle podziałów majątkowych doszło 20 sierpnia 1959 roku we wsi Brzozówka w powiecie kraśnickim.

Nie chciała iść na „wycug”

Katarzyna K. przed laty owdowiała. Niełatwo jej było w pojedynkę prowadzić w Brzozówce 2,5-hektarowe gospodarstwo rolne. Na szczęście mogła liczyć na zięcia. Wprawdzie Jan O. nie był jej prawdziwym zięciem, ponieważ ożenił się z córką męża Katarzyny K. z jego pierwszego małżeństwa, ale traktował ją niezwykle serdecznie. Chętnie pomagał kobiecie w pracy na roli i kiedy tylko mógł zajmował się wychowywaniem jej nieletniego syna Aleksandra. Chłopak wymagał tak zwanej męskiej ręki. Bardzo polubił szwagra, który był dla niego jak starszy brat.

Żyli w zgodzie, szanowali się nawzajem i sprawiedliwie dzielili skromne dochody. Ale do czasu. Sytuacja zaczęła się zmieniać na niekorzyść, gdy Aleksander K. po osiągnięciu pełnoletności i odbyciu zasadniczej służby wojskowej ożenił się. Młodzi małżonkowie zamieszkali w domu Katarzyny K.

Maria K. nie lubiła teściowej i bynajmniej nie kryła niechęci do niej, chociaż Katarzyna traktowała synową jak własną córkę. W domu coraz częściej dochodziło do kłótni.

Jednym z powodów tych swarów była chęć przejęcia gospodarstwa przez młodych. Syn Katarzyny uważał, że skoro jest już dorosły, to powinien samemu gospodarzyć. Natomiast Maria chciała po swojemu rządzić w domu. Zaczęli namawiać matkę, aby przepisała na nich należące do niej półtora morgi gruntu, jak również inwentarz i sprzęt rolniczy.

– My się wszystkim zajmujemy, a ty na stare lata odpoczniesz sobie – mówili. Jednak Katarzyna K. nie zgadzała się na taki układ. Na wsi był niegdyś zwyczaj, że rodzice w podeszłym wieku przekazywali dorosłym dzieciom gospodarstwo w zamian za „wycug”, czyli dożywotnie utrzymanie, w postaci wyżywienia, kąta do spania i opału. Widząc jaki stosunek mają do niej syn i synowa,



FOT. MALGORZATA GENCA

Jan O. chętnie pomagał Katarzynie w pracy na roli

kobieta obawiała się, że gdy odda im ziemię, mogą ją wyrzucić z mieszkania.

Zrób coś z tym!

Z upływem czasu sytuacja nabrzmiewała. Wzrastała częstotliwość awantur. Aleksander K. chcąc wymusić na matce przepisanie gospodarstwa, okrutnie się nad nią znęcał. Bił ją, nie dawał jeść, wypędzał z domu i zamykał w chlewie.

– Tam jest teraz twoje miejsce – śmiał się. Jego żona nie była lepsza. Obrzucała teściową wulgarnymi wyzwiskami, straszyla, że obleje ją ukropem.

O skandalicznym zachowaniu Aleksandra i Marii dowiedział się Jan O. Oburzony przyszedł do nich. Zobaczył Katarzynę pobitą i wystraszoną. Zapowiedział szwagrowi, że jeśli raz jeszcze uderzy matkę, a on się o tym dowie, będzie miał z nim do czynienia. Był silnym, muskularnym mężczyzną. Aleksander wołał z nim otwarcie nie zadzierać.

Reprimenda poskutkowało na krótko. Już po tygodniu od tej rozmowy wyrodney syn po pijanemu pchnął matkę na schodach. Upadła, zwichnęła nogę. Sąsiadom mówiła co prawda, że się poślizgnęła, ale ludzie tylko udawali, że jej wierzą. Dobrze wiedzieli, jak Aleksander traktuje matkę.

Wiedzieli, ale nikt z tym nic nie robił. Bo jakże, donieść na sąsiada? Przyjedzie milicja i go zamknie, chłopak będzie miał zamazaną kartotekę. A jeszcze jest młody, po co mu to?

Później, już w trakcie śledztwa mieszkańcy Brzozówki powiedzieli,

że u nich na wsi nikt na nikogo nie donosi. Zwłaszcza w sprawach rodzinnych. Lepiej nie wtykać w nie nosa. Każdy niech pierze brudy we własnym domu.

Duży wpływ na zachowanie Aleksandra K. miała jego żona. Maria ciągle szczyła go na matkę. Podsycała jego złość, mówiąc, że gdyby nie „stara” (tak nazywała teściową) miałby piękną dużą gospodarkę. Mogliby scalić ziemię pozostałą po ojcu Aleksandra z tą, którą dostała od swoich rodziców jako wiano. Kazała mu szybko „coś zrobić z matką”, szantażowała go, mówiąc, że jeśli nie zmusi jej do przepisania im gruntu, odejdzie od niego.

– Mam dość biedowania! Coś mi obiecywał przed ślubem? Miałam być tu panią, a jestem za wyrobnicę. A ty w ogóle chłop jesteś, czy troczki od kalesonów, że tak się boisz jednej starej baby? – wykrzykiwała.

Aleksander tłumaczył, że nie boi się jej, ale nie chce konfliktu z Janem O. Twierdził, że szwagier w przeciwnieństwie do sąsiadów, gotów jest pójść na milicję i oskarżyć go o znęcanie się nad matką. A wtedy zamkną go w więzieniu, ziemia bez gospodarza na zmarnowanie pójdzie. Mówił, że trzeba poczekać. Matka ma przecież swoje lata, wiecznie żyć nie będzie.

Zlekceważył ostrzeżenia

Jednak Maria K. nie chciała czekać. Jasno to powiedziała mężowi, a Aleksander w obawie, że dotrzyma słowa i zostawi go, był jej we wszystkim posłuszny.

Uradzili, że skoro Jan O. im bruzdzi, to najpierw należy załatwić

sprawę z nim, później zaś wziąć się za matkę. Maria miała dwóch braci. Zorganizowała ich spotkanie z Aleksandrem. Było dużo wódki. Czy już wtedy podjęli decyzję by raz na zawsze rozwiązać „problem” z Janem O., czy stało się to później, nie wiadomo. Fakt faktem, że Aleksander K. często był widywany w towarzystwie braci żony: Zenona i Kazimierza M. Mężczyźni odgrążali się w gospodarstwie, że zrobią porządek z Janem.

– Ty lepiej na nich uważa – ostrzegano go. On jednak nie dostrzegał zagrożenia, przekonany, że szwagier, któremu zastępował ojca, nie wyrządzi mu krzywdy.

Niestety, był w błędzie. Za ten błąd zapłacił życiem. 20 sierpnia odwiedził Katarzynę K. Pomagał jej zwozić zboże z pola. Potem postanowił zostać na kolacji. Teściowa szykowała posiłek, a on coś jeszcze robił na podwórku. Tam go dopadli. Rzucili się na niego. Najpierw zadawali mu ciosy pięściami i drewnianymi tłukami. Nie dawał się napastnikom, stawiał opór. Przestał, gdy uderzenia siekiery w głowę rozłupały mu czaszkę. Zwabiona krzykiem Katarzyna K. wybiegła z domu i znalazła konającego zięcia w kałuży krwi. Widziała uciekających sprawców. Udała się do sołtysa, który pomógł jej wezwać karetkę pogotowia. Jan O. w stanie bezradnym trafił do szpitala w Kraśniku. Nie przeżył nocy.

Nie widziała twarzy

Powiadomiona o zdarzeniu Milicja Obywatelska wszczęła dochodzenie w sprawie morderstwa. Nie ulegało wątpliwości, że Jan O. został skatowany na śmierć. Bezpośredni zgon – jak stwierdziła sekcja zwłok – nastąpił po uderzeniach siekiery w głowę.

Kto go zabił? Katarzyna K. na przesłuchaniu powiedziała, że podejrzewa syna i braci synowej, którzy odgrążali się Janowi O. Jest wręcz przekonana, że to oni. Widziała trzech osobników opuszczających gospodarstwo. To byli – jak stwierdziła – młodzi, dobrze zbudowani mężczyźni. Niestety, w mroku nie dostrzegła twarzy. Wspomniana trójka szybko się oddaliła. Zatem nie może ze stuprocentową pewnością stwierdzić, że to byli oni.

Jednak milicja poszła tym tropem. To co kobieta mówiła na temat syna i jego szwagrow, w pełni zgadzało się z opiniami mieszkańców wsi na ich temat. Zatrzymano jed-

nego z braci M. Mężczyzna zaprzeczał udziałowi w zbrodni.

– Owszem, Olek namawiał nas byśmy sprawili łomot Jaśkowi. Ale co innego nakłask komuś po gębę, a co innego zamordować. Nie macie dowodu, że byłem wtedy z Olkiem – wypierał się winy.

Rzeczywiście, śledczy dysponowali jedynie poszlakami i zeznaniami, które opierały się na przypuszczeniach. To za mało by trzymać człowieka za kratami. Zenon M. nie usłyszał zarzutu i opuścił areszt. Trafił tam natomiast Aleksander K. W jego mieszkaniu milicja znalazła skrwawioną siekiere, którą został zamordowany Jan O.

Aleksander K. początkowo utrzymywał, że nie ma nic wspólnego z zabójstwem, nie potrafił jednak wytłumaczyć skąd w jego domu wzięło się narzędzie zbrodni. Na kolejnym przesłuchaniu przyznał się do zadania szwagrowi dwóch ciosów siekierą w głowę. Twierdził, że działał w obronie koniecznej. Jan O. rzekomo zamierzył się na niego kołkiem. Śledztwo nie potwierdziło jego wersji. 23-letni Aleksander O. został oskarżony o zabójstwo z premedytacją.

Moralna sprawczyni bez zarzutów

Tylko on jeden zasiadł na ławie oskarżonych Sądu Wojewódzkiego w Lublinie. Przeciwno braciom M. nie zgromadzono dowodów potwierdzających ich udział w morderstwie. Żadnych konsekwencji nie poniosła żona oskarżonego. Maria K., którą uważano za moralną sprawczynię tragedii przyznała w śledztwie, że w jakimś stopniu namawiała męża, żeby rozwiązał problem z matką i Janem O., lecz nie nakłaniała go do zabójstwa.

– Mówiłam „zrób coś z tym”, ale chciałam, żeby jego matka zgodziła się przekazać nam ziemię. Nic więcej – twierdziła. Zaprzeczała, że znała plany męża odnośnie zdarzenia z 20 sierpnia 1959 r. Nie uczestniczyła w rozmowach Aleksandra z jej braćmi, więc nie ma pojęcia, co ustalili.

Aleksander K. siedł w zaparte, utrzymując, że bronił się przed Janem O. Jednak za każdym razem podawał inne wersje ataku szwagra. Sąd uznał Aleksandra K. winnym zabójstwa. Skazał go na dożywotnie więzienie, utratę praw obywatelskich i honorowych na zawsze oraz pokrycie roszczeń wdowy po Janie O. ©

MISTRZOWIE SMAKU 2026

Gastronomia to nie przepisy i składniki. To ludzie i miejsca

(ka)

Plebiscyt Mistrzowie Smaku pokazuje nam jedno: gastronomia to znacznie więcej niż przepisy czy składniki. To miejsca i ludzie, którzy je tworzą - pełni pasji, talentu i pomysłów. Ludzie, którzy każdego dnia sprawiają, że posiłek karmi nie tylko ciało, ale również oczy, duszę.

Ludzie branży gastro to na przykład barmani, bariści czy mistrzowie słodkości, dla których liczy się każdy detal, a każdy gość jest jak nowa historia. To kelnerzy, którzy są wizytówką każdego lokalu. To również osoby pra-

cujące na ocenę kuchni... od kuchni. Czyli często niewidoczne dla klientów, bez których żaden lokal nie mógłby jednak sprawnie funkcjonować, jak kucharze czy menedżerowie restauracji, kawiarni i bistro.

Każda z tych osób wnosi do gastronomii coś wyjątkowego. To może być pasja, doświadczenie, kreatywność, odwaga do eksperymentowania, szacunek do tradycji albo umiejętność tworzenia atmosfery, która sprawia, że wspólny posiłek staje się czymś więcej niż codziennością.

Plebiscyt Mistrzowie Smaku 2026 pozwala bliżej poznać osoby, ale też miejsca, które zdobyły uznanie swoich klientów. Ich nominacje do akcji są wyrazem zaufania i docenienia co-

dziennej pracy, zaangażowania oraz wysokiej jakości, którą uczestnicy plebiscytu oferują każdego dnia - i dlatego mogliście przeczytać o wielu nominowanych zarówno na naszych łamach, jak i w internecie. - Łączy ich jedno - udział w nadawaniu naszemu życiu smaków i utwierdzaniu nas w przekonaniu, że dobra kuchnia zawsze zaczyna się od ludzi. Ich opowieści pozwoliły nam zajrzeć za kulisy branży gastronomicznej oraz poznać bliżej osoby, które ją tworzą. A dziś prezentujemy liderów kategorii powiatowych i przypominamy, że za dwa tygodnie kończy się głosowanie właśnie w tych kategoriach - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.



Bar/Bistro/Jadłodajnia Roku Bar Leśniczówka, Łabunie



Kawiarnia/Cukiernia Roku Po Mszy Cafe, Tomaszów Lubelski, Lwowska 52



Kawiarnia/Cukiernia Roku Kawiarnia na wzgórzu, Szczepieszyn, Klukowskiego 18



Kawiarnia/Cukiernia Roku Cukiernia Psychotka, Kazimierzówka, Kazimierzówka 36



Kelner Roku Edward Adamczyk, Dwór Anna, Jakubowice Konińskie-Kolonia



Kelner Roku Małgorzata Tatar-Sulima, Maćkowska Chata, Janowiec



Kucharz Roku Diana Czaplińska, Kasieńka - Hotel i Restauracja, Hrubieszów



Kucharz Roku Jolanta Dudzińska, Karczma Młyn, Zwierzyniec



Kucharz Roku Marcin Konopka, Restauracja Za Kulisami, Lublin



Restauracja Roku Restauracja Adelita, Wygoda, Wygoda 3A



Restauracja Roku Zamów Gościu, Zamość, Łukasieńskiego 4/9-10



MISTRZOWIE SMAKU 2026

LIDERZY W POZOSTAŁYCH KATEGORIACH PLEBISCYTU

Więcej na: kurierlubelski.pl/mistrzowie-smaku

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Patrycja Będzińska**, Pizzeria Kozacka, Hrubieszów
2. **Łukasz Osiej**, Bombay Mobilny Bar, Międzyrzec Podlaski
3. **Kamil Orzechowski**, Diana 629 Restaurant, Biała Podlaska

BURGER ROKU

1. **Pizzeria&Pub77**, Dęblin, 1 Maja 148
2. **Pizzeria Tęcza**, Krasnystaw, Poniatowskiego 20
3. **Temida Resto&Pub**, Biłgoraj, Kościuszki 31

KEBAB ROKU

1. **Wyrollowani**, Lublin, Lotnicza 5
2. **Ankara Doner**, Dzierżkowice, Dzierżkowice Rynek 143
3. **Zikafala Street Food**, Lublin, Elektryczna 18

LODY ROKU

1. **Lodowy Żuczek**, Lublin
2. **Pcion Lody Tradycyjne**, Włodawa, Sanguszy 1 lok. 14
3. **Lody z Farmy**, Michów, Rynek i 27

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Karolina Rogosz**, Pizzeria & Pub 77, Dęblin
2. **Wioleta Pietrzak**, Hotel Korona Spa & Wellness, Zemborzyce Tereszyńskie
3. **Robert Frączek**, Hotel i Restauracja Kazimierzówka, Kazimierz Dolny

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Joanna Koguciuk**, Z Miłości Do Słodkości, Płanice
2. **Malwina Ozon**, Cukiernia Sikoreczka, Trawniki-Kolonia
3. **Katarzyna Boroń**, Torcik.eu, Lublin

PIZZA ROKU

1. **Franco Ristorante**, Łęczna, Piłsudskiego 14
2. **Pizzeria La Sera**, Lublin, Tarasowa 3
3. **Pub Euforia**, Rejowiec, Kościuszki 99

PO STRONIE SENIORA

OSTRZEGAMY

Seniorze, nie daj się oszukać i uchronić oszczędności! Oto najpopularniejsze metody naciągaczy

Oszuści są niezmordowani w wymyślaniu nowych metod wyłudzenia pieniędzy. Ich ofiarami są głównie seniorzy. Oto najpopularniejsze ostatnio metody naciągaczy i porady jak się nie dać nabrać

Małgorzata Stempinska

Nie ma tygodnia, by policjanci nie odnotowali oszustwa „na wnuczkę” czy „na policjanta”. Choć metoda jest ta sama od lat i ostrzegają przed nią nawet księża w kościołach, seniorzy wciąż dają się nabrać i tracą nawet po kilkaset tys. zł.

Oszustwo „na wnuczkę” czy „na policjanta”

Nadkom. Lidia Kowalska z Zespołu Prasowego KWP w Bydgoszczy zaznacza, że ofiarami oszustw „na wnuczkę” i „na policjanta” są przeważnie osoby starsze. Metoda działania przestępców za każdym razem jest bardzo podobna. Najczęściej wyszukują osobę, jej adres i numer telefonu w książce telefonicznej. Podają się za członka rodziny: wnuczkę, kolegę, przyjaciela. Tłumaczą zmniejszony głos chorobą lub wzbudzają poczucie winy w starszej osobie, z powodu tego, że go nie poznaje.

Proszą o pożyczanie dużej sumy pieniędzy. Zazwyczaj pieniądze mają zostać wykorzystane w celu pokrycia szkód po wypadku drogowym, na ważną operację, na zakup samochodu albo wakacji w promocyjnej cenie.

Chwilę po zakończeniu pierwszej rozmowy do ofiary dzwoni kolejna podając się za funkcjonariusza CBŚP lub policji. Na ogół przestępca informuje rozmówcę o tym, że jest potencjalną ofiarą oszustwa. Mówi, że poprzednia rozmowa telefoniczna była próbą wyłudzenia pieniędzy. Informuje o tym, że oszust został namierzony. Nalega, aby osoba pokrzywdzona wypłaciła określoną sumę pieniędzy z banku i przekazała ją wyznaczonej osobie lub prosi o wykonanie przelewu bankowego na wskazany numer konta.

Fałszywy funkcjonariusz „sprzedaje” też legendę, że prowadzi akcję przeciwko przestępcom, którzy okradają ludzi z oszczędności ich życia. Podaje często wymyślone nazwisko, a nawet numer odznaki. Prosi aby nie przerywać rozmowy telefonicznej i wybrać numer na policję. Wtedy inny głos w słuchawce przekonuje ofiarę, że bierze udział w akcji rozpracowania oszusta.

Sprawcy oszustw wywierają na ofiarach presję czasu. Nie dają chwili na zastanowienie się, czy sprawdzenie informacji o dzwoniącym. Przekonują starsze osoby, że ich pieniądze pomogą w schwytaniu przestępców. Mówią, że gotówka przechowywana na koncie nie jest bezpieczna, a oszust ma do nich łatwy dostęp. Przestępcy podając się za funkcjonariuszy, grożą konsekwencjami prawnymi, jeżeli ich rozmówca nie będzie współpracował.

Tuż po przekazaniu pieniędzy kontakt się urywa, a przestępcy znikają ze wszystkimi oszczędnościami ofiary. - Pamiętajmy, że policjanci nigdy nie zwracają się z prośbą o przekazanie pieniędzy. Tego rodzaju sytuacje są dowodem na to, że mamy do czynienia z oszustami. Niestety, dopiero po wszystkim ofiara orientuje się, że została oszukana, bardzo często wcześniej przekazując oszustom oszczędności swojego życia, a nawet zaciągając kredyty - mówi nadkom. Lidia Kowalska.

Równocześnie apeluje do bliskich osób starszych: - Zadbajcie Państwo o bezpieczeństwo seniorów. Powiedźcie im o zagrożeniach, uczulcie na przestępcze techniki oszustów. Porozmawiajcie z rodzicami bądź dziadkami o czyhających na nich zagrożeniach ze strony takich osób. Wpłyńcie na osoby starsze, by kontaktowały się z Wami i pytały o radę - podsumowuje nadkom. Lidia Kowalska.

Uwaga na fałszywych pracowników

Do drzwi pukają też fałszywi pracownicy gazowni, ZUS, NFZ, spółdzielni mieszkaniowych czy hydraulicy. Na ich celownika są seniorzy.

Oszuści mówią, że przyszli zrobić przegląd instalacji, pomóc wypełnić wniosek o podwyższenie emerytury albo o unijne świadczenie 500 plus. Każdy pretekst jest dobry, byle tylko dostać się do mieszkania czy domu, wykorzystać nieuwagę starszej osoby i ją okraść z gotówki czy kosztowności. Często też oszuści podczas wizyty nagle odczuwają pragnienie i proszą o szklankę wody. Gdy gospodarz idzie do kuchni, oni mają czas by „się rozzejrzeć”.



Sprawcy oszustw wywierają na ofiarach presję czasu. Nie dają chwili na zastanowienie się, czy sprawdzenie informacji o dzwoniącym

Dlatego też policjanci radzą, by nie wpuszczać obcych do mieszkania szczególnie, gdy inni domownicy są nieobecni. Otwierając drzwi poproszmy o okazanie identyfikatora czy legitymacji z imieniem, nazwiskiem, zdjęciem, pieczęcią i logiem firmy. Jeśli podejrzewamy, że ktoś próbuje nas oszukać, należy się skontaktować z policją pod nr tel. 997 lub 112.

Oszustwo „na pracownika banku”

Oszuści dzwonią podając się za pracownika banku. Informują klienta, że właśnie ktoś próbuje zaciągnąć kredyt na jego dane osobowe. Konsultant przekonuje rozmówcę, że dzwoni, by zweryfikować, czy to nie jest próba oszustwa i czy faktycznie dana osoba składała wniosek kredytowy. Klient najczęściej zaskoczony, a zarazem zaniepokojony tym faktem zaprzecza, a wtedy konsultant pod pretekstem wdrożenia działań prewencyjnych próbuje zebrać jak najwięcej danych osobowych od klienta. Takie dane mogą wystarczyć do tego, żeby podrobić dowód osobisty lub zamówić tzw. dowód kolekcjonerski. W ten sposób, korzystając z tożsamości ofiary, przestępcy są w stanie np. wziąć po-

życzkę, podpisać umowę leasingową lub zrobić drogie zakupy na raty, których nie zamierzają potem spłacać. - Pokrzywdzony o wszystkim dowie się po czasie z wezwania do zapłaty, które otrzyma albo co gorsze po zajęciu konta przez komornika. Sprawni oszuści są w stanie zaciągnąć nawet kilka zobowiązań, z którymi mierzyć się będzie musiała ich ofiara - ostrzega Bartłomiej Drozd, ekspert serwisu ChronPESEL.pl.

Oszustwo „na BLIK-a”

Popularne są oszustwa metodą „na BLIK-a”. Naciągacze pokonując zabezpieczenia uzyskują dostęp do aplikacji Messenger, za którego pośrednictwem wysyłają wiadomości z prośbą o wygenerowanie i podanie im kodu BLIK. Swoją prośbę tłumaczą chwilowym brakiem gotówki, pilną potrzebą zapłaty rachunku czy zrobienia przelewu. Oczywiście deklarują, w dalszym ciągu podszywając się pod osobę, na której konto na Messengerze się włamali, że całą kwotę zwrócą.

Policjanci radzą: - Zanim zdecydujemy się podać kod BLIK lub w jakikolwiek inny sposób przelać pieniądze, warto najpierw skontaktować się z osobą, która prosi nas o gotówkę i zweryfikować, czy faktycznie jej potrzebuje.

wać się z osobą, która prosi nas o gotówkę i zweryfikować, czy faktycznie jej potrzebuje.

Oszustwo „na firmę energetyczną”

Oszuści podszywają się też pod firmę energetyczną. Wysyłają SMS-y, w których straszą, że odłączą prąd, jeśli odbiorca nie ureguluje zaległości. Z reguły kwota jest niewielka, np. 3,46 zł. To celowe działanie naciągaczy. Wiele osób może dać się nabrać i kliknie w link podany w SMS-ie. To niebezpieczne, bo po kliknięciu w link zostajemy przeniesieni na fałszywą stronę firmy energetycznej, z której przekierowuje nas do „panelu płatności”. Po zalogowaniu się na „fałszywe” konto bankowe, przestępcy zbierają nasze dane logowania. Po uzyskaniu dostępu do konta oszuści mogą ukraść nam wszystkie pieniądze.

Jak pomóc seniorom?

Starsze osoby, które dały się naciągnąć oszustom, często wstydzą się powiedzieć najbliższym, że były tak łatwowierne.

Maria Szuster, psycholog z Ośrodka Edukacji i Psychoterapii „Ego” w Bydgoszczy, odpowiada, że możemy poznać, że coś jest nie tak, kiedy zauważymy że poziom życia seniora znacząco się obniżył, że zamyka się w sobie, nie ma ochoty na rozmowę, robi się tajemniczy. - W takich wypadkach warto szczerze porozmawiać, powiedzieć o naszych niepokojach i zobaczyć, co usłyszymy. Może się jednak zdarzyć, że osoba starsza sama postanowi poradzić sobie z problemem i ma do tego prawo - zaznacza Maria Szuster.

Ważne wydaje się zbudowanie takiego kontaktu, żeby osoby starsze nie bały się nam przyznać do różnych rzeczy. To trudne, ale warto się postarać, żeby nasze reakcje nie były agresywne (ja cię chyba ubezwłasnowolnię czy jak mogłeś coś takiego zrobić), ani upokarzające (jak można być tak głupim i dać się nabrać). - Ważne jest też rozważenie w sobie, na ile jesteśmy skłonni pomóc osobie starszej w tarapatkach, a które konsekwencje będą musiały same ponieść - podsumowuje psycholog. ©©

WYŁUDZENIA

Fałszywi lekarze, żołnierze, celebryci wyłudzają pieniądze. Seniorzy też wpadają w sidła oszustów

Zapewniają o gorącym uczuciu. Obiecuja wspólne życie i hojne prezenty. Jest tylko jeden warunek: potrzebują drobnej przysługi - przelewu na niemałą kwotę. Tak działają oszuści matrymonialni

Małgorzata Stempinska

Oszuści uwodzą „ofiary”, a potem bezlitośnie czyszczą ich portfele. Uważajmy!

Policjanci zaznaczają, że schemat działania oszustów jest zawsze podobny. Nieświadoma ofiara spotyka swoją „miłość” na portalach społecznościowych albo profilach randkowych. Sprawca otacza swoją ofiarę czułością, romantyzmem. Jak się później okazuje, wymyśla różne kłamstwa, aby pozyskać pieniądze od zakochanej osoby, po czym znika. - Popularną metodą wyłudzenia pieniędzy stało się oszustwo na tak zwanego „marynarza, amerykańskiego żołnierza czy lekarza na misji”. Oszuści najczęściej posiadają wiele fałszywych profili na portalach społecznościowych albo randkowych. Piszą za pomocą internetowego tłumacza - mówią policjanci.

Anna Paszko, ekspert Intrum, przekonuje kluczem do sukcesu oszustów jest wzbudzanie przez nich zaufania. „Matrymonialni” przestępcy grasujący w sieci potrafią bardzo długo i żmudnie budować wrażenie realności. „Celebryci” odwołują się do faktycznych zdarzeń z życiorysu aktorów, wysyłają zdjęcia (np. fotomontaże z innymi gwiazdami). „Żołnierze” pokazują zdjęcia przepustek, a „lekarze” wzruszające zdjęcia z leczonymi pacjentami lub na dowód majątności swoje wystawne domy lub bilety lotnicze, które rzekomo zakupili, by już za kilka dni odwiedzić zakochaną osobę. W mediach spo-



Popularną metodą wyłudzenia pieniędzy stało się oszustwo na tak zwanego „marynarza, amerykańskiego żołnierza czy lekarza na misji”. Oszuści najczęściej posiadają wiele fałszywych profili na portalach społecznościowych albo randkowych. Piszą za pomocą internetowego tłumacza

lecznościowych uwiarygadniają się, dodając do kontaktów także znajomych ofiary.

Bywa nawet, że proszą na początek o drobną pożyczkę zwracając w ciągu kilku dni! Piszą i dzwonią o różnych porach, z zaangażowaniem pytają o prywatne sprawy. Omotana i przekonana o uczciwości adoratora osoba, brnie dalej w pułapkę, i co gorsza, zdradza coraz więcej cennych informacji: mówi, gdzie pracuje, co posiada. Wysyła kolejny raz pieniądze w końcu wybra-

nek/wybranka to osoba zamożna, ma tylko przejściowe kłopoty, niedługo odda całą sumę.

Kto pada ofiarą oszustów matrymonialnych?

W uczuciowo-finansową matnię wpadają zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Coraz częściej są to seniorzy. Niejednokrotnie, gdy ofiary przekażą złodziejowi całe oszczędności, a ten nie ustaje z prośbami, sprzedają drogie przedmioty i zaciągają kredyty, stopniowo pogrążając

się w długach, i nawet wtedy nie umieją racjonalnie ocenić swojej sytuacji. - Otrzeźwienie pojawia się dopiero, gdy adorator znika, a do rąk trafia wezwanie do zapłaty. Wtedy jest już niestety za późno. Przestępcom udaje się oszukać również osoby pozostające w małżeństwach. Wtedy konsekwencje powstania długów mogą ponieść także najbliżsi. Dlatego pod żadnym pozorem nie przekazujemy pieniędzy osobie, którą znamy jedynie przez internet - ostrzega Anna Paszko.

Jak chronić w internecie swoje serce i portfel?

- Zweryfikujmy tożsamość osoby, która się z nami kontaktuje: sprawdzimy szczegóły, które „ukochany” czy „ukochana” podaje: internet może potwierdzić wiele informacji np. miejsce pracy. Zdjęcia z mediów społecznościowych „znajomego” wrzucimy w wyszukiwarkę obrazów Google i sprawdzimy, czy nie są powielone. Bądźmy też czujni, jeśli profil został założony niedawno.
- Uważajmy, jeśli nowy znajomy/znajoma po wymianie kilku wiadomości od razu prosi o prywatny telefon czy adres email.
- Jeśli ktoś szybko przechodzi do tematu pieniędzy, opowiada o swoich kłopotach finansowych, próbuje wzbudzić litość, zachowajmy ostrożność. A jeśli internetowa „miłość”, prosi o udostępnienie kodu BLIK, to już właściwie gwarancja oszustwa. Ponieważ kod przekazujemy dobrowolnie, a nie został nam wykradziony, bardzo trudno będzie udowodnić, że zostaliśmy zmanipulowani.
- Weźmy pod uwagę, że wszystko, co przesyłamy za pośrednictwem internetu, może z niego wyciec. Nie wysyłamy treści, których wykorzystanie przez osoby trzecie mogłoby nam zaszkodzić i służyć jako materiał do szantażu.
- Nie dajmy się namówić na zdalne czy bezpośrednie zawieranie formalności, np. inwestycję w kryptowaluty, podpisane umowy kredytowej. Oszuści proszą nawet o zameldowanie ich w mieszkaniu, a potem bezprawnie je zajmują. ©©

OSZUSTWA INWESTYCYJNE

Tak naciągają na kryptowaluty, obligacje czy akcje. W grę wchodzi tysiące złotych!

Małgorzata Stempinska

Coraz więcej osób daje się nabrać na tzw. oszustwa inwestycyjne. Kusi ich wizja szybkiego zarobku np. na akcjach gazociągów czy kryptowalutach. Zamiast zysków, tracą tysiące złotych.

Najczęściej oszuści tworzą fałszywe reklamy np. zachęcające do kupna udziałów w gazociągu czy akcji zna-

nych firm. Osoba zainteresowana wypełnia formularz kontaktowy. W krótkim czasie telefonicznie kontaktuje się z nią oszust, który prosi o zainstalowanie na komputerze oprogramowania będącego aplikacją inwestycyjną. W rzeczywistości jest to narzędzie do przejęcia danych do konta bankowego ofiary. Podobnie jest w przypadku fałszywych platform kryptowalut. Ofiary zakładają na nich konta, inwestują pieniądze, które przejmują naciągacze.

Dlatego też policjanci zalecają szczególną ostrożność przy inwestowaniu pieniędzy za pośrednictwem giełd internetowych, na rynkach kryptowalut czy podczas zakupu akcji różnych firm poprzez serwisy.

W jaki sposób można się chronić przed oszustwami inwestycyjnymi?

Jeśli chcemy zainwestować, a nie mamy doświadczenia, poszukajmy zaufanego doradcy finansowego, brokera lub maklera giełdowego, który pomoże podjąć pierwsze kroki.

Nie wierzymy natomiast reklamom, ogłoszeniom ani doradcom, którzy mówią o szybkim zysku bez ryzyka.

Jeśli otrzymamy od kogoś propozycję inwestycji, sprawdzimy, czy jest ona prawdziwa. Jeśli będziemy mieć jakiegokolwiek wątpliwości, zgłosimy sprawę do swojego banku lub na policję. Warto śledzić informacje zamieszczane przez Komisję Nadzoru Finansowego, gdzie można zapoznać się z listą stron firm i podmiotów, które są fałszywe.

Pamiętajmy też, by nie udostępniać nikomu danych do logowania w bankowości elektronicznej i mobilnej, haseł do konta. Nie powinno się także otwierać przesłanych lin-

ków, nie znając ich zawartości oraz instalować dodatkowych oprogramowań na urządzeniach, z których następuje logowanie do banku. Złazszcza jeśli wymaga tego rekomendy „doradcy” inwestycyjny. Nie należy autoryzować przelewów, których sami nie wykonujemy. - Nie ufajmy ofertom mówiącym o dużych zyskach z zainwestowanych pieniędzy w krótkim czasie za pośrednictwem stron brokerskich czy osobom podającym się za doradców inwestycyjnych czy maklerów giełdowych - mówi nadkom. Lidia Kowalska z Zespołu Komunikacji Społecznej KMP w Bydgoszczy. ©©

POD PARAGRAFEM

HISTORIA

Oleg Gordijewski jako sowiecki szpieg niemal doskonały

Bożenna Piskala

Jako wysoki oficer KGB Oleg Gordijewski (1938-2025) przekazywał Brytyjczykom najbardziej poufne informacje. Po latach największy tajny agent swojego pokolenia uchylił nieco historię swej ucieczki na Zachód.

Ciepły lipcowy wieczór 1985 r. Mężczyzna w średnim wieku stoi na chodniku biegnącego w samym sercu Moskwy Prospektu Kutuzowskiego. W szarym garniturze i krawacie niczym nie wyróżnia się od innych. Może tylko jego torba za bardzo rzuca się w oczy. Widnieje na niej logo brytyjskiego supermarketu Safeway. Mężczyzna jest agentem – pułkownikiem KGB. Już od ponad dekady nieprzerwanie dostarcza Brytyjczykom tajne informacje z samego wnętrza radzieckiej machiny wywiadowczej.

Bez planu ucieczki

Fragment chodnika, gdzie stoi, nazywa się w żargonie szpiegowskim miejscem sygnalizacyjnym. Od lat dokładnie obserwuje je MI6, wiedząc, że kiedyś musi nadejść chwila działania. Plastikowa torba z napisem Safeway oznacza, że radziecka służba zidentyfikowała kreta w swoich szeregach. Teraz musi uciec.

W pewnym momencie obok przechodzi młodszy mężczyzna bez marynarki. Sądząc po ubraniu – cudzoziemiec. W jednej ręce ma zieloną torbę od Harrodsa, w drugiej – baton Mars. To oficer MI6 pracujący jako dyplomata w brytyjskiej ambasadzie w Moskwie. Stojący na chodniku mężczyzna wie: „Odebraliśmy sygnał, plan ucieczki wdrożony.”

W 2015 r., w wieku 77 lat, Oleg Antonowicz Gordijewski przypomniał w wywiadzie dla „Timesa” tę noc, gdy jego życie wisiało na plastikowej torbie Safeway i batonie Mars. „Gdyby plan ucieczki nie wypalił, musiałbym się poddać” – mówił „Timesowi”.

Antykomunista

Gordijewski był ideałem radzieckiego agenta. Niezwykle inteligentny i ambitny syn oficera KGB,



Po ukończeniu w 1962 r. MIS-u Gordijewski wstąpił do KGB. Pracował w centrali na Łubiance, a w styczniu 1966 r. wysłano go do Kopenhagi, gdzie miał kierować siatką wywiadowczą w Danii

świetny sportowiec i szczerze oddany członek Komsomolu. Po ukończeniu w 1963 r. studiów w moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych podążył śladem starszego brata i wstąpił do służb.

Jednak już od pierwszych dni w Gordijewskim tliła się isierka buntu. Zaczął szpiegować dla Brytyjczyków z powodu osobistej awersji do radzieckiego systemu. Był człowiekiem wykształconym, miłośnikiem klasycznej literatury i muzyki. Postrzegał radziecki reżim jako zbrodniczy.

Telefony do żony

Punkt zwrotny nastąpił w 1968 r., gdy radzieckie czołgi wtaczały się do Czechosłowacji. Wiedząc, że znajdująca się w holu ambasady radzieckiej budka telefoniczna ma podsłuch założony przez duński kontrwywiad (PET – Politiets Efterretningstjeneste) dzwonił do żony i wygłaszał tyrady skierowane prze-

ciw radzieckim władzom. W ten sposób wysyłał sygnał zachodniemu wywiadowi. Jednak na odpowiedź musiał czekać aż pięć lat. Zdążył wrócić do Moskwy, gdzie zaczął pracę w centrali KGB. Nie na długo – w 1972 r. znowu wysłano go do Kopenhagi. Tym razem jednak zajmował się „linią polityczną” KGB, czyli po prostu rekrutacją i prowadzeniem agentów.

Szpieg w akcji

PET, która ściśle współpracowała z MI6, wskazała go Brytyjczykom jako ewentualnego kandydata do zwerbowania. W 1973 r. ci wykonali pierwszy ruch. Na korcie do badmintonu, gdzie Gordijewski codziennie rano grywał, zjawił się niezapowiedziany brytyjski dyplomata. Zaczęło się subtelne i ciche uwodzenie. Dyplomata, czyli oficer MI6, przyznawał później, że nie był pewien, czy to on rekrutuje Rosjanina, czy odwrotnie. Ale przez następne trzy lata Rosjanin przekazał

● **Pamiętajcie o Biggersie** Zbliża się rocznica urodzin Earla Derra Biggersa (24 sierpnia 1884-5 kwietnia 1933) – amerykańskiego autora powieści o detektywie chińskiego pochodzenia Charliem Chanie, wzorowanym na policjancie z Honolulu – Changu Apanie.

Brytyjczykom mnóstwo informacji wywiadowczych.

W 1978 r. Gordijewski skończył pracę w stolicy Danii. W styczniu 1982 r. do Londynu nadeszło podanie o przyznanie wizy podpisane przez... Oleg Gordijewskiego, nowego doradcę ambasady radzieckiej w Wielkiej Brytanii. Miał mieszkać i szpiegować kraj, z którym związał się więzami lojalności. Oleg Gordijewski z rodziną przybył do Wielkiej Brytanii 28 czerwca 1982 r. Już kilka dni później – zgodnie z otrzymanymi instrukcjami – udał się do hotelu Holliday Inn przy Sloane Street.

Radzieckim agentem zajmowała się w MI6 bardzo wąska grupa wtajemniczonych. Co tydzień Gordijewski informował swoich kolegów – oficerów KGB, że udaje się na lunch, a po cichu jeździł do mieszkania w Bayswater. Po przekazaniu ukrywanych dokumentów i mikrofilmów odbywał intensywną odprawę z mówiącym po rosyjsku oficerem.

Kto jest kretem?

Cofnijmy się do owej nocy 1985 r., gdy Gordijewski, przebywając w Moskwie, bał się aresztowania. Jak miał być wtedy przerzucony na Zachód? Zaczniemy od tego, że Gordijewskiego nie zdradzili jego wrogowie w Moskwie, lecz przyjaciele. Przypadkowo. Od 1974 r. Amerykanom przekazywano wybrany przegląd najważniejszych informacji. Nic, co bezpośrednio mogłoby zdradzić tożsamość źródła, ale widocznie wystarczająco dużo, by CIA doszła do wniosku, że Brytyjczycy muszą mieć wysoko postawionego kreta w samym KGB.

W Langley wyjaśnienie sprawy zlecono szefowi kontrwywiadu wydziału CIA ds. ZSRR i wschodniej Europy Aldrichowi Amesowi. Ten szczegółowo przeanalizował każdy fragment otrzymywanych informacji i porównał z tym, co Amerykanie wiedzieli o znanych im oficerach KGB. Stopniowo zacieśniał krąg „podejrzanych”. W marcu był już pewien, że zidentyfikował właściwego człowieka – Oleg Gordijewskiego.

Poinformował przełożonych i nagle we wszystkich centralach szpie-

gowskich powstało zamieszanie. 16 maja 1985 r. Gordijewski otrzymał w Londynie pilną instrukcję z moskiewskiej centrali: „Aby potwierdzić waszą nominację jako rezydenta, proszę o pilny powrót do Moskwy”.

Operacja „Pimlico”

W tym momencie KGB wykonało krok, którego przesłanek nigdy dokładnie nie wyjaśniono – Gordijewskiego puszczono wolno. Zamiast kolejnych przesłuchań, tortur i w końcu egzekucji postanowiono tylko śledzić jego kroki. Był wolny, ale znajdował się pod 24-godzinnym nadzorem. Dlaczego? Jedyne wyjaśnienie brzmi – posłużono się nim jako przynętą.

KGB wyraźnie miało nadzieję, że teraz będzie próbował kontaktować się z MI6. We wtorek 16 czerwca Gordijewski wypchał torbę z napisem Safeway pomiętymi gazetami. Po kontakcie z agentem brytyjskim na Prospekcie Kutuzowskim rozpoczęła się operacja „Pimlico”.

Kierunek: Leningrad

Moskiewska placówka MI6 przystąpiła do działania. Improvizowany plan przewidywał możliwość, że do Finlandii trzeba będzie bezpiecznie przewieźć nawet cztery osoby – Gordijewskiego, jego żonę orazich dwie córki. Mieli być ukryci w bagażnikach dwóch aut, kierowanych przez dwóch oficerów MI6. Do spotkania miało dojść w ściśle ograniczonej strefie granicznej, w której roilo się od radzieckich służb i policji. Powitanie w punkcie „X” było błyskawiczne. Zostali schowani do bagażników. Wręczono im butelki z wodą, plastikowe pojemniki, do którego mieli oddawać mocz i tabletki uspokajające.

Gordijewski wspominał, że podróż była koszmarem. Do jego uszu docierały głosy radzieckich celników. Auto ruszało i wielokrotnie stawało. Nikt niem mówił ani słowa. W pewnym momencie Gordijewski usłyszał muzykę – pierwsze takt poematu symfonicznego „Finlandia” Johana Sibeliusa niosły przesłanie: „Gordijewscy są już w Finlandii. Wolni”.

PITAWAL FUNERALNY

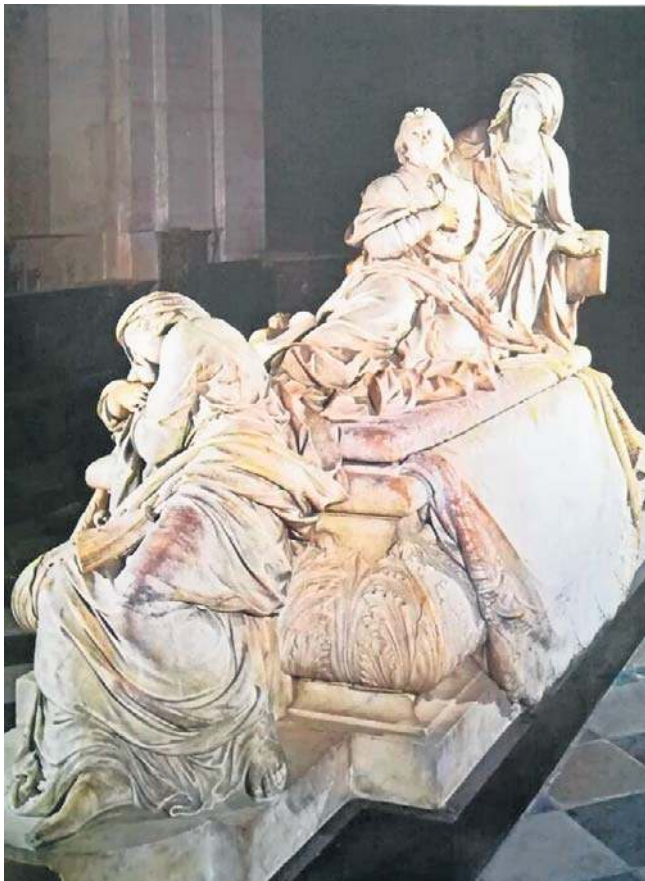
Wędrówki po śmierci. Losy zmarłych bywają równie ciekawe jak żywych

Grażyna Kuźnik

Nie wiadomo, kto leży w grobach Moliera, Krzysztofa Kolumba i Witkacego. W mogile kard. Richelieu spoczywa tylko głowa. Natomiast głowy pięknych kawalerów: hrabiego Annibala de Coconas oraz Bonifacego de La Mole, straconych za spisek antykrólewski – ich kochanki zatrzymały sobie na pamiątkę i trzymały na nocnych stolikach.

Najbardziej groteskowy los spotkał po śmierci 28-letniego Filipa I Pięknego, króla Kastylii. Jego nieszczęściem była obłędna miłość żony, słusznie zwanej Joanną Szaloną. Cierpiąca na brak równowagi psychicznej królowa była przekonana, że Filip żyje i nie pozwoliła złożyć ciała w trumnie.

Co gorsza, Joanna nareszcie była szczęśliwa. Filip przez cały czas był z nią, mogła go trzymać za rękę. Przeżony dwór patrzył, jak każała martwego króla rozbierać do snu i układać w łóżu małżeńskim, a rano ubierać i sadowić obok niej. Ciało męża towarzyszyło królowej przez rok. W końcu udało się namówić nieszczęsną, żeby złożyła zwłoki w trumnie. Ale kaplicę, gdzie leżał, wi-



Pomnik nagrobny Armanda-Jeana du Plessis, kard. Richelieu (1585-1642) przedstawiający go konającego w ramionach Pobożności

działa z okien swojej sypialni.

Do dzisiaj nie ustalono, kto leży w grobie Witkacego na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Rzekome ciało pisarza sprowadzono do Polski z ZSRR w 1988 r. Witkacy popełnił samobójstwo w 1939 r. na Ukrainie i został pocho-

wany we wsi Jezioro na Pole-siu. Kiedy trumna przybyła w końcu do kraju, złożono ją w grobie jego matki. Sześć lat później speckomisja otworzyła trumnę i przekonała się, że zamiast Witkacego jest tam ciało nieznanej kobiety. Gdzie spoczywa pisarz, do dzisiaj nie wiadomo.

Nikt też nie wie, czy w trumnie francuskiego komediopisarza Moliera leży właśnie on. Nie ma raczej chętnych do sprawdzenia tego faktu, bo wiele wskazuje na to, że w Mauzoleum Moliera – Moliera nie ma. Kiedy pisarz zmarł, księża odmówili pochowania go w święconej ziemi i dopiero na rozkaz króla Ludwika XIV znaleźli mu kąt na cmentarzu, tam gdzie leżeli samobójcy.

Natomiast w grobowcu wszechwładnego niegdyś kardynała Richelieu leży tylko jego głowa. I to cudem odnaleziona. Gdzie jest reszta? Podczas Rewolucji Francuskiej ludność Paryża wykopała kardynała z grobu i rozerwała zwłoki na strzępy. Ocalała jedynie głowa, którą pewien rzemieślnik schował za pazuchą. Zrobił na niej dobry interes, sprzedając za 50 franków. „Na rynku” głowa Richelieu pojawiła się dopiero prawie sto lat później.

Nie zaznała także spokoju kochana przez ludność Argentyny – Evita Peron. Żona argentyńskiego dyktatora była kilka razy wykradana z grobu, a jej trumnę skrywano w różnych miejscach. Ostatecznie trafiła do Włoch, stamtąd zabrano ją do Hiszpanii, dopiero po latach wróciła do Argentyny. Najpierw spoczęła obok męża, aż na cmentarzu Recoleta w Buenos Aires.

DROBNE

Praca

ZATRUDNIĘ

GOSPODARSTWO praca# 691512930

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątnięcie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

Towarzyskie

ATRAKCYJNA 40-latką, 663-941-059

OBYCZAJE

Miecz katowski z Rastenburga

grab

W Muzeum im. Wojciecha Kętrzyńskiego na zamku w Kętrzynie, dawnym Rastenburgu, znajduje się niezwykle eksponat - tzw. miecz sądowy. Inaczej mówiąc - katowski.

Przypuszczalnie jest to miecz, który pochodzi ze zbiorów Ostpreußisches Provinzialmuseum w Królewcu. O przeznaczeniu miecza świadczą napisy wyryte na zbroczu: „WILTV·DICH·DER·ST·RAFE·ENTZIEHN” · „SO·T[H]V · BOES · MEIDEN · VND · FLIEHN” i można go



Historycy przypuszczają, że miecz z Rastenburga był własnością rodziny katowskiej Growert

przetłumaczyć tak: „Jeśli chcesz uniknąć kary wystrzegaj się zła”. Dawne kroniki Kętrzyna zawierają liczne wzmianki o przestępstwach popełnianych

w mieście i karach, jakie spotykały ich sprawców. Najcięższą stosowaną w dawnym prawie karę śmierci zasądzano winnym morderstw, w tym także kobietom zabijającym dzieci. Taka kara spotkała także kobietę sądzoną za sodomie.

Do wykonywania kary śmierci przez ścięcie używano miecza aż do początku XIX w., kiedy to miecz zastąpił topór.

Miejscem wykonywania wyroków była murowana szubienica wybudowana prawdopodobnie w XV w. i stojąca do 1820 r. na dzisiejszej Górze Poznańskiej. W dostępnych do dziś źródłach odnaleźć można zna-

leż także rozproszone i nie-liczne wzmianki o mistrzach katowskiego rzemiosła zatrudnianych przez władze miasta. W XVII stuleciu w Rastemborku pracowali kaci z rodziny Growert. Jeden z nich, Marcin Growert pełnił funkcję kata okręgu rastemborskiego w latach 1669-1685. Był on później, do 1697 r. nadwornym katem w Królewcu.

W Królewcu, jako kat miejski zatrudniony był także jego syn Gotfryd. Kolejny z Growertów - Lorenz był katem w Rastemborku w początkach XVIII w. Być może zastąpił on niejakiego Müllera, zmarł w 1702 r.

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**



ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011561642

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

PSM „KOLEJARZ” w Lublinie, ul. Nadbystrzycka 11, tel. 81/525-10-31, gzm@kolejarz.lublin.pl ogłasza przetarg na:

1. Remont 10 sztuk balkonów przy ulicy Rowerowej 13.

Specyfikacje zamówienia do pobrania na stronie www.kolejarz.lublin.pl w zakładce przetargi. Oferty przyjmujemy do dnia 20.08.2026 r. do godz. 12.00 w Sekretariacie Zarządu Spółdzielni przy ul. Nadbystrzyckiej 11. Zastrzegamy prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Krzyżówka panoramiczna

typ biurka

reprezentantka kraju

trunek w barku

lądowy znak nawigacyjny

pisemne pona-glenie

karaluch lub prusak

dawna złota moneta

rzadki metal, cynko-wiec

imię Konop-nickiej

podmo-kie gleby szlam, muł

duże miasto w Serbii

imię Winslet, aktorki

kolor w talii

brat Damiana

ryzymska Artemida

Joanna, polska piosen-karka

najemca mie-szkania

głęboki talerz leczy rany

nie zdo-bi człowieka

otula szyję

człowiek su-ro-wych zasad

„filtr” orga-nizmu

pani sprzed lat

znak firmowy

dy-chowny w me-czecie

ssak z bródką

ciężka odpo-wiedź

wśród proszków do prania

mitycz-na za-topiona wyspa

materiał na bandaże

przy-jemna woń

3

16

2

5

6

15

18

10

9

12

11

14

7

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

Uśmiechnij się!

Mąż ogląda mecz, podczas, gdy jego żona wiesza firanki. – Kochanie – mówi żona – jeśli spadnę z tej drabiny, to w przerwie meczu ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Z

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprze-dzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnię-cia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) wyrażenie wewnętrznie sprzeczne (6).
- B) masa serowa z mleka ow-czego (5).
- C) wścibski osobnik (9).
- D) „... Inisherin”, filmowa tragi-komedia z rolą Colina Farrella (5).
- E) podłużne ciastko z kremem lub bitą śmietaną (5).
- F) drewniana okleina (6).
- G) Krzysztof, aktor z filmu „Dziki” (8).
- H) srebrzystobiały metal, lan-tanowiec (4).
- I) samiczka w zagrodzie (8).
- J) uchodzi do Morza Martwe-go (6).
- K) błękitna u arystokraty (4).
- L) gdy na termometrze jest -2st. C (5,4).

Ł

M

N

O

P

R

S

Ł

M

N

O

P

R

S

Ł

M

N

O

P

R

S

Ł

M

N

O

P

R

S

- Ł) miasto w województwie łódzkim (4).
- M) główny uczestnik corridy (7).
- N) agitacja, nakłanianie (6).
- O) pęta na nogach skazańca (5).
- P) zdobycie cudzych teryto-riów w walce (6).
- R) porcje żywnościowe (5).
- S) grecka wyspa na Morzu

- Egejskim (5).
- T) dostarczany do magazynu (5).
- U) afrykański kraj z Kampalą (6).
- W) pszczeli produkt (4).
- Z) ... Królewski w naszej stolicy (5).
- Ż) korzeń leczniczy z Azji, tzw. „wszechlek” (7).

Krzyżówka z hasłem

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 18, utworzą rozwiązanie: przysłowie.

- Poziomo:
- 1) rurka do koktajlu,
- 7) buddyjska świątynia,
- 8) gra role dramatyczne,
- 9) naukowiec, uczony,
- 12) marszczona bibuła,
- 13) plan dochodów i wydatków,
- 15) zwyczaj witania wiosny,
- 17) dawna kopalnia soli,
- 18) złośliwa ironia,
- 22) siła fizyczna,
- 23) wielkanocne ciasto.
- Pionowo:
- 1) grana na deskach,
- 2) resztki świecy,
- 3) szpital szkolący lekarzy,
- 4) wyspa jak rzeczywistość,
- 5) pływający znak,
- 6) muzyka improwizowana,
- 9) na dwoje wrożyła,
- 10) kuzyn kraski,
- 11) jeden ze stanów skupienia,
- 14) krążek z gwintem,
- 15) ujeżdżalnia koni,
- 16) religia oparta na Koranie,
- 19) grzyb z piosenki,
- 20) rzymski bożek z łukiem,
- 21) rzadko się odzywa.

pomiesz-czenie dla pilota

ukochana Kmicica

forma mono-polu

WIRÓWKA PANORAMICZNA

ścią-gnięcie się mięśni

Jan, poeta, prozaik, satyryk

Włoskie uzdro-wisko w Alpach

sklep z medy-kamen-tami

kraj z Ottawą

ujemna elek-troda

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kre-ską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czyta-ne rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści historycznej.

Duet jolek

F

I

O

N

A

S

H

R

E

K

- Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
- motyl o czarnych skrzydłach
- żołnierz w tyralierze
- tytuł Gandhiego
- wytwarza płytki dla zduna
- zasila latarkę
- ubiór ochronny
- Bill, 42. prezydent USA
- młokos, małolat
- zgodne stanowisko, konsensus
- mała bawialnia
- kwiat ozdobny, peonia
- drapieżna ryba morska

Logogryf

1

2

3

4

5

- Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko polskiej lekkoatletki.
- 1) duży organ powonienia,
- 2) Złota ..., antynagroda dla najgorszego filmu,
- 3) miejsce najśłynniejszej sceny miłosnej,
- 4) graniczy z Azją,
- 5) potocznie o sukience.

Szyfr

14

2

1

15

7

10

12

13

16

17

5

11

3

8

9

- Litery z pól od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktorki.
- Poziomo:
- 14) ćwiczy na poligonie,
- 16) największa z antylop, eland.
- Pionowo:
- 14) pokrywa kufra,
- 7) pokarm dla papużek.

Krzyżówka

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

- Litery z pól ponumerowa-nych od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.
- Poziomo:
- 4, 5, 6) gagatek, ziółko.
- Pionowo:
- 1) gruszką miłosną, oberżyna,
- 2) orzeźwiający koktajl kawowy,
- 3) ... Brahms, niemiecki kom-pozytor.

Rozwiązania

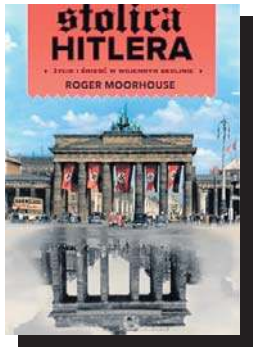
Krzyżówka: szełma.
szyfr: Joanna Koroniewska;
logogryf: Halina Konopacka;
nem: „Piotrus Pan”;
taki rozum: „Witowa pod Rasz-
miczna: „Bława pod Rasz-
miczna: „Witowa pod Rasz-
żółka z hasłem: Jaka głowa,
żółka A-Z: gramofon; krzy-
żółka na pogodzie: krzy-
żółka panoramiczna: ...

SŁOWNIK: DANAIDY, EIRE, ENNA, KRESZ.

ROZWIĄZANIE: ROMANS – KONKURENT NA RYNKU MIŁOŚCI.

KSIAŻKI

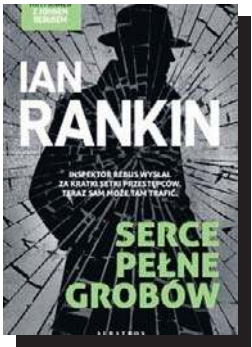
Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców opublikujemy wkrótce.



Roger Moorhouse „Stolica Hitlera”

Co dzieje się w sercu Rzeszy, za fasadą nazistowskiej propagandy? Jak funkcjonuje miasto, w którym donosicieli jest tak wielu, że Gestapo odsyła „życzliwych” z kwitkiem? Roger Moorhouse, opierając się na pamiętnikach, listach i wspomnieniach mieszkańców, prowadzi nas przez zaciemnione ulice Berlina. Berlin to przestrzeń pełna kontrastów. Większy strach niż bomby wzbudza nieuchwytny seryjny morderca. Dzieci beztroško bawią się w schronach i smacznie śpią w piwnicach wyposażonych jak zwyczajne mieszkania. Dorośli oddają się romansom i wpatrują w pierwszy raz widoczne ponad miastem gwiazdy. Stolica Hitlera to portret miasta, które rozpada się na oczach swoich mieszkańców.

Znak Horyzont



Ian Rankin „Serce pełne grobów”

John Rebus staje przed sądem oskarżony o przestępstwo, za które może dostać dożywocie. Co skłoniło dobrego człowieka do przekroczenia granicy? To właśnie próbuje ustalić detektyw inspektor Siobhan Clarke. Clarke ma za zadanie rozwiązać najbardziej sensacyjną od lat sprawę w mieście – zaginął policjant, który przez dziesięciolecie dopuszczał się nadużyć. Tropy prowadzą do jej przełożonych i do jej mentora, Johna Rebusa. Ale tym razem jej śledztwo może nie być dla niego priorytetem, bo Rebus, spłacając stare długi, znalazł się zarówno na celowniku mafijnych bossów, jak i swoich policyjnych kolegów. Tak czy inaczej, nadchodzi czas rozrachunku – który tym razem może nie ominąć Johna Rebusa.

Albatros



Cecy Robson „Bloodguard”

Leith z Grey był przekonany, że kiedy dobrowolnie stanie do walki na arenie gladiatorów, mierząc się z innymi w brutalnych, krwawych turniejach, zdobędzie dość złota, by ocalić umierającą siostrę. Wydawało mu się, że nie ma już nic do stracenia. Mylił się. Odebrano mu wszystko. Nadzieję. Wolność. Człowieczeństwo. Leithowi pozostało ciało znaczone bliznami po niezliczonych walkach, napędzane gniewem i zahartowane przez lata nieustannych zmagani, by przeżyć kolejny dzień. Pewnego razu spotyka Maeve, elfią księżniczkę, uosobienie wszystkiego, czym on gardzi. Wszystkiego, czego powinien nienawidzić. Ona tymczasem może dać mu tę jedyną rzecz, której potrzebuje najbardziej.

StoryLight



Fred Hoyle, John Elliot „A jak Andromeda”

Grupa naukowców odbiera sygnał radiowy z Galaktyki Andromedy. Transmisja zawiera instrukcję zaprojektowania superkomputera, a ten dostarcza kolejnych wskazówek – tym razem dotyczących stworzenia żywego organizmu. Czy ten organizm to człowiek? Marionetka? Narzędzie? John Fleming, młody utalentowany naukowiec, podejrzewa, że przekazywana wiedza stanie się zgubą ludzkości. Zasłепienie naukowców i zatarcie granicy między narzędziem a świadomym bytem tworzą poczucie narastającego niepokoju. Co się stanie, gdy odpowiemy na sygnał z gwiazd nie z ostrożnością, a z niepohamowaną ciekawością?

Rebis



Vaclav Smil „Jak nakarmić świat”

Nigdy wcześniej nie musieliśmy wyżywić tylu ludzi co dziś. Dlaczego niektórzy z największych producentów żywności na świecie to jednocześnie kraje z największym odsetkiem ludności niedożywionej? Dlaczego marnujemy tak ogromne ilości jedzenia i jak można temu zaradzić? Wybitny naukowiec Vaclav Smil odpowiada nie tylko na te pytania. Rozprawia się z mitami i objaśnia, skąd naprawdę bierze się żywność. Opisując dzieje globalnej produkcji jedzenia, wyjaśnia, dlaczego hodujemy te, a nie inne gatunki zwierząt, jak doszło do tego, że większość kalorii spożywanych na świecie pochodzi z zaledwie kilku produktów oraz jak może się to zmienić w przyszłości.

Insignis

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Nowe wyzwania stoją przed Tobą otworem. Horoskop dzienny wróży, że los pokaże Ci drogę do sukcesu.

Ryby (19.02 - 20.03)
Nie bój się powiedzieć, czego pragniesz. Horoskop na dziś zapowiada, że ktoś bliski czeka na Twój sygnał.

Baran (21.03 - 19.04)
Pojawi się okazja, by coś zmienić. Nie analizuj za dużo. Horoskop dzienny na piątek radzi działać, zanim szansa przejdzie Ci koło nosa.

Byk (20.04 - 20.05)
Sprawy uczuciowe wysuną się na pierwszy plan. Zaufaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że serce podpowie Ci właściwy kierunek.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Wszystko potoczy się po Twojej myśli. Horoskop na dziś wróży, że dostarczy Ci to wiele satysfakcji.

Rak (22.06 - 22.07)
Twoja skrupulatność zostanie zauważona, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że nie wszystkim się to spodoba.

Lew (23.07 - 22.08)
Zadbaj o równowagę między pracą a relaksem. Przemęczenie nic nie da. Horoskop dzienny mówi wyraźnie: Twój spokój to Twoja siła.

Panna (23.08 - 22.09)
Pojawi się tajemnica, która Cię zaintryguje. Horoskop na dziś radzi nie oceniać jej zbyt szybko – prawda ma więcej niż jedną twarz...

Waga (23.09 - 22.10)
Los da Ci impuls do zmiany planów. Horoskop zapowiada, że Twój bliscy raczej nie będą z tego zadowoleni.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Pracowitość zaprocentuje szybciej niż myślisz. Horoskop dzienny wróży, że efekty tego, co uda Ci się osiągnąć, będą imponujące.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twoje pomysły zachwycą otoczenie. Działaj śmiało. Horoskop na dziś wróży, że kreatywność i odwaga będą Twoimi sprzymierzeńcami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Sen lub znak podpowie Ci rozwiązanie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że odpowie Ci bliżej niż Ci się wydaje.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Monika Richardson

Wyznała, że chciałaby mieć żonę

Ostatnio celebrytka łączona była z biznesmenem imieniem Artur o dość szemranej przeszłości, z którym rozstała się w 2024 roku. Od tamtej pory jest singielką. Teraz w wywiadzie dla Kozaczka obwieściła jednak, że znów zaczyna randkować. Podkreśliła przy tym, że Polacy nie mają u niej szans i interesują ją tylko cudzoziemcy. Na razie, korzystając z aplikacji randkowej, flirtuje z... Japończykami. Przyznała też, że myślała o związku z kobietą. Niestety, okazało się, że to nie dla niej. – Bardzo żałuję, że nie dam rady z kobietą. Próbowalam do pewnego momentu, do którego mogłam. Potem już nie mogłam, więc nie szłam dalej. Bardzo żałuję takiego mojego ograniczenia emocjonalnego w tym sensie. Uważam w ogóle, że kobiety są cudowne. Bardzo chciałabym mieć

żonę, ale nie jest mi to dane – podsumowała.

Sandra Kubicka

Jest dużo szczęśliwsza niż w związku z Baronem

W niedawnym wywiadzie z Ewą Chodakowską modelka wyznała, że pochodząc z rozbitego domu, zawsze pragnęła mieć własną, stabilną rodzinę. Niestety, jej małżeństwo z Baronem szybko przeszło do historii. Zdaniem Kubickiej wszyscy jednak tylko skorzytali na tym rozstaniu: zarówno ona, Baron, jak i ich syn. – Leonard wychowuje się teraz w rozbitym domu, jakkolwiek to zabrzmie, ale uważam, że jest dużo szczęśliwszy i ja jestem szczęśliwsza, i jego tata jest szczęśliwszy. Czasami lepiej jest po prostu rozstać się niż tkwić właśnie w takich relacjach, gdzie rodzice po prostu ze sobą już nie są szczęśliwi i wtedy tylko dziecko na tym cierpi. I ja jestem z rozbitego domu,

ale ja nie miałam ojca. Mój syn za to ma ojca i uważam, że jest wszystko tak, jak być powinno.

Dorota Gardias

Oferuje gościom zapach siana

Prezenterka stworzyła jakiś czas temu w Chlewiskach na Roztoczu „Gardiasówkę”, czyli gospodarstwo agroturystyczne. Na gości czeka wystrój w stylu boho, a jako udogodnienia wymienione są chociażby sauna, prywatny basen, wanna z hydromasażem czy taras z widokiem na park przyrody. Na miejscu są cztery miejsca do spania: trzy łóżka podwójne i rozkładana sofa. Najem dotyczy minimum dwóch nocy i pod koniec sierpnia chętni będą musieli zapłacić za tę przyjemność 2055 zł. „Przyjedź po zapach siana, szum lasu i bez troskie chwile, które przypominają najpiękniejsze wakacje z dzieciństwa” – zachęca reklama.

Joanna Krupa

Ma rygorystyczne zasady współpracy

Celebrytka słynie ze swojego zaangażowania w walkę o prawa zwierząt. Jako jedna z ambasaderek organizacji PETA nieraz brała udział w odważnych kampaniach społecznych. Modelka regularnie wspiera schroniska, promuje adopcję czworonogów oraz głośno sprzeciwia się noszeniu naturalnych futer i wykorzystywaniu zwierząt w przemyśle. Teraz w wywiadzie dla Plotka wyznała, że podpisując kontrakty reklamowe, dokładnie pyta, sprawdza i upewnia się, że firma, którą będzie promować, nie przyczynia się do cierpienia zwierząt. – Zawsze odrzucam współpracę z firmami, które testują na zwierzętach, i nigdy tego nie żałowałam, choć przez to straciłam miliony. Kieruję się swoimi zasadami – powiedziała.

PIŁKA NOŻNA

Liga Mistrzów znów nie dla polskich klubów

Lech Poznań i Górnik Zabrze solidarnie zakończyły walkę o Ligę Mistrzów. W dwóch odmiennych stylach: mistrz Polski roztrwonął przewagę z meczu z duńskim Aarhus GF, a wicemistrz dzielnie walczył z tureckim Fenerbahce Stambuł

Bartosz Głęb

Najlepszy polski klub w dwóch poprzednich sezonach w pierwszym meczu 2. rundy eliminacji Ligi Mistrzów rozbił na wyjeździe mistrza Danii aż 4:1 i wydawało się, że rewanż w stolicy Wielkopolski będzie wyłącznie formalnością. Ale nie był...

Kompromitacja mistrza Polski

Kolejorz roztrwonął przewagę i poległ w rzutach karnych. Czy Lech zlekceważył przeciwnika w rewanżu? Być może. Poznaniacy wyglądali zdecydowanie gorzej niż w każdym dotychczasowym meczu w tym sezonie. Skutki okazały się brutalne, bo mistrza Polski w walce o rozgrywki dla najlepszych klubów w Europie już nie ma.

– Jesteśmy ogromnie zawiedzeni. Jeśli masz zaliczkę 4:1 z wyjazdowego spotkania, to nie powinienes przegrać u siebie 1:4. Pracuję w tym zawodzie ponad 30 lat, przytrafiło mi się



FOT. JAREK PRASZKIEWICZ

Górnik Zabrze wywalczył remis z tureckim gigantem, ale awansu w eliminacjach LM to jednak nie dało

kilka bolesnych porażek, ale ta z pewnością jest jedną z największych – przyznał po meczu Niels Frederiksen, duński szkoleniowiec Kolejorza.

Co zrozumiałe, w Polsce po takim spotkaniu mistrza kraju, atmosfera jest grobowa. Natomiast w Danii trwa euforia po oszukaniu przeciwnika, odrobieniu gigantycznej

straty i awansie do kolejnej rundy eliminacji Ligi Mistrzów.

„Stało się coś nieprzewidywalnego i trudnego do spokojnej oceny ekspertów. Po przegranej u siebie aż 1:4, co oznaczało brutalny exit z Ligi Mistrzów, AGF doprowadził jednak do wyrównania, dogrywki i w końcu dramatycznej serii rzutów

karnych, którą wygrał. To był wielki come-back, rzadko spotykany w rozgrywkach na tym poziomie” – piała z zachwytu agencja prasowa Ritzau.

Górnik Zabrze pożegnał się z honorem

W zupełnie innych nastrojach po swoim dwumeczu są piłkarze i kibice Górnika Zabrze. Wicemistrz kraju i zdobywca Pucharu Polski miał dostać srogie lanie od Fenerbahce Stambuł. Turecki gigant nie okazał się jednak tak straszny, jak to sobie wyobrażano. Co prawda w pierwszym meczu w Turcji gospodarze absolutnie zdominowali podopiecznych Michała Gasparika, ale wygrali tylko 1:0. W rewanżu padł remis 1:1, a zabrzańska ekipa miała nawet szanse, by doprowadzić do niespodziewanej dogrywki. Ostatecznie Górnika również w walce o te najbardziej prestiżowe rozgrywki klubowe UEFA już nie ma, ale pokazał charakter i ogromną wolę walki.

– Jesteśmy smutni, ale muszę powiedzieć, że na ławce byliśmy od początku dumni, bo chłopaki rozegrali bardzo dobre spotkanie – zaznaczył po meczu słowacki szkoleniowiec wicemistrza Polski.

Dwie krótkie historie polskich zespołów w eliminacjach Ligi Mistrzów zakończyły się fiaskiem, ale odbiór każdej z nich jest zupełnie inny. Na Lecha spadają gromy, natomiast Górnik jest wychwalany za stawienie czoła renomowanemu przeciwnikowi. Teraz oba polskie zespoły powalczą już tylko maksymalnie o Ligę Europy. Tutaj znacznie łatwiejszą drogę ma Kolejorz, ale jak pokazał rewanż z Aarhus GF, lepiej wstrzymać się z obwieszczaniem awansu, gdyż boisko potrafi brutalnie zweryfikować wszelkie zapowiedzi.

Warto przypomnieć, że oprócz dwóch wspomnianych polskich zespołów w 3. rundzie eliminacji Ligi Europy zagra też Jagiellonia Białystok, która dopiero na tym etapie rozpocznie swoją europejską przygodę. ©

PATRONAT NASZEMIASTO.PL

0011559560

Wielkie kolarstwo znów w Polsce! **LANGTEAM** 3 sierpnia ruszy 83. Tour de Pologne UCI WorldTour

W dniach 3-9 sierpnia światowa elita ponownie przyjedzie do Polski, gdzie odbędzie się 83. Tour de Pologne UCI WorldTour. Tegoroczna edycja wyścigu będzie wyjątkowa i zostanie rozegrana pod hasłem „Północ-Południe”. Zmagania rozpoczną się w Gdyni, a zakończą pod Kopalnią Soli „Wieliczka” po 7 wymagających dniach! Do Polski zawitają najlepsze drużyny UCI WorldTour, a na szosie powalczą także Biało-Czerwoni. Łącznie kolarze elity przejadą ponad 1100 kilometrów!

Jak co roku, w sierpniu oczy kibiców kolarstwa z całego świata będą zwrócone na Polskę, gdzie zostanie roze-

grany 83. Tour de Pologne UCI WorldTour. Za sprawą swojej rangi, impreza przyciągnie czołowe drużyny i gwiazdy światowego peletonu. Na wstępnej liście startowej znaleźli się między innymi Joao Almeida, Paul Magnier, Olav Kooij i najlepszy polski kolarz Michał Kwiatkowski.

Hasło tegorocznej trasy wyścigu to „Północ-Południe” – w taki sposób będzie przebiegała trasa sierpniowych zmagania. Rywalizacja rozpocznie się w Gdyni, świętującej w tym roku swoje 100-lecie, skąd zawodnicy udadzą się po ponad 230-kilometrowej trasie w stronę Koszalina. Tam poznamy pierwszego etapowego zwy-

cięzcę i lidera Klasyfikacji Generalnej ORLEN.

Kolejnego dnia peleton przejdzie dynamiczny etap z nadmorskich Międzyzdrojów do Szczecina, a nazajutrz zawodników czeka przeprawa z Gorzowa Wielkopolskiego do Zielonej Góry. Czwarty etap Tour de Pologne poprowadzi po szosach Dolnego Śląska z Żagania do Karpacza, gdzie zawodnicy zafiniszą na kultowym Orlinku, pamiętającym triumfy gwiazd kolarstwa, w tym Alberto Contadora czy Mateja Mohoriča.

Odcinek z metą w Karpaczu będzie pierwszym aktem górskiego tryptyku, przygotowanego przez organizato-

rów. Piąty etap poprowadzi bowiem z Opola pod Kocierz Resort i zakończy się wymagającym podjazdem, a „królewski” etap odbędzie się w Bukowinie Tatrzańskiej i BUKOVINA Resort. Na ledwie 126-kilometrowej trasie, zawodnicy pokonają aż 6 Premii Górskich PZU, włącznie ze stromą Ścianą BUKOVINA. To wyzwanie dla rasowych górali, a zwycięzca etapu dotoczy do prestiżowego grona triumfatorów z Bukowiny Tatrzańskiej, w którym znajdują się między innymi Remco Evenepoel, Joao Almeida, Simon Yates czy Rafał Majka.

Rywalizacja w 83. Tour de Pologne – podobnie jak przed rokiem – zakończy się 9 sier-

nia etapem indywidualnej jazdy na czas pod Kopalnią Soli „Wieliczka”. Tam poznamy triumfatorów Klasyfikacji Generalnej ORLEN, Klasyfikacji Punktowej Lang Team, Klasyfikacji Górskiej PZU, Klasyfikacji Najaktywniejszy Zawodnik LOTTO i Klasyfikacji Drużynowej Decathlon.

Zmagania najlepszych drużyn świata będzie można oglądać za pośrednictwem transmisji ze wszystkich etapów, realizowanej przez Telewizję Polską, a dostępnej także na antenach Eurosportu i na platformie streamingowej HBO Max. Dzięki temu sygnał z wyścigu dotrze nie tylko do polskich kibiców, ale także do fanów kolar-

stwa z 65 krajów, promując tym samym Polskę na arenie międzynarodowej.

Tour de Pologne to nie tylko zawodowe ściganie, ale także imprezy towarzyszące. W sobotę, 8 sierpnia w Bukowinie Tatrzańskiej i okolicach rozegrany zostanie ORLEN Tour de Pologne Amatorów – Memoriał Ryszarda Szurkowskiego, a w dniach 3-5 sierpnia najmłodszy adept kolarstwa z kategorii wiekowych Żak oraz Młodzik będą walczyć w Tour de Pologne Junior – Memoriale Mariana Więckowskiego o zwycięstwa etapowe oraz wygraną w Klasyfikacji Generalnej ORLEN – Sponsora Głównego Tour de Pologne Junior.

83.Tour de Pologne

UCI WORLD TOUR

03.08 GDYNIA – KOSZALIN

04.08 MIĘDZYZDRÓJE – SZCZECIN

05.08 GORZÓW WIELKOPOLSKI – ZIELONA GÓRA

06.08 ŻAGAŃ – KARPACZ

07.08 OPOLE – KOCIERZ RESORT

08.08 BUKOVINA RESORT – BUKOVINA TATRZAŃSKA

09.08 KOPALNIA SOLI „WIELICZKA”

ORLEN

LOTTO

DECATHLON

ORLEN VITAY

PZU

dpd

Toyota z Radości

POLSKA ORGANIZACJA TURYSTYCZNA

GRUPA TRANSPORTOWA

TVP 1

TVP SPORT

100 LAT POLSKIEGO RADIA

onet

SPORTOWY

CINEMA CITY

nasze miasto.pl

CITYBOARD

EUROSPORT

SOUDAL

PHH

LDL

Sport

PIŁKA NOŻNA

Sezon czas zacząć. Górnicy mierzą w mistrzostwo Polski

Marcin Puka

Kobięcy Górnik Łęczna na inaugurację nowej kampanii podejmie w niedzielę (godzina 14) APLG Gdańsk.

Faworytkami niedzielnej koncentracji są Górnicy, ale Gdańszczanki będą próbowały sprawić niespodziankę. Taką byłoby urwanie chociażby punktu.

– Oglądałem APLG w kilku meczach. To przemyślany zespół. Jednak przestraszam swoją drużynę. To na pewno nie będzie łatwe spotkanie. Musimy być do bólu skuteczni, dobrze prezentować się zarówno w fazie bronienia, jak i ataku, umieć się zachować w odpow-

wiednim momencie – mówi Piotr Mazurkiewicz, trener Górnik. – Mam już w głowie pierwszą jedenastkę na inaugurację sezonu. W drużynie doszło do wielu zmian, ale jestem optymistą. Wydaje się, że dziewczyny się rozumieją – dodaje.

Celem klubu jest włącznie się do walki o tytuł.

– Wszystkie plany przedsezonowe zrealizowaliśmy i od początku rozgrywek chcemy być w optymalnej formie. W walce najwyższe trofeum liczyć się będą chociażby broniące złota Czarne Sosnowiec czy GKS Katowice. Trzeba jednak uważać na inne zespoły. Poprzedni sezon pokazał, że liga się wyrównuje – zauważa szkoleniowiec Łęcznianek. ©



FOT. GKS GÓRNIK ŁĘCZNA • PIŁKA NOŻNA KOBIECY

Latem w Górniku doszło do wielu zmian personalnych

KRÓTKO

Koszykówka Z NBA do Lublina

Lucas Williamson podpisał roczną umowę z PGE Startem Lublin. Amerykanin zagrał siedem meczów dla zespołu NBA Memphis Grizzlies. 27-latek występuje na pozycji rzucającego obrońcy. – Gracz, który słynie z bardzo dobrej obrony. Może trafić seriami i naprawdę, jeżeli wejdzie dobrze w mecz, jest w stanie zdobywać punkty na różny sposób – opisuje nowego zawodnika Wojciech Kamiński, szkoleniowiec Startu.

Tenis stołowy Mają nową nazwę

Ulmer AZS UMCS Lublin – pod taką nazwą w sezonie 2026/27 występować będą ekstraklasowe tenisistki stołowe. Ulmer w roli sponsora tytularnego zastąpił firmę LA-LAK. – Cieszymy się, że nasza dotychczasowa współpraca wkracza na jeszcze wyższy poziom. Wierzymy, że będzie ona solidnym wsparciem dla dalszego rozwoju zespołu i realizacji ambitnych celów sportowych – czytamy na klubowym Facebooku. (kamyx)

PIŁKA NOŻNA

Dzisiaj Motor podejmie Jagę. „Kluczem skuteczność”

Kamil Wojdat

Przed Motorem Lublin pierwsze domowe starcie w tym sezonie. Dzisiaj o godzinie 20.30 mecz z Jagiellonią Białystok.

– Na pewno zobaczymy drużynę Jagiellonii, która będzie dążyła do zdominowania spotkania. My w jakiś sposób będziemy chcieli robić to samo, więc wydaje mi się, że będzie to ciekawe widowisko, bo uważam, że drużyny będą miały swoje sytuacje w ofensywie i kluczem będzie, kto skuteczniej je wykorzysta – mówił na przedmeczowej konferencji prasowej Mariusz Misiura.

– Gramy z drużyną, której pierwsza jedenastka długo ze sobą gra. Widać tam powtarzalność, automatyzmy i mocne wyrachowanie, bo mieli bardzo dobre sezony w Europie – opisywał piątkowego przeciwnika.



FOT. JAKUB MIŁONKA

Od tego sezonu kapitanem drużyny jest Karol Czubak, najlepszy napastnik Ekstraklasy w rozgrywkach 25/26

Zespół z Białegostoku pełni nie zgrania nie pokazał na starcie sezonu, w konfrontacji z Koroną Kielce. Co prawda Jaga wygrała 1:0, ale bramkę na wagę zwycięstwa zdobyła w 89. minucie, gdy do siatki trafił sprowadzony latem Słoweniec Nik Prelec.

– Mamy dopiero pierwszą kolejkę i ciężko widzieć drużyny, które są optymalnie

przygotowane. Kluczem teraz jest, żeby mimo tego, punktować. To też jest naszym celem – zwracał uwagę trener Motoru, którego zespół zainaugurował rozgrywki wyjazdowym remisem z Widzewem Łódź 1:1. – Graliśmy z naprawdę dobrą drużyną, w której też jest dużo jakości. Widzew również miał swoje dobre momenty. Dlatego dru-

żyna szanuje ten punkt, ale jest oczywiście poczucie wewnętrznej niedosytu – przyznawał.

Komplet publiczności

Wiele wskazuje na to, że piątkowe spotkanie obejrzy komplet publiczności (pojemność Areny to 15200, a w przeddzień zajętych było ponad 14 tys. miejsc).

– Wszyscy pracownicy mówią mi, że jest coraz więcej sprzedanych biletów i najprawdopodobniej będzie „sold out”. Czuję więc duże podekscytowanie. Bardzo mi zależy, żebyśmy pokazali się dobrze. Praca idzie dobrze, mamy dobrą energię, dobrą atmosferę: nie tylko w drużynie, ale na każdym obszarze w klubie – cieszył się trener.

Będą transfery

Latem Motor rozstał się z 14 piłkarzami, do klubu dołączyło siedmiu nowych. – Mamy rozpoczęte trzy-cztery tematy – przyznał Misiura. ©

PIŁKA NOŻNA

„Czuć w szatni Motoru dobrą atmosferę i chęć pomocy”

Miłosz Iwaniec

Bartosz Bereszyński ma za sobą debiut w oficjalnym meczu Motoru. Doświadczony obrońca nie wystąpił jednak na boku obrony, gdzie grał przez lata, ale na środku. – Myślę, że to odpowiednia pozycja. Ja czuję się dobrze na każdej – przyznaje.

– Uważam, że wypracowaliśmy z trenerem moją rolę w zespole i będziemy to teraz szlifować w lepszą stronę. Mamy w drużynie taką hybrydę, raz przechodzimy na trójkę stoperów, czasami na czwórkę. Taktyka zależy



FOT. MG

34-letni Bereszyński jest 59-krotnym reprezentantem Polski

od spotkania. Na pewno będziemy rotować – wyjaśnia zawodnik Motoru.

Bereszyński jest jednym z siedmiu nowych graczy, którzy w trakcie letniej przerwy pojawili się w zespole. Z klubem pożegnało się 14 piłkarzy.

Obecna kadra drużyny liczy 46 osób (27 zawodników i 19 członków sztabu).

– Bardzo dobrze mi się wśród nich funkcjonuje, na pewno ułatwia mi to, że część młodych chłopaków mnie kojarzyło. Ja jestem bar-

dzo kontaktowy, lubię rozmawiać, analizować. Można powiedzieć, że złapałem wspólny język z każdym z piłkarzy. Mamy też wielu obcokrajowców, ja sprawnie rozmawiam w kilku językach. Mam kontakt z każdym i staram się, aby zespół był jak najbliższy siebie. Czuję dobrą atmosferę w szatni, chęć pomocy, dużo dokłada też sztab do aklimatyzacji i poznawania siebie – opisuje atmosferę w zespole.

Przez ostatnie lata Bereszyński mieszkał we Włoszech. Jak podoba mu się nowe miejsce do życia, czyli Lublin?

– Chodząc po Krakowskim Przedmieściu mogę powiedzieć, że jest to ładne i żyjące miasto. Podoba mi się, że jest ono dobre dla młodych ludzi. Z biegiem czasu dalej będę poznawał kulturę Lublina i okolic, bo lubię się utożsamiać z regionem, w którym mieszkam – odpowiada. ©